

Zwrot

01
23

MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W RC
CENA 50 Kč
WWW.ZWROT.CZ

TOMÁŠ
MLYNARIČ



ISSN 0139-6277



9 770139 627003 >

1 Uczniowie Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego oraz Akademii Handlowej wzięli udział w warsztatach twórczego pisania. Prowadził je Szymon Brandys, dziennikarz prasowy i radiowy. Warsztaty, które odbyły się w auli szkoły, zorganizowało Polskie Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszyńcu, Biblioteka Miejska w Czeskim Cieszyńcu oraz Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki. ▼



2 Mikołajkowy Turniej w unihokeju w hali *Slavii* Hawierzów zorganizowała Polska Szkoła Podstawowa w Hawierzowie-Błędowicach. Była to już czwarta edycja turnieju unihokeja. W turnieju brały udział drużyny ze szkół z Gnojnika, Cierlicka, Suchej Górnej oraz gospodarzy – z Hawierzowa-Błędowic. Rozgrywki odbywały się w dwóch kategoriach wiekowych: osobno klas 1–5, a osobno klas 6–9. Zwyciężyła szkoła z Gnojnika. ▼



1 Dzieci z przedszkola przy ul. SNP w Trzyńcu-Lyżbicach w sali przy parafii Kościoła Ewangelickiego w Trzyńcu zaprezentowały bajkę *Królowa Śniegu*. ▼



3 Bogaty program dla swoich członków i sympatyków przygotowało Miejskie Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego Czeski Cieszyń-Mosty. Dorosli wysłuchali wykładu na temat miodu i ziół. Dzieci wzięły udział w spotkaniu z pisarką Edytą Hnslík w warsztatach plastycznych. Były też warsztaty tworzenia mieszanki soli do kąpeli. Przygotowano również kiermasz książek. ▼



2 W Oddziale Literatury Polskiej Biblioteki Regionalnej w Karwinie dzieci uroczystie otworzyły wystawę swoich rysunków oraz odebrały nagrody. Wystawiono ilustracje, które powstały w ramach konkursu czytelniczego 2022 *Z książką na walizkach*. Na konkurs w kategorii I (uczniowie pierwszych i drugich klas) nadesłano 276 prac. Komisja wybrała 32 rysunki. Uczestnicy konkursu mieli za zadanie narysować ilustracje do książki *O pszczołach, która myślała, że to źle być pszczołą*. ▼



3 W Domu Polskim PZKO w Sibicy zorganizowano Barbórkę. Imprezę w górniczych klimatach przybliżającą etos górniczej pracy zatytułowano *U nas w kolóniji pod hałdóm*. W części artystycznej wystąpił Zespół Regionalny *Suszanie*, który zaprezentował tańce górnicze oraz Kameralny Zespół Śpiewaczy *TA Grupa*. W przerwach pomiędzy górniczymi tańcami i górniczymi piosenkami wiersze Wilhelma Przeczka o tematyce górniczej czytała jego córka, Lucyna Waszek. Kolejnym punktem programu była inscenizacja ceremoniału przyjmowania adeptów do cechu górniczego. Stanisław Kotek w górniczym mundurze galowym ubierał potencjalnego nowicjusza górniczego fachu w strój roboczy. Po programie artystycznym przewidziano zabawę towarzyską, jak kiedyś w *kolóniji* – czyli przy muzyce, kufli piwa i pajdach chleba ze smalcem i cebulą. Imprezę zorganizowały MK PZKO w Sibicy oraz Stowarzyszenie OLZA PRO. ▼



2 Szkoła Podstawowa i Przedszkole oraz Macierz Szkolna w Koszarzyskach zaprosiły na świąteczny spektakl w wykonaniu uczniów oraz przedszkolaków. W sali gimnastycznej szkoły w Koszarzyskach wystąpili wszyscy uczniowie polskiej szkoły i przedszkola. Na warsztat wzięto scenariusz Adama Szafránca *Jasełkowa łezka – humoreska*.

3 Dzieci z Trzycieża spotkały się na warsztatach andrzejkowych w Domu PZKO. Na początku spotkania starsze dzieci przedstawiły scenkę o Andrzeju. Później dzieci mogły spróbować różnych wróżb. Było rzucanie monetą do naczynia z wodą, żeby stwierdzić, czy wypowiedziane marzenie się spełni, wyciąganie z worka jednego przedmiotu przedstawiającego zawód, jaki w przyszłości będą uprawiać. Były także przygotowane kubeczki, pod którymi znajdowały się „szczęśliwe przedmioty”. Dzieci po wylosowaniu jednego odgadywały, co ich w przyszłości czeka. Nie zabrakło także lania wosku. Po zabawach były przygotowane warsztaty, gdzie dzieci mogły przygotować różne ozdoby adwentowe – bańki, bałwanki, szklaneczki itp. Ostatnim punktem programu były odwiedziny Mikołaja. Warsztaty andrzejkowe były ostatnimi z serii warsztatów organizowanych w 2022 roku przez Miejskowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Trzycieżu.

3 W Hali Sportowej Średniej Szkoły Albrechta w Czeskim Cieszynie odbył się Barbórkowy Turniej Ringo im. Milana Wałacha. W dwunastej edycji wzięło udział 11 drużyn, najwięcej w historii turnieju. Organizatorami było MK PZKO Czeski Cieszyń-Centrum oraz MK PZKO Czeski Cieszyń-Osiedle. Zwycięzcą turnieju została drużyna *A kunia znosz* w składzie Katarzyna Roszka, Michał Mitura oraz Jan Glac. Na drugim miejscu uplasowała się drużyna Richterów. Trzecie miejsce zajęła drużyna MK PZKO Bystrzyca.

4 Miejskowe Koło PZKO w Gródku zorganizowało kiermasz książki. Ceny były symboliczne! Większość proponowanych książek kosztowała 5–10 koron, te droższe 20 i 50. W sumie kiermasz książki odwiedziło ok. 40 osób. Największym zainteresowaniem cieszyła się literatura non-fiction, poradniki, przewodniki, literatura regionalna, historyczna oraz książki dziecięce.

4 W Domu Polskim w Bystrzycy odbyło się tradycyjne *Spotkanie przy opłatku*. W świątecznym programie wystąpili Władysław Czepiec, znany zaolziański tenor, i duet muzyczny poezji śpiewanej Estera Witoszek z Jakubem Barańskim. ▼



5–9 Polskie Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie gościło kolegów ze szkoły partnerskiej w Turcji z Manavgat w prowincji Antalya. Była to już ostatnia wizyta młodzieży w ramach projektu Erasmus. ▼



5–10 W Białymstoku przebiegał finał konkursu recytatorskiego *Kresy 2022*. Udział wzięła dwudziestka recytatorów z dziewięciu państw. Republikę Czeską reprezentowały uczennice z Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie Ester Pyszko i Karolina Filipczyk. Ester Pyszko zajęła drugie miejsce. ▶

6 Ewa Farna odwiedziła swoją dawną szkołę, czyli Polskie Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie. Popularna zarówno w Polsce, jak i w Czechach, piosenkarka rozmawiała z uczniami o swojej pracy. Pokazała też fragment krótkiego filmu dokumentalnego *Skazana na busa*.



7 W Salce *Bajka* w budynku ZG PZKO na przedświątecznym spotkaniu zebrały się członkinie Sekcji Kobiet Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Panie dyskutowały o sprawach dotyczących bieżącej działalności. Jednak główną ideą grudniowego spotkania było przede wszystkim wspólne spędzenie czasu w przedświątecznej atmosferze. Były więc kanapki, słodkie wypieki i obdarowywanie się nawzajem świątecznymi upominkami, a przede wszystkim miła, przedświąteczna atmosfera.



9–11 Trzydzieścioro dzieci z zespołu *Rytmika*, który działa przy Zarządzie Głównym Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, brało udział w trydniowym zgrupowaniu w Trzanowicach. Dzieci ćwiczyły tańce latynoamerykańskie i śpiew. Miały też zajęcia praktyczne. Zajęcia podczas zgrupowania prowadziły kierowniczką zespołu Renata Milerska oraz Nicole Glac.

10 Święty Mikołaj odwiedził również dzieci w Domu PZKO w Nydku.



GALERIA ZDJĘĆ

Koncert Świąteczny | 3

ROZMOWA ZWROTU

Czy Google to praca marzeń? | 4

REGION

ANDRZEJ DROBIK: Najważniejsze w budowaniu regionalizmu jest to, by o nim rozmawiać. I nawet się spierać | 9

KOLEKCJA KS. SZERSZNIKA

Astrolabium planisferyczne, czyli „wyszukiwacz gwiazd” | 12

GALERIA ZDJĘĆ

Cieszyn w śniegu | 14

ROK WISŁAWY SZYMBORSKIEJ

Niektórzy lubią poezję | 16

KONKURS KOPERNIKOWSKI

W 550. rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika | 18

LITERATURA

Narcyza Żmichowska – zapomniana romantyczka | 22

UKRAINA

– Z pozorów wygląda to tak, jakbyśmy sobie dawali radę, pracujemy, uśmiechamy się, ale tak naprawdę staramy się tylko przetrwać. | 26

WSPOMNIENIA

Kronika rodu Stonawskich z Lesznej | 31

RECENZJA

Betlejem polskie pełne nadziei | 38

SPACER ZWROTU

Spacerzy Zwrotu z prezesami miejscowych kół PZKO: Bogumin | 40

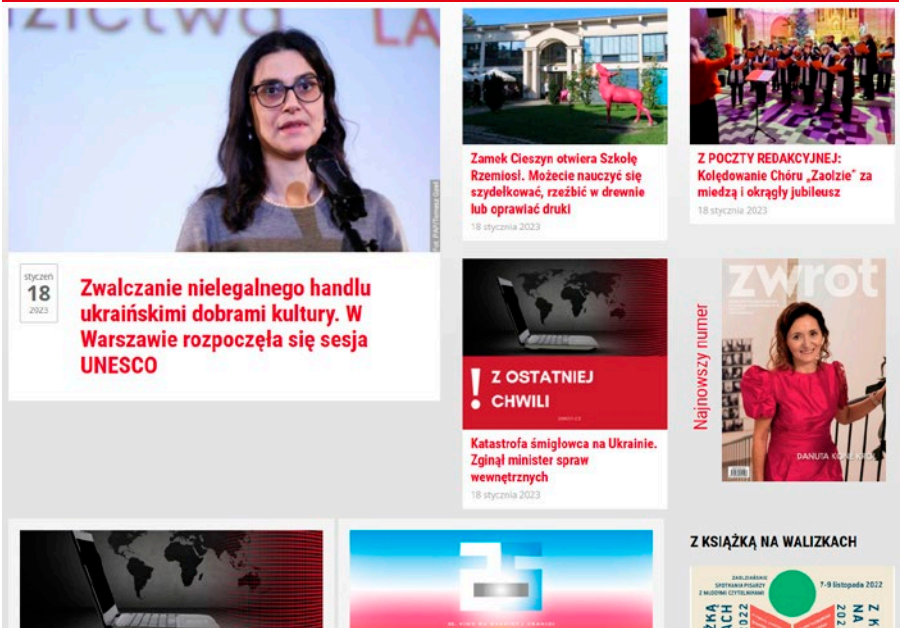
NEKROLOG

Miklos Duray nie żyje | 46

Jesteśmy tam, gdzie coś się dzieje.

Sprawdź na:

www.zwrot.cz



Chcesz być na bieżąco?

Zamów nasz newsletter!

Raz w tygodniu prześlemy Ci maila z najważniejszymi wydarzeniami z Zaolzia.

<https://zwrot.cz/newsletter/>



zwrot

magazyn regionalny

nr ewidencyjny MK ČR E 389
rok LXXIV, nr 878, IČ 442771,
numer konta: 232992221/0300

Wydawca: Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Republice Czeskiej przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Redakcja: Halina Szczotka / redaktor naczelny / halina.szczotka@zwrot.cz

Nina Suchanek / redaktor / nina@zwrot.cz

Beata Tyrna / redaktor / indi@zwrot.cz

Šárka Michalík / sekretariat / info@zwrot.cz

Administracja redakcji: gmach ZG PZKO, I piętro, ul. Strzelnicza 28, Český Těšín (Czeski Cieszyn)

czynna w poniedziałki 8–12 i 13–16, wtorki i środy 8–12

Adres redakcji: ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97, 737 01 Český Těšín (Czeski Cieszyn)
tel. i faks: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Okładka: fot. Karín Dziaček

Redakcja obrazu i składu: Ivana Havlíková i Andrzej Havlík / info@studiomatrix.cz

Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyn

Cena zwykłej prenumeraty rocznej 600 Kč, wspierającej min. 1000 Kč, do uiszczenia przekazem pocztowym, przelewem lub bezpośrednio w redakcji. Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02 z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

Nakład: 1500 egz. • Cena egzemplarza 50 Kč

Numer zamknięto 18 stycznia 2023 • ISSN 0139-6277





KONCERT ŚWIĄTECZNY

10 GRUDNIA 2022

ZDJĘCIA: MICHAEL RUCKI



CZY GOOGLE TO PRACA MARZEŃ?



TEKST: NINA SUCHANEK / ZDJĘCIA: MARIAN SIEDLACZEK, ARCH. TOMÁŠA MLYNARIČA

Zastanawiałeś się, jak wygląda środowisko pracy u jednego z najbardziej pożądaných pracodawców na świecie? O tym, jak wygląda praca czy proces rekrutacji w Google, opowiada Tomáš Mlynarič. Długoletni tancerz Zespołu Pieśni i Tańca „Olza”, absolwent Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie, informatyk.

Gdzie i co studiowałeś?

Po niezapomnianych czterech latach w gimnazjum wybrałem studia na Wydziale Informatyki Uniwersytetu Technicznego w Brnie.

Już na studiach nawiązałem współpracę z czeską firmą STRV, gdzie pracowaliśmy nad różnymi aplikacjami, zazwyczaj dla amerykańskich klientów. Moja praca programowania polegała na interakcji użytkownika z aplikacją, inaczej mówiąc interfejs użytkownika (z ang. *user interface*). Jedną z ostatnich, nad którą pracowałem, była aplikacja mobilna Live Penalty, w której można strzelać piłką rzuty karne na bramkarza. W odróżnieniu od innych aplikacji, nad którymi pracowałem, ten projekt był technicznie bardzo wymagający. Na przykład dużo rzeczy musiało się dziać w rzeczywistym czasie, kiedy wybrałeś na ekranie miejsce, to na wyświetlaczu LED za bramkarzem, w rzeczywistości pojawiło się twoje imię. Dzięki super zespołowi w pracy i różnorodności projektów pięcioletnia współpraca z firmą STRV bardzo mi się podobała.

JAK ZOSTAĆ PRACOWNIKIEM GOOGLE'A

Gdzie dowiedziałeś się o pracy w Google'u?

Praca w Google'u to tak trochę zbieg okoliczności. Firma napisała w tym czasie do koleżanki z pracy, czy nie miałaby ochoty pracować u nich na stanowisku inżyniera ds. relacji z deweloperami (z ang. *Developer Relations Engineer*). Ona odpowiedziała, że nie, ponieważ jest to trochę inna rola, niż programista, ale zna kolegę, który może byłby zainteresowany. Zapytała mnie wtedy czy mogłaby udostępnić rekruterom mój kontakt. Odpowiedziałem, że nie ma sprawy, bo pewnie i tak nikt się nie odezwie. Otrzymać taką ofertę od Google'a już i tak jest raczej niespotykane, zazwyczaj bywa zupełnie na odwrót. Ludzie próbują składać do firmy aplikacje nawet kilka razy i bardzo często im się nie udaje.

Mimo wszystko po kilku minutach napisali do mnie, czy byłbym zainteresowany i czy mógłbym przesłać im mój ostatni życiorys (CV). W tym momencie pomyślałem sobie, że moje CV z 2013 roku, gdzie pisałem, że potrafię pracować z dokumentami w programie Word, chyba się nie nadaje. Czyli pierwszą rzeczą było stworzenie nowego CV, obejmującego informacje istotne dla danego stanowiska, co zajęło mi prawie tydzień. Sukces! Odezwali się i umówiliśmy się na pierwszą rozmowę.

Jak wyglądała rozmowa kwalifikacyjna?

Rozmowa kwalifikacyjna w Google'u jest bardzo trudna i naprawdę mało osób przez nią przejdzie. Składała się z dwu rund, pierwsza część trwała godzinę, moim zadaniem było rozwiązanie w tym czasie algorytmu. Nie mogłem korzystać z żadnych pomocy, byłem w kontakcie jedynie z rekruterem, który zapisywał sobie notatki. Czasami mi pomagał i analizował, jak postępowałem przy wykonywaniu działania i jak go rozumiem. Interesowało go, jak dany kandydat rozwiązuje zadanie i jaki jest jego tok myślenia. Później przebiegła dyskusja na różne tematy, np. co mi się podoba w Androidzie, co bym

w nim zmienił, jakbym wytłumaczył coś osobie, która nie zna się na informatyce itp. Sprawdzano w ten sposób czy mam cechy, dzięki którym nadałbym się na stanowisko nie tylko programisty.

Po pierwszej części przechodzi dalej znikomą liczbą kandydatów. Druga część odbywała się w związku z pandemią koronawirusa on-line, jednak w normalnych warunkach kandydat odwiedza siedzibę Google'a w miejscu, gdzie ubiega się o pracę. W ramach drugiej części również przebiegała dyskusja, oprócz tego musiałem przedstawić przygotowane prezentacje. W tej części było w sumie pięć spotkań i trwały niemal cały dzień. Do rozmowy kwalifikacyjnej przygotowywałem się mniej więcej miesiąc.

Wyobrażałeś sobie, że kiedyś będziesz pracować w Google'u?

Google to dla większości informatyków, ale też osób z innych branż, wymarzone miejsce pracy. Pytanie powinno brzmieć, który informatyk nie chciałby pracować w Google'u? Nigdy nie pomyślałbym, że kiedyś naprawdę będę tam pracować, nawet dziś cały czas mnie to zaskakuje.



PODSTAWĄ ZNAJOMOŚĆ JĘZYKÓW

W jakim stopniu ważna jest znajomość języków?

Bardzo ważna, 99,99% mojej komunikacji odbywa się w języku angielskim. Ten 0,1% to język polski, ponieważ mój kierownik jest Polakiem. Nawet jak pracuję w Google'u w Warszawie, nie jest ważne, że bardzo dobrze posługuję się językiem polskim. Wszyscy porozumiewają się po angielsku, niezależnie od tego, czy siedziba jest w Czechach, w Polsce, w Stanach czy gdzieś indziej na świecie. W branży informatycznej zazwyczaj wszystko odgrywa się w języku angielskim, Google nie jest wyjątkiem, a w Warszawie znalazłem się dlatego, że akurat były otwarte pozycje w tym biurze.

Jakie są twoje kompetencje?

Moje stanowisko pracy to inżynier ds. relacji z deweloperami. Jest to swego rodzaju łącznik między programistami pracującymi wewnątrz w Google'u i tymi, którzy są poza nim i korzystają z usług Google'a.

Jakie były twoje oczekiwania, zanim zacząłeś pracować na tej pozycji?

Nie miałem wielu oczekiwań, ponieważ taka praca obejmuje sporo możliwości. Po pięciu latach, kiedy pracowałem jako programista, myślałem o zmianie. Wtedy pojawiła się okazja robienia tego, co robiłem do tej pory, ale z innej perspektywy.



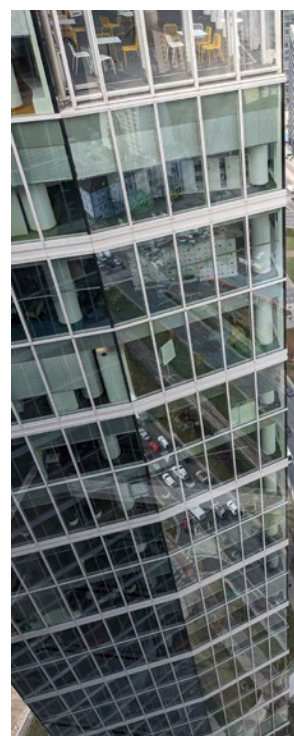
Było to dla mnie ciekawe, ponieważ już w poprzedniej pracy robiłem prezentacje, napisałem kilka artykułów czy też mentorałem ludzi. Zawsze sprawiało mi to przyjemność, jednak robiłem te rzeczy poza właściwą pracą. Dlatego ucieszyłem się, że akurat oferta Google'a, skupiała się właśnie na takich rzeczach.

DZIEŃ W GOOGLE'U

Jak wygląda twój zwykły dzień w pracy? Pracujesz stacjonarnie?

W Google'u pracujesz, jak chcesz. Nikt nie sprawdza, kiedy i skąd pracujesz. Ja obecnie chodzę do biura, bo mamy małe dziecko w domu i czasami trudno się skupić. Jednak co jakiś czas korzystam z tego, że można pracować z domu, nawet z Zaolzia, kiedy tu przyjeżdżamy.

Opisać jak wygląda moja praca na co dzień, jest trudne. Kiedy programiści w Google'u stworzą nowe oprogramowanie, które na przykład ułatwia pisanie aplikacji na system Android, to my jesteśmy klientem zerowym. Eksperymentujemy, próbujemy, jak to działa, sami nawet poprawiamy jakieś błędy i to wszystko z myślą o tym, czy programistom będzie się dobrze z danym oprogramowaniem pracować, tzn. czy dobrze będzie się pisać kod. Ja zawsze porównuję pisanie kodu do pisania książki. Oboje ma jakąś gramatykę, zasady i logiczny szyk. Myśl książki, tzn. fabuła, jest odbierana przez człowieka, natomiast „myśl” kodu, tzn. wykonanie tego kodu, jest odbierane przez komputer. Jeśli nowe oprogramowanie ma niedobłą gramatykę lub zasady, to programistom źle tworzy się aplikacje.





Kiedy już jesteśmy z produktu zadowoleni, piszemy artykuły o tym, co jest w nim nowego i jak to używać. Później dołączamy produkt do prezentacji na konferencjach i cały cykl zamykamy tym, że rozmawiamy w ramach konferencji lub na forach z programistami i staramy się uzyskać informację zwrotną. Ten cykl pracy zależny jest też od wydarzeń w firmie, ponieważ przykładowo cały wrzesień spędziłem na przygotowywaniu prezentacji na konferencję Android Dev Summit, która odbywała się w Kalifornii.

Podoba ci się w pracy? Jaki macie zespół, czy dużo osób jest skupionych tylko i wyłącznie na karierze?

Myślę, że ludzie nie są skupieni tylko na karierze. Jedną z części rozmowy kwalifi-

kacyjnej jest tzw. *Googleyness*, czyli wykrywanie cech potencjalnego pracownika Google. Rekruterzy sprawdzają w ten sposób, czy jesteś odpowiednim kandydatem. Weryfikują, czy jesteś chętny do pomocy innym, czy nie jesteś samolubny albo arogancki. Mnie pytali między innymi, jaką zrobiłem ostatnio w pracy rzecz, która pomogła innej osobie. Na podstawie takich pytań stwierdzają, czy dany kandydat nadaje się pod względem filozofii firmy.

Muszę powiedzieć, że chyba się to sprawdzi, ponieważ wszyscy w firmie są bardzo mili, każdy człowiek jest mądry, szczerzy i też inspirujący dla innych.

Mnóstwo osób z ekipy Google'a to gwiazdy w świecie techniki informatycznej. Na początku było to dla mnie bardzo trudne, ponieważ znałem tych ludzi z różnych

konferencji i śledziłem ich pracę, a tu nagle byłem z nimi w jednym zespole. Czasami zastanawiałem się, co ja tam w ogóle robię, niczego dużego nie osiągnąłem, nie byłem renomowanym programistą. Z upływem czasu udało mi się to pokonać. Często mówili nam, że nie to nie przypadek, że akurat nas wybrali, ponieważ musieliśmy przejść przez wszystkie części wymagającej rekrutacji, w której nie chodziło tylko o samą wiedzę.

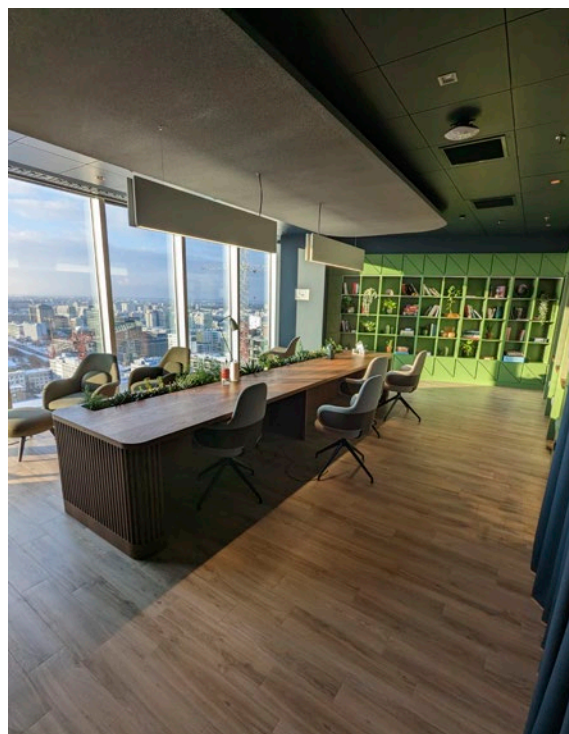
Na początku bardzo stresowałem się pracą, myślałem, że nie jestem dobry na tyle, aby tam być. Po paru sukcesach i rzeczach, za które byłem pozytywnie oceniony, pozwoli się przyzwyczajać i stwierdziłem, że może jest to miejsce, gdzie należę. Obecnie jest już dużo lepiej i muszę powiedzieć, że bardzo lubię tę pracę.

WARSZAWA POTRAFI ZASKAKIWAĆ

Jakie jest życie w stolicy?

W Warszawie bardzo nam się podoba, jest wiele przestrzeni, wszystko jest nowoczesne, a z drugiej strony jest też dużo zieleni i parków, co jest wielkim atutem. Ciekawy jest kontrast pomiędzy starymi budynkami a nowoczesnymi wieżowcami, sięgającymi do nieba.

Po 10 latach przeprowadziłem się z Brna i myślę, że był to odpowiedni moment na spróbowanie czegoś nowego. W zeszłym roku wszystko się zmieniło, urodziło nam się dziecko, zmieniłem pracę, przeprowadziliśmy się do nowego państwa.





Jak wygląda w firmie strefa odpoczynku? Czy jest w ogóle coś takiego? I co wszystko mieści się w budynku firmy w Warszawie?

W Warszawie są dwa biura Google'a, ja pracuję w tym nowszym, które znajduje się wśród nowoczesnych warszawskich drapaczy chmur. Na 31. piętrze, na samym szczycie jest jadalnia z pięknym widokiem, gdzie codziennie można darmowo zjeść śniadanie, obiad czy kolację. Jest też barista, który zrobi ci kawę według twojego życzenia. Każde piętro ma swoją kuchenkę z różnymi napojami oraz przekąskami.

W budynku są siłownie, można skorzystać z zajęć fitness czy masażu. Na każdym piętrze mamy różne salony gier, jest tenis stołowy, Xbox, PlayStation, bilard czy klub szachowy i krzesła do masażu. Jest też pomieszczenie, gdzie znajduje się łóżko, kocyk i można się położyć, żeby odpocząć i zrobić krótką drzemkę. Jest biblioteka, przedszkole i tzw. *Makers room*, czyli pomieszczenie do majsterkowania, gdzie znajdują się różne narzędzia, 3D drukarki i obrabiarki sterowane numerycznie.

POWROTY NA ZAOLZIE

Planujecie z rodziną wracać na Zaolzie?

W przyszłości chcielibyśmy wrócić, ale zobaczymy, kiedy to będzie. Na razie takim

terminem, kiedy będziemy nad tym się zastanawiać, jest okres przed pójściem naszego dziecka do szkoły.

Jak długo tańczyłeś w Zespole Pieśni i Tańca *Olza*?

Tańczyłem w zespole dziesięć lat i po tej dekadzie oficjalnie się pożegnałem. Jednak czasami nadal pojawiają się na scenie, ponieważ jest więcej tancerek niż tancerzy. Kiedy byłem jeszcze na studiach w Brnie, to wracałem na Zaolzie na weekendy, żeby się trochę poruszać i potać. Po całym tygodniu pracy za komputerem to była taka fajna odskocznia. Uwielbiałem to, moim zdaniem taniec wpływa dobrze nie tylko na nasze ciało, ale i duszę. Kolejnymi pozytywnymi stronami *Olzy* jest świetne towarzystwo, liczne wyjazdy, a także samo bycie częścią zespołu. Bycie aktywnym w takim zespole również miało wpływ na moją osobowość.

SZTUCZNA INTELIGENCJA

Jak będzie twoim zdaniem wyglądać sztuczna inteligencja za 10–20 lat?

To jest bardzo trudne do przewidzenia. Wyobraź sobie, że 16 lat temu powstał pierwszy smartfon. Od tego czasu bardzo dużo się zmieniło. Smartfony podsuwają nam słowa, które chcemy napisać, Google

po napisaniu jednej literki proponuje nam, co chcemy wyszukać itp. Tych 16 lat w technice informatycznej to bardzo długi okres. Za kolejne 16 lat może powstać coś tak rewolucyjnego, jak wtedy smartfon, ale nie wiemy, co to będzie.

Moim zdaniem możliwe jest, że samochody nie będą potrzebować kierowców, ponieważ już teraz wykorzystanie informatyki w samochodzie jest na bardzo wysokim poziomie. Nadal chyba będziemy używali telefonów, ale jak one będą wyglądać, czy będą umieszczane gdzieś w soczewce, albo w okularach, dopiero się dowiemy. Moim zdaniem będzie to pozytywna zmiana, która nie wpłynie szkodliwie na nasze społeczeństwo.

Na koniec chciałbym namówić młodzież do podjęcia studiów informatyki, ponieważ po maturze w 2012 roku, było nas tylko kilku, którzy wybrali te studia. Muszę powiedzieć, że informatyka nie jest taka trudna i nie trzeba być geniuszem matematycznym, aby stać się informatykiem. Istnieje wiele stereotypów na ten temat, które nie są prawdziwe. Mocną stroną jest też to, że kiedy programujesz, od razu widzisz wynik swojej pracy. Mogą to być dobrze działające strony internetowe, program czy też aplikacja mobilna. Technika informatyczna jest przyszłością i chciałbym zachęcić młode osoby, żeby nie bały się tych studiów.



ANDRZEJ DROBIK

NAJWAŻNIEJSZE W BUDOWANIU REGIONALIZMU JEST TO, BY O NIM ROZMAWIAĆ. I NAWET SIĘ SPIERAĆ

TEKST I ZDJĘCIA: BEATA INDYTYRNA

Ukazała się druga część *Rozmów o Śląsku Cieszyńskim* Andrzeja Drobika z podtytułem *Perspektywy*. Na 310 stronach znajduje się 15 rozmów z 15 fascynującymi osobami, które z różnych perspektyw spoglądają na mały kawałek świata nad Wisłą i Olzą.

Właśnie ukazała się długo oczekiwana druga część *Rozmów o Śląsku Cieszyńskim*. Oczekiwana tak długo, że zachwyceni wydaną w 2014 roku pierwszą częścią chyba już stracili nadzieję na zapowiadaną kontynuację...

Ja trochę też (*śmiech*). Po drodze, od 2014 roku, wydarzyło się faktycznie bardzo dużo, mówię między innymi o perypetiach życio-

wych, które także zmieniały perspektywę spojrzenia na tę książkę.

Twoją perspektywę?

Tak, moją. Kiedy tworzyłem końcowy obraz książki, uznałem, że powinny się w niej znaleźć wywiady, które są na tyle uniwersalne, na tyle ponadczasowe, że nie tylko

opiszą Śląsk Cieszyński, ale rzucą na ten region nowe światło. To rozmowy, które pokazują Śląsk Cieszyński z różnych perspektyw, często przeciwstawnych, bo przecież są to nierzadko perspektywy oparte na partykularyzmach, które tylko pozornie się wykluczają.

A ja wierzę w to, że Śląsk Cieszyński jest właśnie z takich partykularyzmów złożony.

I zdecydowałem, że książka jednak w tej formie się ukaże. Bardzo mocno namawiała mnie do tego moja redaktorka Katarzyna Szkaradnik. Można powiedzieć, że jest to owoc ośmiu lat rozmów, pisania, autoryzacji, redagowania i oczekiwania.

Opublikowane rozmowy przeprowadziłeś pomiędzy 2014 a 2018 rokiem, większość w latach 2015 i 2016. Tylko jedna została przed publikacją zaktualizowana. Nie kusiło cię, by te wywiady uaktualnić?

Nie. Uważam, że każda rozmowa jest wypadkową miejsca, czasu i osoby, która ją przeprowadza. Jeśli rozmowa została przeprowadzona w 2015 roku, to nie znaczy, że jest nieaktualna. Dzisiaj czytelnicy ciągle sięgają po pierwszą część *Rozmów o Śląsku Cieszyńskim*, znajdują w nich wiele aktualnych opisów i sytuacji. Wracając do twojego pytania: jedna z rozmów została opatrzona postscriptum, ponieważ perspektywa Ireny French została uzupełniona o pracę na cmentarzach żydowskich.

Moim zdaniem te piętnaście rozmów, które znajdują się w książce, nie traci na aktualności. Z perspektywy Zaolzia, w *Rozmowach* znajdziemy wywiad np. z Mariuszem Wałachem. To rozmowa przeprowadzona kilka ładnych lat temu, kiedy jeszcze nie był prezesem Kongresu Polaków. Okazało się, że ten tekst nie wymaga aktualizacji – pokazu-

je spojrzenie Mariusza na Zaolzie, które jest właściwie niezmiennie. Znajdziemy też rozmowę z Jotem Drużyckim, która również Zaolzia dotyczy i która dzisiaj nie mogłaby zostać przeprowadzona. Myślę natomiast, że jeśli dzisiaj dane by mi było spotkać się z Jotem, który nie uległby wypadkowi i był tym samym człowiekiem, co wtedy, to ta rozmowa przebiegałaby bardzo podobnie.

Już sam podtytuł *Perspektywy* podkreśla, że w wywiadach pokazane są różne spojrzenia, jakimi na tytułowy Śląsk Cieszyński spoglądają Twoi rozmówcy. Patrząc na ich spis widać, że są to ludzie różnych profesji, w różny sposób związani z regionem. A czy potrafiłbyś wskazać jeszcze coś, co łączy Twoich rozmówców? Jak ich dobierałeś?

Przyznam, że nie wszystkie rozmowy, które przeprowadziłem do tego tomu, znalazły się w nim. Niektóre nie są w tym tomie, bo uznałem, że nie pasują do całości. A jednej rozmowy nie udało mi się autoryzować. Jest to rozmowa z pewnym czeskim działaczem narodowym, który już nie żyje.

Oczywiście w doborze rozmówców „klejem” był Śląsk Cieszyński. Natomiast wszystkie osoby, które zaprosiłem do tej książki, wybierałem na podstawie tego, co mi zazwyczaj w życiu przyświeca, czyli po prostu intuicji. I to była taka trochę puzzlowa układanka.

A więc chodziło o to, żeby tak dobrać osoby do rozmów, żeby wszystkie możliwe perspektywy patrzenia na Śląsk Cieszyński się w książce znalazły?

Tak, choć oczywiście nie znajdziemy tu wszystkich możliwych spojrzeń, to byłoby po prostu niemożliwe. Zdaję sobie sprawę, że przynajmniej kilku brakuje, być może dobrze byłoby to kiedyś nadrobić (*śmiech*). Natomiast tak, chodziło mi o to, żeby osoby te, często w kontrze do siebie, pokazały różne punkty widzenia. Każdy patrzy na ten teren inaczej, ale ja wierzę, że wszystkie kawałki układanki do siebie pasują.

Na przykład dwa pierwsze wywiady. Oboje rozmówców zwróciło uwagę na kwestię nazewnictwa ulic. Pierwszy ubolewa, że wśród patronów ulic w jego miejscowości był ten sam repertuar, który można zastosować w każdym polskim mieście, a brakowało postaci związanych z regionem, a drugi, że brakuje wśród nich zasłużonych dla dziejów miasta Niemców...

I to jest inny biegun, na którym się rozmówcy znajdują, inna strona tego samego świata. A centrum tego świata jest właśnie Śląsk Cieszyński. Tak więc dobierałem rozmówców tak, by wypełnili tę układankę. Jak już wspominałem, bardzo brakowało mi rozmowy z czeskim działaczem. To się nie udało.

Ta rozmowa to była kontra, która pewnie wkurzyłaby wszystkich, na pewno wywołałaby sporą dyskusję. Każdy pewnie mógłby





Myślę, że na przykład dość niespodziewana w tej książce jest rozmowa z profesorem Liborem Paverą, który zajmuje się Petrem Bezručem. To może być taka rozmowa, która pokaże, że ten słynny poeta *polakożerca*, bo przecież tak się o nim mówi, mógł mieć drugą twarz, mógł takim *polakożercą* nie być. I na koniec: mam nadzieję, że *Rozmowy* będą też po prostu fajnym sposobem poznawania Śląska Cieszyńskiego. Dla wielu, być może dla większości, łatwiejszym, przyjemniejszym, a przez to powszechniejszym niż chociażby monografie, czy skomplikowane książki historyczne.

Tak więc czekasz na odzew, czekasz na dyskusję?

Tak, jak najbardziej. Tym bardziej, że już po pierwszym tomie *Rozmów*, który się ukazał kilka lat temu, ciągle dostaję informacje zwrotne, głosy w dyskusji, pytania o ważne sprawy. Często są to pojedyncze zdania, które wzbudzają albo czyjś zachwyt, albo sprzeciw. Wydaje mi się, że pierwsza część odbiła się jakimś echem na Śląsku Cieszyńskim i mam nadzieję, że ta druga część też się takim echem odbije. Bo uważam, że najważniejsze w budowaniu regionalizmu jest to, by o nim rozmawiać i się nawet spierać. Myślę, że to może być dobre narzędzie, pomocne przy tworzeniu tego naszego ukochanego małego regionalizmu.

powiedzieć *jak bardzo się z nim nie zgadzam*. Zdaję sobie sprawę, że tych punktów widzenia, których w książce brakuje, jest więcej. Nie ma też na przykład *stricte* kobiecego punktu widzenia, brakuje *herstory*. Wynika to z faktu, że książka jest w dużej mierze również moim poszukiwaniem. Czasami sobie myślę, że ten drugi tom zrobiłem po to, żeby sam znaleźć obraz Śląska Cieszyńskiego. Brakuje też rubieży Śląska Cieszyńskiego: Strumienia, Chybia, Zebrzydowic. Zmierzam do tego, że każdy z tych, często zupełnie przeciwstawnych punktów widzenia Śląska Cieszyńskiego, jest swoistą prawdą o Śląsku Cieszyńskim.

Książka więc z jednej strony jest dla Cieszyńców. I to mówię świadomie Cieszyńców przez „o”. Oni mogą w niej znaleźć mnóstwo informacji, ciekawych punktów widzenia zarówno historycznego, jak i współczesnego. Oczywiście mają przestrzeń do twórczego „nie zgadzam się!”. Ale jest to też książka dla tych Cieszyńców, którzy dzięki lekturze mogą patrzeć troszkę dalej. Być może dzięki niej mieszkańcy Cieszyna zobaczą lepiej góry, kulturę góralską, pasterską, a górale zaznajomią się bardziej z mieszczarską kulturą Cieszyna, przeszłością żydowską, niemiecką, ze sprawami czeskimi.

To powiedz na koniec, dla kogo jest ta książka? Gdy pojawiają się zwroty czy odniesienia do kwestii, które zrozumiełyby tylko miejscowi, w nawiasach krótko wyjaśniasz je dla niezorientowanego w historii i realiach Śląska Cieszyńskiego czytelnika. Czy zatem myślisz, że ta książka może wypłynąć na ogólnopolski rynek i poprawić nieco niedostatek wiedzy o Śląsku Cieszyńskim?

Nie myślę o ogólnopolskim rynku, bo to jest w przypadku tak ukierunkowanej na regionalizm publikacji niemożliwe. Natomiast myślę o ludziach, których Śląsk Cieszyński może zainteresować, z różnych powodów. Bo akurat są w Cieszynie, bo chcą sięgnąć po coś regionalnego, bo akurat interesują ich regionalizmy, a są na przykład z Kaszub. Są takie przypadki. Już kilka osób do mnie pisało z innych regionów, że by książkę chcieli.



Wydawnictwo Dobra Prowincja, Ustroń 2022.

Redakcja i korekta: Katarzyna Szkaradnik, zdjęcia: Mariusz Gruszka, zdjęcia okładka: Kamilla Księżnik, część rozmów: Justyna Szczepańska

SKARBY Z KOLEKCJI KSIĘDZA SZERSZNIKA



ASTROLABIUM PLANISFERYCZNE, CZYLI „WYSZUKIWACZ GWIAZD“

TEKST: EMILIA ŚWIDER / FOTO: KRYSZTOF FIRLA, ZBIORY MŚC

Do wielu godnych uwagi eksponatów zgromadzonych przez księdza Leopolda Jana Szersznika należą również przedmioty związane z astronomią. Oprócz opisywanego już wcześniej wspaniałego globusa nieba, jednego z licznych zabytków czyniących kolekcję twórcy muzeum cieszyńskiego wyjątkową, wyróżnić należy renesansowe astrolabium planisferyczne Adriana Zeelsty.



INSTRUMENT DO OBSERWACJI NIEBA

Słowo astrolabium pochodzi z języka greckiego, przetłumaczyć można go jako *wyszukiwacz gwiazd*. Mówiąc najogólniej, jest to rodzaj wczesnego instrumentu naukowego używanego do obliczania czasu oraz do celów obserwacyjnych nieba, czyli starożytny instrument astronomiczny, który pozwala określić położenie i wysokość gwiazd na niebie. To jeden z najstarszych i najbardziej fascynujących przyrządów astronomicznych. Został stworzony, aby móc analizować gwiazdy na jednej szerokości geograficznej.

WYNALEZIENIE PRZYRZĄDU

Jak podaje historyk Jan Paweł Borowski, astrolabium wzmiankowane jest po raz pierwszy przez Ptolemeusza, ale uważa się, że jego wynalazcą jest Hipparch z Aleksandrii. Używanie astrolabium w średniowiecznej Europie rozpowszechniły m.in. prace niemieckiego astronoma i matematyka Hermana von Reichenau oraz żydowskiego astronoma Masallaha ibn Athari. Do jego spopularyzowania znacznie przyczyniło się wynalezienie druku.

– W XVI wieku w belgijskim mieście Louvain nastąpiła synergia środowiska uniwersyteckiego z wybitnymi rzemieślnikami, dając podstawy sukcesu w wytwórczości instrumentów astronomicznych między innymi przez Gerarda Mercatora oraz Adriana Zeelstę, któremu przypisywane jest cieszyńskie astrolabium z kolekcji księdza Szersznika – mówi historyk.

ZASTOSOWANIE ASTROLABIUM

Astrolabium planisferyczne odwzorowuje sferę niebieską na powierzchni płaskiej, umożliwia pomiar wysokości kątowej słońca, księżyca, gwiazd i planet oraz określenie odległości zenitalnej tychże. Astrolabium używano do zmierzenia wysokości wież, gór, a także do zbadania spadków terenu. Dzięki niemu stawało się możliwe określenie czasu w dzień i w nocy oraz wskazanie szerokości geograficznej i wytyczenie północy.

Z CZEGO SKŁADA SIĘ ASTROLABIUM

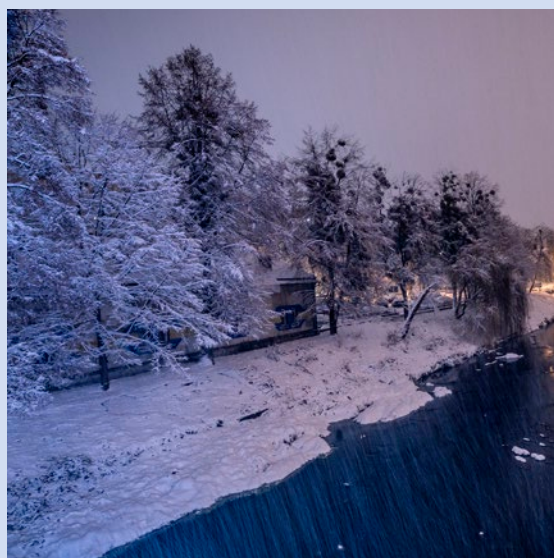
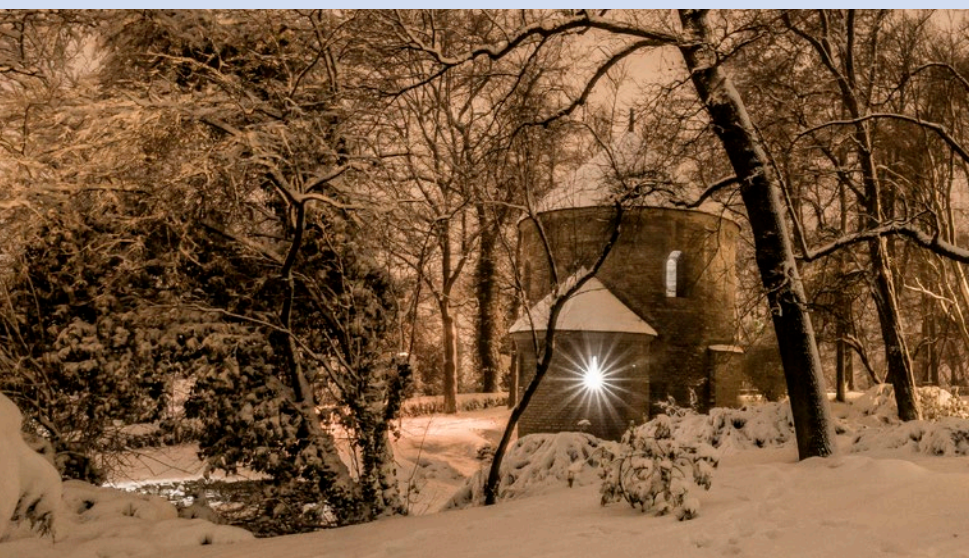
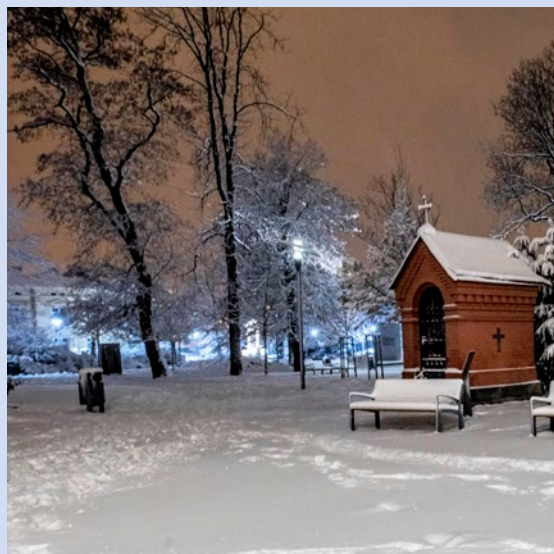
Warto opisać, z czego składa się przyrząd. Jak podaje historyk Borowski, astrolabium tworzy główny korpus – *mater*, którego rewers zwany *dorsum* uzupełniony został *alidada*. *Mater* posiadało zawinięty do wewnątrz brzeg – *limbum*, w którego środku mieścił się *tympan* zwany też *klimatem*. Ich większa ilość ułatwić miała obserwacje w zależności od szerokości geograficznej. Na *tympan* nakładano *rete* – ażurową tarczę pełniącą funkcję mapy nieba, gdzie gwiazdy w charakterystyczny sposób prezentowane są za sprawą ostrzy – wskaźników. – *Cieszyński egzemplarz jest uproszczoną konstrukcją, składa się nań jeden tympan, brak jest rete a wyobrażenie sfery niebieskiej naniesione na mater zostało uzyskane za pomocą linii i krzywych, na których umieszczono pozycje 18 gwiazd. Mater uzupełnione zostało przez linijkę zaś alidada dopełnia dorsum, na którym naniesiono kalendarz, koło zodiakalne, wykres godzin i kwadrat cieni* – opisuje cieszyński eksponat historyk. Tak skonstruowane astrolabium służyło jako zegar, umożliwiało określenie szerokości geograficznej oraz pozycji gwiazd, a także pomiary wysokości, odległości i głębokości. Wzorem dla Zeelsty przy konstrukcji tego modelu był wydany przez Juana de Rojas w 1550 r. traktat *Commentariorum in astrolabium quod planisphaerium vocant, libri sex*.

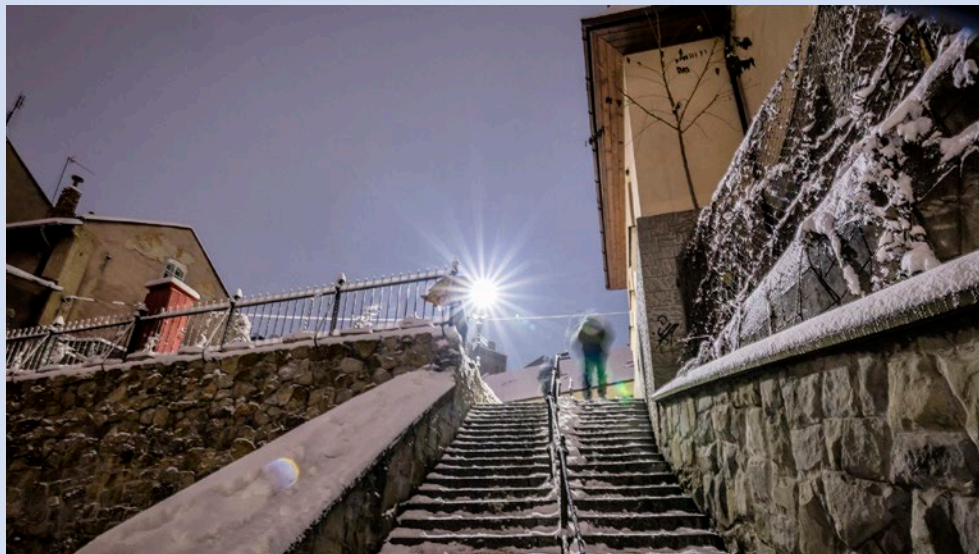
Renesansowe astrolabium planisferyczne Adriana Zeelsty obejrzeć można na ekspozycji stałej w Sali Egipskiej Muzeum Śląska Cieszyńskiego.



CIESZYN W ŚNIEGU

W OBIEKTYWIE MARIANA SIEDLACZKA





100 W.S.

2023 • ROK WISŁAWY SZYMBORSKIEJ

NIEKTÓRZY LUBIĄ POEZJĘ

TEKST: RENATA PUTZLACHER

*Niektórzy –
czyli nie wszyscy.
Nawet nie większość wszystkich, ale mniejszość.
Nie licząc szkół, gdzie się musi,
i samych poetów,
będzie tych osób chyba dwie na tysiąc.*

Publikując fragment wiersza Wisławy Szymborskiej, jednej z najznakomitszych polskich poetek, laureatki Nagrody Nobla w dziedzinie literatury (1996), próbuję ustosunkować się do pomysłu redaktor naczelnej, która poprosiła mnie o prowadzenie nowej rubryki literackiej.

Blisko 20 lat pracuję na Uniwersytecie Maryska w Brnie jako literaturoznawczyni, a więc w szkole, *gdzie się musi*. Poetą się bywa, ale coś tam w życiu napisałam, z pokorą czytam więc kolejny wiersz noblistki, skierowany do *samych poetów*. Wiersz *będzie tych osób chyba dwie na tysiąc* mógłby również dotyczyć innego absolwenta krakowskiej polonistyki, Tadeusza Wantuły, poety, który zadebiutował w 1976 roku w almanachu *Światłocienie*. Oboje znaleźliśmy Wisławę Szymborską, spotykaliśmy się z nią (Tadeusz częściej i od dawna), a kiedy w 2001 roku udało mu się zorganizować wizytę poetki w wędryńskiej szkole (dziś nosi ona nazwę Polska Szkoła Podstawowa im. Wisławy Szymborskiej), zaprosił do swojego domu również kameralne grono poetów. Do dziś wdzięczna jestem, że państwo Wantułowie pamiętali o mnie, było miło i bardzo rodzinnie, ale o tym napiszę innym razem.

Cytując właśnie ten wiersz muszę przypomnieć, że Wisława Szymborska zawsze miała coś takiego jak *rodniki* Tuwima (to stworzone przez poetę pojęcie oznaczało załączek większego utworu), a więc pomysły na nowy wiersz. Michał Rusinek, literaturoznawca, tłumacz, pisarz i wieloletni sekretarz noblistki, wspominał przed laty:

Pamiętam, jak na jednym z takich jej „rodników”, myśląc, że to list do mnie, zobaczyłem tekst: „Niektórzy lubią poezję”, czyli tytuł wiersza z początku lat 90. To była pośłótkła kartka papieru, zapisana jej charakterem pisma z lat 60. To pokazuje, jak długo te pomysły potrafią w niej dojrzewać. Szkice do wierszy, które są całkowicie nieczytelne, robi jednorazowym długopisikiem, z czego powstaje później wiersz na maszynie. Powiedziała kiedyś w jednym z wywiadów, że gdy ma już wymyślony początek do

wiersza, to jest jej łatwiej, ale gdy ma wymyślony tylko koniec, to później musi się wspinać do wiersza.

* * *

Rusinek często przyznawał w wywiadach, że długo uczył się swojej roli, bo przecież sekretarzowania literatom nie uczą na żadnych studiach (sam był wtedy magistrem filologii polskiej). Jego pierwszym zadaniem po przyznaniu Nagrody Nobla w 1996 roku bardzo dyskretniej (i nie lubiącej zamieszania wokół własnej osoby) poetce było zapewnienie jej względnego spokoju do pracy. Pamiętam, że w jednym z wywiadów dla „Gazety Wyborczej” Szymborska wyznała: *Bez pana Michała ja bym sobie po Noblu absolutnie nie poradziła*. Często pisano o anegdotycznym z dzisiejszego punktu widzenia gościem młodego sekretarza, który przeciął kabel od dzwoniącego bez końca telefonu w domu laureatki i pobiegł do sklepu kupić automatyczną sekretarkę. Dziś pewnie musiałyby wyrzucić jej telefon komórkowy do... tu wyobraźnia podsuwa mi wiele malowniczych scenariuszy.

Gdy pytało Michała Rusinka o relacje z noblistką, odpowiadał:

Relacji pracownik-pracodawca nigdy między nami nie było. Rodzinnie też nie jest, to nie ten typ osoby. Szymborskiej nie można usytuować rodzinnie, porównując z mamą lub babcią. Nic z tych rzeczy. Ona sprawia wrażenie osoby dużo młodszej od siebie, ode mnie i od pana. Szymborska jest jakby poza wiekiem, poza czasem. Ma charakterystyczny, bardzo dziewczęcy błysk w oku. Czasami nie wróży to nic dobrego... Pamiętam, gdy przyszedłem kiedyś do niej i już w progu zaczęła się dopytywać o moje dzieci, mówiąc, że dawno ich nie widziała. „Do kogo właściwie one są podobne?”, spytała w końcu. Odpowiedziałem: „Do swojej mamy”, na co usłyszałem: „Wie pan co? Dobrze i to”. Piękne jest w niej to, że cały czas potrafi się dziwić światu, nie zatraciła tej dziecięcej w gruncie rzeczy cechy. Dziecięcej – i pewnie poetyckiej. Nie ma w niej za grosz cynizmu. Gdy tłuma-

czyłem „Piotrusia Pana”, miałem poczucie, że ona jest kimś takim, tylko w wersji żeńskiej. Myślę, że mogę powiedzieć, że nasze relacje są przyjacielskie. Jedyнным znakiem administracyjności, który sobie zostawiliśmy, jest zwracanie się do siebie „pan” i „pani”. Z moimi dziećmi jest na ty.

* * *

Patrząc na oficjalny plakat Roku Szyborskiej – poetka na zdjęciu wykonanym przez Michała Rusinka ma ten charakterystyczny wyraz twarzy, który lubiliśmy, na pewno nie jest to mina osoby, która ma wielkie mniemanie o sobie. Szyborska wątpiła w to, że wiele osób lubi poezję, bo przecież

*lubi się także rosół z makaronem,
lubi się komplementy i kolor niebieski,
lubi się stary szalik,
lubi się stawiać na swoim,
lubi się głąaskać psa...*

W 2023 roku przypada 100. rocznica urodzin poetki i w związku z tym Senat RP ustanowił Rok 2023 Rokiem Wisławy Szyborskiej. Już nie dowiemy się, jak zareagowałyby na ten pomysł noblistka, która urodziny obchodziła... z daleka. Zresztą w wierszu *Możliwości* (polecam go nauczycielom, bo można o nim dyskutować z młodzieżą godzinami) napisała, że woli *rocznice nieokrągłe / do obchodzenia co dzień*. Michał Rusinek, który jest również prezesem Fundacji Wisławy Szyborskiej, zaraz po głosowaniu w izbie wyższej powiedział:

Bardzo się cieszę z decyzji Senatu. Wprawdzie poetka uważała, że skłonność do obchodzenia okrągłych rocznic urodzin to drugorzędna cecha pćciowa męska, ale być może zgodziłaby się uznać, że setna rocznica jest jednak dość specjalna i przystałaby na przyjętą właśnie uchwałę?

Jak najlepiej zacząć Rok Wisławy Szyborskiej? Oczywiście od czytania wierszy poetki albo książek jej poświęconych. Jest ich dużo i ze względów autorskich nie da się publikować na łamach „Zwrotu” utworów i dzieł plastycznych noblistki, ale postaram się proponować tu tytuły wierszy i tomów, a także informować o tym, co można znaleźć w naszych bibliotekach i w internecie. Koleżanka Halina Klimsza już mi przekazała, że w Bibliotece Miejskiej w Czeskim Cieszynie przy ul. Havlíčka można przeczytać albo wypożyczyć siedem tytułów Szyborskiej, a także mały przewodnik po twórczości poetki.



W artykule korzystałam z następujących materiałów:

Szyborska jest jakby poza wiekiem, poza czasem i miejscem – rozmowa z Michałem Rusinkiem, opublikowana 16. 1. 2011 w Tygodniku Przegląd.

Wiersze opublikowane na stronie Fundacji Wisławy Szyborskiej:
<https://www.szymborska.org.pl/szymborska/wiersze/>

Oficjalny plakat Roku Szyborskiej. Projekt powstał dzięki rekomendacji Fundacji Artystyczna Podróż Hestii – autorem koncepcji graficznej jest Piotr Depta-Kleśta Posters, finalista 13. edycji konkursu APH. Praca powstała na bazie fotografii Wisławy Szyborskiej wykonanej przez Michała Rusinka.

W 550. ROCZNICĘ URODZIN MIKOŁAJA KOPERNIKA

TEKST: ROMAN STRZONDAŁA



Wkroczyliśmy w nowy rok, który Senat Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił Rokiem Mikołaja Kopernika, bowiem 19 lutego 2023 przypada 550. rocznica urodzin tego najbardziej znanego na świecie Polaka. Znamy go jako tego, który *wstrzymał Słońce i ruszył Ziemię*. Jednak Mikołaj Kopernik był odzwierciedleniem swojej epoki – człowiekiem renesansu w pełnym tego słowa znaczeniu. Zajmował się nie tylko astronomią, ale również matematyką, medycyną, ekonomią, kartografią i dyplomacją. Tłumaczył z greki na łacinę.

Przez kolejne dwanaście miesięcy w Polsce i na całym świecie odbywać będą się wydarzenia i uroczystości upamiętniające tę wielką postać nauki. Redakcja „Zwrotu” nie może i nie chce pozostać obojętną wobec rocznicy kopernikowskiej. Pragnie ją należycie uczcić włączając się do obchodów Roku Kopernika poprzez popularyzację życia i dzieła jednego z największych myślicieli wszech czasów, któremu udało się zmienić wizerunek otaczającego nas świata.

MIKOŁAJ KOPERNIK LEKARZEM

Przełomowa rola nauki Mikołaja Kopernika w zakresie poglądu na budowę Wszechświata przez długi czas przystaniała fakt, że za swego życia Kopernik był więcej znany jako lekarz, aniżeli jako astronom. Wiadomo, że był lekarzem sumiennym i powszechnie poważanym.

POWRÓT NA WARMIĘ

Jesienią 1503 roku Mikołaj Kopernik powraca z Italii do kraju z dyplomem doktora prawa kościelnego oraz z wiedzą medyczną. Od razu dostał się w wir ożywionych zajęć. Faktycznie był od 1497 roku kanonikiem kapitulnym we Fromborku, lecz wuj Łukasz Watzenrode wezwał go do swego boku, mianując ulubionego siostrzeńca swym sekretarzem i lekarzem. Biskup Watzenrode chciał bowiem mieć przy sobie nie tylko dobrego lekarza, ale także zaufanego pomocnika i powiernika swych myśli.

Po otrzymaniu tej nominacji Kopernik zamieszkał w Lidzbarku, gdzie mieściła się siedziba biskupa warmińskiego. Życie na zamku biskupim nie było nudne ani też monotonne, gdyż zawsze panował tam duży ruch. Wciąż przybywali przedstawiciele ziem i miast pruskich, a także posłowie króla polskiego i wielkiego mistrza Zakonu Krzyżackiego. Trzeba bowiem pamiętać, że biskup Watzenrode brat żywy

udział w życiu politycznym i bronił polskich interesów na Warmii.

Okres ten niewątpliwie miał duży wpływ na rozwój duchowy młodego wówczas Kopernika. Watzenrode często bywał na różnych zjazdach, sejmach, zebraniach senatu, radach gabinetowych. Stykał się wtedy i konferował z najwybitniejszymi mężami stanu, obracał w najwyższych sferach ówczesnego społeczeństwa polskiego. Jako młody sekretarz, stale towarzyszący biskupowi w tych podróżach,

musiał Kopernik ogromnie rozszerzyć i pogłębić swe poglądy na życie, politykę i stosunki społeczne.

Sytuacja życiowa Mikołaja Kopernika uległa radykalnej zmianie po śmierci biskupa Watzenrodego, który 29 marca 1512 roku zmarł nagle w drodze powrotnej z Krakowa, gdzie był na ślubie króla Zygmunta Starego i sejmie koronacyjnym królowej Barbary Zápolyi. Wtedy astronom opuścił Lidzbark i na stałe przeniósł się do Fromborka, stolicy duchowej diecezji warmińskiej.



Zamek Biskupów Warmińskich w Lidzbarku Warmińskim.

Po objęciu normalnych obowiązków kanonika miał dużo więcej wolnego czasu i mógł już całkowicie poświęcić się ulubionym dociekaniom astronomicznym. Jednak nadal pozostał praktykującym lekarzem.

LISTY OBYCZAJOWE, SIELSKIE I MIŁOSNE

W tym okresie swego życia Mikołaj Kopernik wykończył, rozpoczęty jeszcze w Italii, przekład z greckiego na łacinę dzieła bizantyńskiego historyka i pisarza żyjącego na przełomie VI i VII wieku, Teofilakta Symokatty (napisał między innymi szereg fikcyjnych listów o charakterze literackim). Przekład osiemdziesięciu pięciu listów został wydany w Krakowie w 1509 roku pt. *Teofilakta scholastyka Symokatty listy obyczajowe, sielskie i miłosne w przekładzie łacińskim*, do którego wierszowaną przedmowę napisał śląski poeta Wawrzyniec Korwin. Przekład wierszy został poprzedzony dedykacją Mikołaja Kopernika skierowaną do Łukasza Warzenrodego wyrażającą wdzięczność za opiekę i pomoc finansową umożliwiającą pobieranie nauk na uniwersytetach w Krakowie i w Italii.

Treść dzieła jest wyraźnie światopoglądowa, ponieważ tematem listów są sprawy ziemskie, doczesne i ludzkie. Trzeba więc było mieć dużo odwagi, aby wydać wówczas takie dzieło. Przecież scholastycy uważali literaturę grecką z powodu jej ducha obcego chrześcijaństwu za źródło herezji i bezbożności.

O tym, że tłumaczenie było na wysokim poziomie, świadczy fakt, iż dzieło to było używane jako podręcznik do nauki pisania listów. Głównie studenci cieszyli się, że zamiast starych, nudnych i szablonowych listowników średniowiecznych otrzymali wesoły, swawolny nawet, tekst Symokatty. Nie brakowało jednak również osób zdeglustowanych i zgorszonych treścią niektórych poematów. Dlatego nie wszystkie egzemplarze były kompletne. W niektórych wrywano list uważany za najśmielszy erotycznie.

Nic dziwnego, część dzieła stanowią listy miłosne, którym przekład Kopernika nadał wiele ognia i czaru. Być może na piękno ich przekładu wpłynęła młodzięcza miłość astronoma do pięknej Anny Schiling, córki znakomitego artysty, snycerza i rytownika Matza Schilinga, technika mennicy toruńskiej. Niektórzy przypuszczają, że była to miłość wzajemna i długotrwała,



Strona tytułowa (z herbami Polski, Litwy i Krakowa) przekładu Listów Teofilakta Simokatty autorstwa Kopernika wydanego w 1509 roku w Krakowie.

bo gdy tylko w umyśle Kopernika pojawiła się jakaś genialna myśl, wówczas na marginesach swych ksiąg rysował listki bluszczu, znak z pieczęci rodowej Anny.

ZWIĄZEK ASTRONOMII I MEDYCYNY

W średniowieczu istniało silne powiązanie między ówczesną astronomią, czyli astrologią, i medycyną. Panowała głęboka wiara w wpływ ciał niebieskich na organizm ludzki, wiara w zależność zachodzącą między ruchami i położeniem gwiazd i planet a stanem zdrowia człowieka. Świat ciał niebieskich odzwierciedlał się w organizmie człowieka. Poszczególne znaki Zodiaku odpowiadały poszczególnym narządom ciała i stosunek zachodzący między położeniem planet oraz konstelacji gwiazd a stanem poszczególnych części ciała, był przedmiotem zawiłych dociekań i poważnych dyskusji naukowych. Na początku XVI stulecia powątpiewano jedynie w możliwość wyjaśnienia umysłem ludzkim związku zachodzącego między zjawiskami na niebie a życiem człowieka, ale istnienia takiego związku nikt nie podawał w wątpliwość.

Na wszystkich uniwersytetach w XV wieku spotykamy profesorów medycyny parających się astronomią i profesorów astronomii uprawiających praktykę lekarską. Kopernik nie był jako praktykujący lekarz wyjątkiem, przeciwnie reprezentował typ pospolicie w owych czasach.

STUDIA MEDYCZNE W CZASACH MIKOŁAJA KOPERNIKA

Zajęcia studentów polegały na sumiennej lekturze i dokładnym roztrząsaniu klasyków medycyny starożytnej, i to przeważnie w wersji podanej przez autorów arabskich. Przez pierwsze dwa lata dyskutowano wybrane rozdziały z ksiąg Hipokratesa, Galena oraz ich genialnego tadżyckiego kontynuatora – Awicenny. Dopiero po ukończeniu tych dwóch pierwszych lat, uprawniających do uzyskania stopnia bakałarza, rok trzeci wypełniony był szczegółową anatomią oraz szczegółową nauką o chorobach, a rok czwarty był przeznaczony na praktykę lekarską pod kierunkiem doświadczonego mistrza. Czteroletnie studium wieńczył stopień licencjata. Doktorem medycyny mógł zostać licencjat po spełnieniu szeregu dalszych warunków, do których między innymi należał nieodstrasający wygląd, by kobiety brzemiennie nie zapatrzyły się w takiego lekarza i nie rodziły potworków.

System nauczania medycyny w czasie, gdy swe studia lekarskie podjął Kopernik, nawet w Padwie tchnął jeszcze średniowieczem, ale nastrój tego uniwersytetu był już nowoczesny. Duch Odrodzenia panował wówczas w Italii wszechwładnie, a w uczelni padewskiej profesorami byli wybitni znawcy ówczesnej problematyki medycznej.

PRAKTYKA LEKARSKA KOPERNIKA

Praktyka lekarska Mikołaja Kopernika była rozległa. W 1507 roku Kapituła warmińska oficjalnie deleguje Kopernika na służbę do biskupa Łukasza Watzenrodego (1447–1512) w Lidzbarku. Sekretarzem i lekarzem biskupa Kopernik został praktycznie natychmiast po powrocie z Włoch w 1503 roku. Ofiarne zajął się leczeniem swojego wuja, który z wiekiem mocno podupadł na zdrowiu.

Po śmierci biskupa Łukasza Watzenrodego nie zrezygnowano z usług Mikołaja Kopernika jako lekarza. Leczył i służył poradami medycznymi kolejnym biskupom warmińskim. Byli to Fabian Luzjański (1470–1523), Maurycy Ferber (1471–1537), wreszcie słynny humanista polski Jan Dantyszek (1485–1548) oraz biskup chełmiński Tiedemann Giese (1480–1550), szkolny kolega Kopernika. Teraz już nie rezydował przy ich boku, ale w razie jakichś komplikacji zdrowotnych był wzywany z Fromborka, aby udzielić pomocy choremu.



W średniowieczu poszczególnym znakom Zodiaku odpowiadały poszczególne narządy ciała ludzkiego.

Wszyscy leczeni przez niego biskupi w swych listach i wypowiedziach wystawili Kopernikowi-lekarzowi bardzo dobrą opinię. Doceniali nie tylko jego wiedzę medyczną, ale również umiejętności psychologiczne – jego miłe obcowanie i troskliwe rozmowy oraz rady uspokajały i przynosiły ulgę chorym. Leczył również wielu kanoników warmińskich wraz z ich rodzinami.

Leczenie prowadził Kopernik najczęściej samodzielnie, jakkolwiek nierzadko, w cięższych przypadkach, odbywał konsylię z innymi lekarzami, np. z doktorem Benedyktem Solfą z Łużyc lekarzem nadwornym króla Zygmunta Starego lub doktorem Wawrzyńcem Wille, lekarzem księcia Albrechta, albo z doktorami Hieronimem z Torunia i Ambrożym z Gdańska.

Stosunek Kopernika do chorych oparty był na klasycznej zasadzie *salus aegroti suprema lex* (zdrowie chorego najwyższym prawem) przy czym mowy nie było o wpływie nań takich czynników, jak nienawiść narodowa lub wyznaniowa.

Na przykład w 1541 roku Kopernik nie wahał się ani chwili, gdy prosił go o pomoc książę pruski Albrecht dla swego przyjaciela i doradcy, starosty Jerzego von Kunheima, rycerza pochodzącego z zasłużonej dla wrogiego zakonu krzyżackiego rodziny. Pomimo podeszłego wieku niezwłocznie udał się Kopernik na dwór księcia do Królewca, a po zażegnaniu niebezpieczeństwa przez dłuższy czas jeszcze listownie dowiadywał się o stan zdrowia pacjenta.

Lekarz o tak szlachetnych zasadach, jak Kopernik, przejawiał je również w stosunku do ubogich. Zawsze spieszył z bezpłatną pomocą lekarską biednym chłopom w wsiach mazurskich. Wśród ludności chłopskiej cieszył się sławą dobrego lekarza ponieważ znał szczególnie skuteczne leki i sam takowe przygotowywał. Jak podają źródła, Kopernik nigdy i nigdzie nie odmawiał swej pomocy, przy czym ubogich pacjentów zaopatrywał w leki bezpłatnie.

Środki przepisywane przez Kopernika były różne. Wiele recept i innych zapisów lekarskich dochowało się w postaci własnoręcznych notatek, poczynionych przez wielkiego uczonego na marginesach dzieł naukowych, którymi się posługiwał. Zdobywając z czasem doświadczenie lekarskie Kopernik musiał dostrzec małą skuteczność lub też zgoła bezsilność niektórych renomowanych w ówczesnym świecie leków, zwłaszcza opartych na receptach o skomplikowanym składzie. Stąd też przeszedł do stosowania prostych, lecz za to pewnych i wypróbowanych przez siebie środków. Kopernik stosował głównie leki roślinne i wiele z nich własnoręcznie przyrządzał.

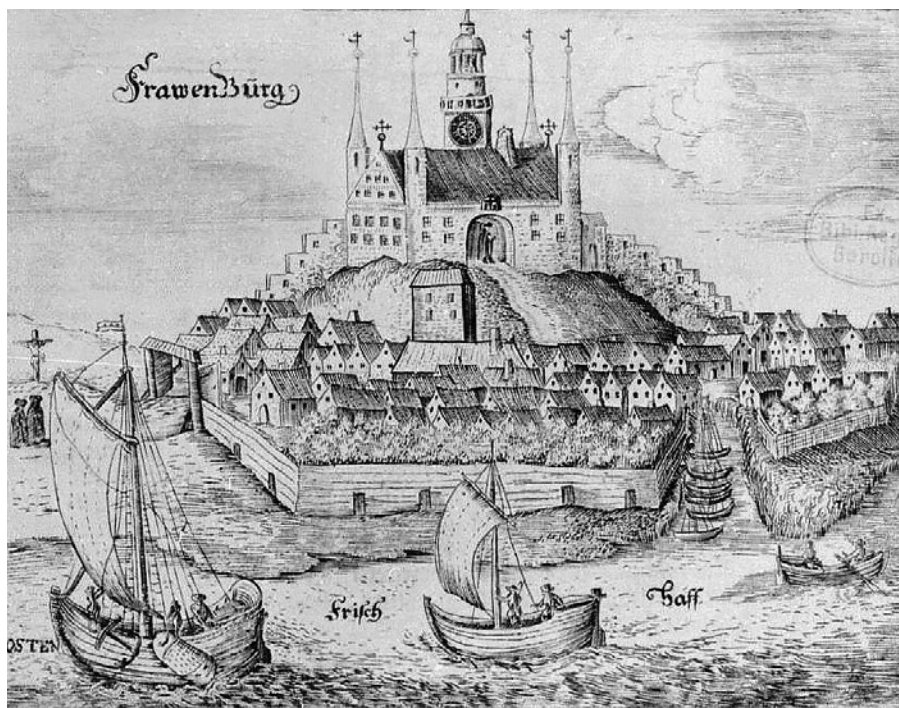
Do ostatnich niemal dni swego życia prowadził Kopernik rozległą praktykę lekarską, lecząc nie tylko biskupa i kolegów z kapituły, ale także okoliczną ludność.

KOPERNIKOWSKA WIZJA POSTĘPU W MEDYCYNIE

Mikołaj Kopernik niewątpliwie bardzo poważnie traktował swój zawód lekarza. Przede wszystkim świadczą o tym liczne dzieła lekarskie, jakie miał w swej podręcznej bibliotece obok książek z innych dziedzin nauki. Liczne podkreślenia oraz własnoręczne uwagi na marginesach lub kartach niezadrukowanych ówczesnych dzieł o tematyce lekarskiej wskazują, że stale pogłębiał on swą wiedzę w tym zakresie. Do swej działalności medycznej podchodził w sposób przyrodniczy, zarzucając średniowieczną magię lekarską.

Nabyte wiadomości lekarskie starał się Kopernik systematyzować i uzasadniać uprzednio podczas studiów astronomicznych nabytymi wiadomościami w poszukiwaniu wspólnych dla całej przyrody praw. Za szczególnie doniosłe uważał Kopernik prawa fizyki odkryte przez Archimedesesa. Szukał rozwiązań w nauce lekarskiej na podobieństwo Archimedesesa: twierdzenie, iż określonej ciężarowi odpowiada określona siła poruszenia interpretował na użytek medycyny w ten sposób, że ciężar to dokuczliwa materia chorobowa, siła zaś to leki służące jej usunięciu.

W ten sposób starał się Kopernik dać ówczesnej medycynie, stanowiącej nieuprządkowany naleźycie zbiór luźnych wiado-



Frombork (rycina Krzysztofa Hartknocha 1684)



Średniowieczna rycina przedstawiająca upuszczanie krwi – pseudolecniczy zabieg często wykonywany w dawnej praktyce medycznej.

mości, konkretne podstawy teoretyczne. Traktując choroby jako zjawiska wywoływane określonymi, choć nie zawsze znanymi przyczynami, Kopernik starał się obmyślić sposoby zwalczania tych przyczyn dla zapobieżenia występowaniu chorób.

Choć Mikołaj Kopernik nie napisał żadnego dzieła z medycyny, to wśród współczesnych zapisał się jako znakomity lekarz.

WIZERUNEK KOPERNIKA Z KONWALIĄ

Najdawniejsze wizerunki Mikołaja Kopernika charakteryzują się tym, że przedstawiają one jego podobiznę z kwiatem konwalii w ręce. Można przypuszczać, że wzór dla artystów stanowił tu autoportret Kopernika. W późniejszym okresie, od około połowy XVII wieku znika z ręki Kopernika na portretach kwiat konwalii, a pojawiają się inne atrybuty związane z jego rewolucyjnym heliocentrycznym układem świata.

Spokojnie możemy akceptować wersję, że Kopernik posiadał uzdolnienia malarskie i że on sam narysował lub namalował własną podobiznę oraz że ten właśnie autoportret stanowił pierwowzór dla późniejszych jego wizerunków, będących dziełami licznych artystów, którzy zachowując rysy twarzy uzupełniali po swojemu kompozycję portretu. Eksponowali oni w ten sposób na plan pierwszy inne symbole, ich zdaniem bardziej godne tak wielkiego człowieka.

Zagubiona jednak w tych warunkach konwalia urasta do rangi symbolu i to

o dużym znaczeniu. Ona to właśnie figurowała na dawniejszych podobiznach w ręku naszego wybitnego rodaka. Nawet jeśli by z jakichś przyczyn nie mogła ulec potwierdzeniu wersja wspomnianego autoportretu, konwalia jako symbol pozostanie. Jest to symbol bardzo znamienity. Wiemy, że Kopernik poświęcał dużo uwagi działaniu leków roślinnych i sporządzanym z nich wywarom oraz naparom lub wyciągom, które często sam przygotowywał.

Jeżeli więc sam Kopernik wyróżnił konwalię jako roślinę, z którą bądź to pozował do swego portretu, bądź też sam się z nią przedstawił w autoportrecie, to chyba stało się tak dlatego, że zasługiwała ona w jego oczach na takie właśnie wyróżnienie, i to z punktu widzenia jego praktyki lekarskiej. Jak wiadomo, kwiaty i ziele konwalii stanowią źródło cennego glikozydu nasercowego, który charakteryzuje się trwałością, gdyż niełatwo ulega hydrolizie i nie rozpada się w soku żołądkowym. Lek ten znany od czasów Hipokratesa nie utracił swego znaczenia do dzisiaj, chociaż korzystamy obecnie z wielu skuteczniejszych preparatów nasercowych.

Popularna, powtarzająca się w wielu wariantach grafika przedstawiająca Kopernika w obszernej szacie, ze skromną wiązaną konwalią w ręce, o artystycznym konturze, po chwili wglębnienia się w treść wizerunku, ukazuje nam Kopernika takiego, jakim był: człowieka czynu, miłośnika prawdy i piękna.



Portret Mikołaja Kopernika z konwalią – symbolem wiedzy i sztuki lekarskiej. (Sabin Kauffmann 1600, wg drzeworytu Tobiasza Stimmara z 1587 r.)

KONKURS WIEDZY O MIKOŁAJU KOPERNIKU I ASTRONOMII

Styczeniowe pytania

Dla kategorii I

(uczestnicy w wieku do lat 10):

Dokończ wypowiedź o Mikołaju Koperniku: „Wstrzymał ...

Dla kategorii II

(uczestnicy w wieku od 11 do 15 lat):

Z jakim kwiatem został przedstawiony Kopernik na portrecie i co to oznacza?

Dla kategorii III

(uczestnicy w wieku od 16 lat):

W którym roku Mikołaj Kopernik powrócił ze studiów na Warmię?

Odpowiedzi należy przysyłać wyłącznie drogą mailową na adres info@zwrot.cz do 10 lutego 2023. W temacie wiadomości mailowej należy napisać KONKURS.

Uczestnicy kategorii I i II oprócz odpowiedzi na pytanie podają imię i nazwisko, klasę i szkołę, do której uczęszczają. Uczestnicy kategorii III oprócz odpowiedzi na pytanie podają imię, nazwisko i adres domowy.

Każdy zainteresowany udziałem w tej zabawie znajdzie odpowiedzi na pytania konkursowe uważnie czytając artykuły dotyczące Mikołaja Kopernika publikowane w Zwrocie.

W każdej kategorii spośród nadesłanych poprawnych odpowiedzi zostaną wylosowani uczestnicy, którzy otrzymają nagrody książkowe.

Odpowiedzi na grudniowe pytania:

Dla kategorii I (do lat 10):

w Padwie

Dla kategorii II (od 11 do 15 lat):

na Uniwersytecie w Ferrarze

Dla kategorii III (od 16 lat):

zaćmienie Księżyca

Nagrodę za nadesłanie poprawnej odpowiedzi otrzymują:

W kategorii III:

Tadeusz Szkucik z Lesznej Dolnej

NARCYZA ŻMICHOWSKA – ZAPOMNIANA ROMANTYCZKA

TEKST: ALEKSANDRA E. BANOT

Romantyzm w polskiej literaturze kojarzy się z męskimi nazwiskami takich poetów, jak Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński czy Cyprian Kamil Norwid. Niewątpliwie zasłużyli na to, aby zająć miejsce na pierwszych stronach podręczników historii literatury. Na to miejsce zasłużyła także jedna – co najmniej – kobieta, o której (zbyt) łatwo się zapomina – Narcyza Żmichowska (Gabriella). W związku z faktem, że niedawno obchodzony był rok Romantyzmu Polskiego, warto przypomnieć tę niezwykłą postać nauczycielki, emancypantki i działaczki konspiracyjnej oraz jej znakomitą twórczość literacką.

GUWERNANTKA

Narcyza Żmichowska urodziła się 4 marca 1819 roku w Warszawie w rodzinie zubożałego szlachcica Jana Żmichowskiego. Jej matka, Wiktoria z Kiedrzyńskich, zmarła tuż po urodzeniu córki, swojego dziesiątego dziecka. W wieku siedmiu lat Narcyza rozpoczęła naukę na pensji Zuzanny Wilczyńskiej w Warszawie. Kontynuowała ją w Instytucie Rządowym Wychowania Pannien (szkole dla guwernantek), gdzie jedną z jej nauczycielek była Klementyna z Tańskich Hoffmanowa (1798–1945), pisarka i pedagożka. To właśnie przedmowa do *Dzieł Hoffmanowej (Słowo przedwstępne do dzieł dydaktycznych pani Hoffmanowej)* jest jednym z najbardziej znanych w środowisku literaturoznawców tekstów Żmichowskiej zanalizowanym m.in. przez Grażynę Borkowską w artykule pt. *Strategia pszczoły. Żmichowska wobec Hoffmanowej* (1993). Absolwentka Instytutu Rządowego krytykuje w nim konserwatywny program kształcenia dziewcząt na posłuszne żony, oddane matki-Polki i perfekcyjne panie domu. Nie



Jan Styfi, Portret Narcyzy Żmichowskiej, 1877 r. / Domena publiczna

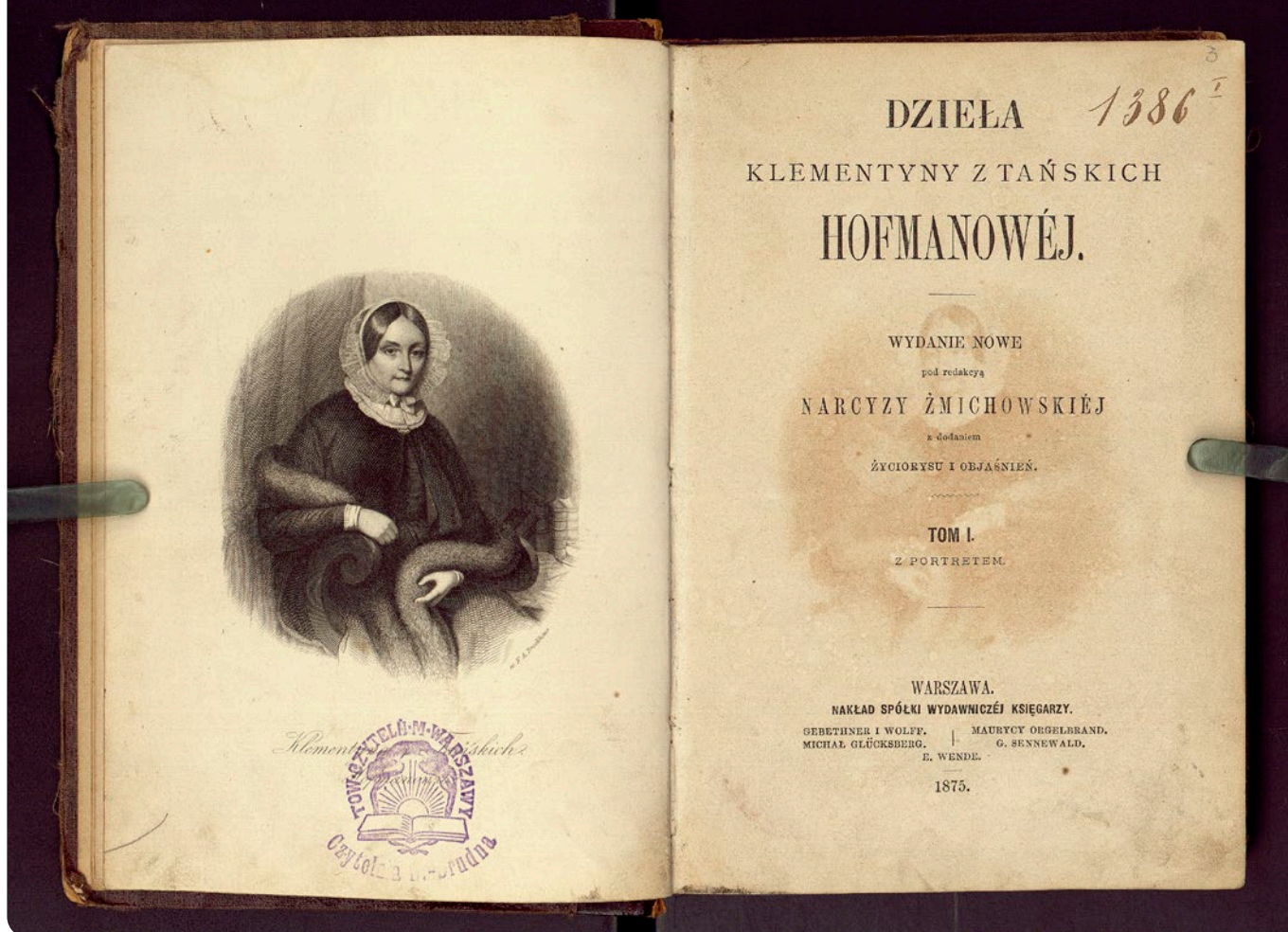
stroni przy tym od ironii i sarkazmu, co uznano za praktykę skandaliczną – działalność pedagogiczna Hoffmanowej cieszyła się dużym szacunkiem.

Żmichowska zaproponuje własne, postępowe programy nauczania dziewcząt przygotowujące je m.in. do pracy naukowej, a tymczasem podejmuje pracę jako guwernantka w domu Władysława Zamoyskiego. Podczas pobytu w Paryżu, dokąd wyjechała wraz z pracodawcami i podopiecznymi, czytała francuskie nowości wydawnicze (nie tylko beletrystykę, ale i dzieła z zakresu filozofii, historii i polityki, pedago-

giki), chodziła na koncerty i wystawy. Jej przewodnikiem był przebywający w Paryżu brat Erazm. Tam także Narcyza nawiązała kontakty ze środowiskiem emigracyjnym (Hotel Lambert).

ENTUZJASTKI

Po powrocie do Warszawy, na przełomie lat 30. i 40., Żmichowska skupiła wokół siebie grono młodych kobiet, które podzielały emancypacyjne poglądy swojej mentorki dotyczące m.in. prawa kobiet do edukacji i aktywności w przestrzeni publicznej oraz

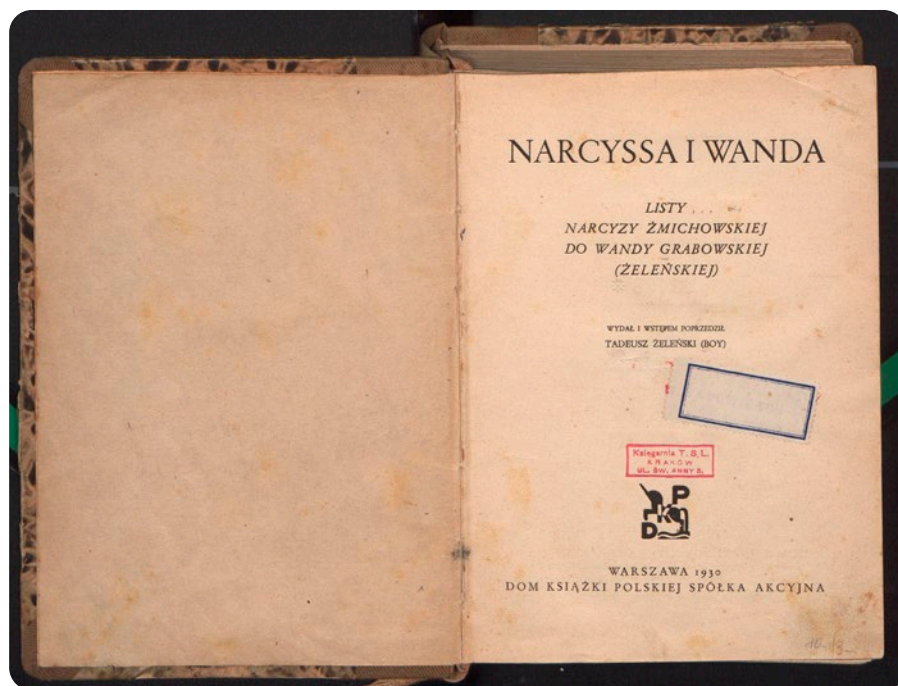


Strony tytułowe *Dzieł Klementyny z Tańskich Hoffmanowej* pod redakcją Narcyzy Żmichowskiej, t. I, wydanie z 1875 r. / Domena publiczna

prawa do samodzielnego wyboru męża/partnera. Grupa ta przeszła do historii pod nazwą Entuzjastek – współtworzyły ją m.in. Tekla Dobrzyńska, Emilia Gosselin, Bibiana Moraczewska, Faustyna Morzycka, Aniela Skimborowiczowa, Wincenta Zabłocka, Karolina Ziemięcka. Można zaryzykować tezę, że były to pierwsze polskie emancypantki, choć w środowisku specjalistów – literaturoznawców i historyków – trwają spory dotyczące charakteru tego ugrupowania. Trudno dociec, czy Entuzjastki były przede wszystkim literatkami, konspiratorkami czy emancypantkami. Borkowska w książce *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej* (1996) w części poświęconej Entuzjastkom dowodzi, że była to *luźna grupa nieformalna, potoczona więzami przyjaźni i sympatii, „nadbudowana” nad porządkiem społeczno-rodzinnym* (s. 49). Jej przedstawicielki zajmowały się przede wszystkim działalnością pedagogiczną (zakładały szkoły i uczyły) oraz charytatywną, redagowały czasopisma i książki, kolportowały literaturę, także nielegalną, prowadziły ożywione dyskusje z najwybitniejszymi przedstawicielami życia politycznego i umysłowego. Badaczka podsumowuje:

Żyją [one – A.E. B.] według różnych strategii indywidualnych, broniąc jednak swej niezależności i niezawisłości, zarówno w rodzinie, jak i poza nią (s. 49).

Zdaniem Borkowskiej działalność narodowowyzwoleńcza nie była głównym obszarem aktywności Entuzjastek, niemniej Żmichowska i inne kobiety angażują się w tzw. spi-



Strona tytułowa *Narcyssi i Wandy. Listów Narcyzy Żmichowskiej do Wandy Grabowskiej (Żeleńskiej)*, 1930 / Domena publiczna

sek rzemieślników. Narcyza zna zresztą Edwarda Dembowskiego, działacza lewicy niepodległościowej i organizatora powstania krakowskiego. Na skutek fali aresztowań w latach 1848–1849 Gabriella zostaje skazana na dwa lata więzienia. Po wyjściu z lubelskiego więzienia jeszcze przez trzy lata pozostaje w areszcie domowym u krewnych.

„POGADANKI PEDAGOGICZNE”

Kiedy na początku lat 60. Żmichowska wraca do Warszawy, organizuje nieformalne kursy dla dziewcząt. W programie kształcenia znajdują się nie tylko przedmioty humanistyczne, ale i przyrodnicze

oraz ścisłe, co można interpretować jako zapowiedź pozytywistycznych idei. Jedną z uczennic Gabrielli zostaje Wanda Grabowska, matka Tadeusza Żeleńskiego-Boya, który zresztą w latach 30. XX wieku opublikował korespondencję Wandy i Narcyzy, a także opracował pierwsze krytyczne wydanie *Poganki* w ramach Biblioteki Narodowej, serii wydawniczej Ossolineum.

Lektura korespondencji Żmichowskiej zarówno z niektórymi uczennicami (m.in. właśnie z Grabowską), jak i z przyjaciółkami (m.in. z Moraczewską) pozwala stwierdzić, że Narcyza darzyła je wielkim uczuciem. Nie ma jednak wystarczających dowodów, aby postawić tezę o lesbijskim

charakterze tych relacji. Borkowska pisze: *Można ostrożnie założyć, że Żmichowska odkryta w sobie inklinacje homoerotyczne i że starała się im sprostać, mimo całego ryzyka, jakie niesła ta sytuacja* (s. 136). Z kolei Izabela Morska (dawniej Filipiak) uważa, że można mówić o homoseksualnej orientacji Żmichowskiej także na podstawie analizy jej twórczości prozatorskiej. W jednym z artykułów dowodzi ona, że otoczenie Gabrielli skrupulatnie starało się zatrzeć wszelkie ślady, które mogłyby potwierdzić seksualny charakter jej związków z kobietami. Może czas na próbę biografii Narcyzy na miarę książki *Słowacki. Wychodzenie z szafy* (2021) autorstwa Marty Justyny Nowickiej?

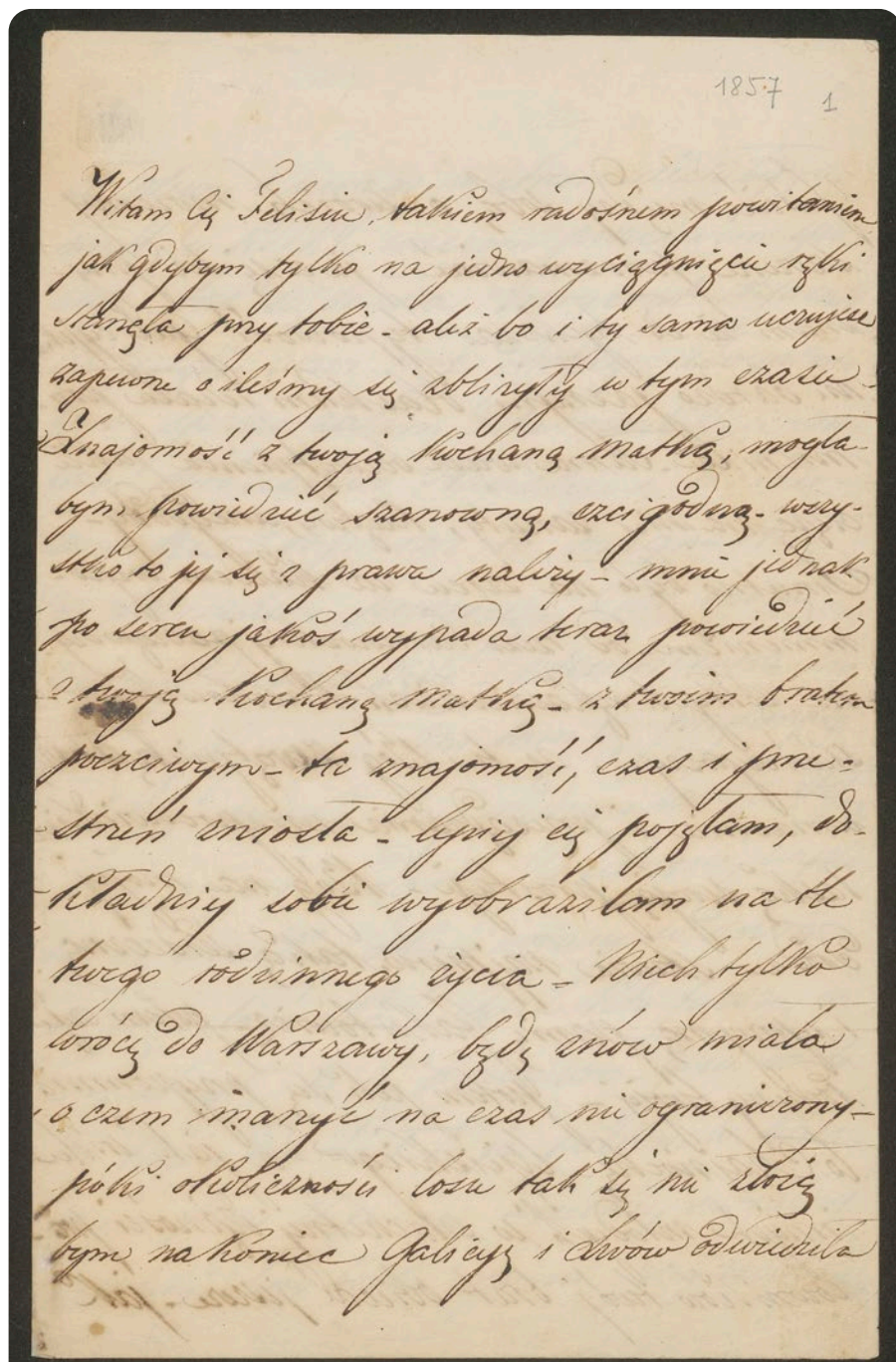
Po upadku powstania styczniowego i gwałtownej rusyfikacji, która w szczególności dotknęła edukacji, Żmichowska pogrążyła się w poczuciu bezradności i odsunęła się od aktywności społecznej. Zmarła w Warszawie 25 grudnia 1876 roku, po długiej chorobie.

ROMANTYCZKA, POZYTYWISTKA A MOŻE MODERNISTKA?

Żmichowska, jak na romantyzm przystało, zadebiutowała wierszem pt. *Szczęście poety*. Został on opublikowany w almanachu *Pierwiosnek* w 1841 roku. (Warto dodać, że było to pierwsze czasopismo w całości tworzone przez kobiety, a jego redaktorką była Paulina Krakowowa). W tym oraz w kolejnych utworach poetyckich Narcyza podejmowała tematy dotyczące przede wszystkim sztuki – czy jest ona wartością absolutną, czy powinna służyć społeczeństwu, a także pytała o rolę poety (poetki?) jako istoty wyjątkowej, boskiego wybrańca.

Najbardziej znany utwór prozatorski Gabrielli pt. *Poganka* (1846) kontynuuje tę problematykę a jednocześnie, w osobie dwóch bohaterów – młodego i utalentowanego, ale biednego szlachcica Beniamina oraz Aspazji, pięknej arystokratki, w której mężczyzna jest nieszczęśliwie zakochany – zestawia wartości chrześcijańskie z antycznymi, patriotyzm z kosmopolityzmem, pracowitość z próżniactwem. Zdaniem Ursuli Phillips, brytyjskiej slawistki, autorki monografii poświęconej życiu i twórczości Żmichowskiej (*Narcyza Żmichowska. Feminizm i religia*, 2008) oraz biogramu w przewodniku *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności* (2000): „*Poganka*”, chociażby z tego powodu, że wymyka się jednoznacznej

Narcyza Żmichowska, *Listy do Felicji Boberskiej*, ok. 1855 / Domena publiczna



BIBLIOTEKA
NARODOWA

ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH

Okładka *Poganki*, wydanie trzecie z 2013 r. / Ze zbiorów autorki

interpretacji, jest jedną z najbardziej intrygujących i udanych polskich powieści (s. 61). Phillips zwraca uwagę na formę tej powieści bliską modernistycznym konwencjom. Gabriella wykorzystata w mistrzowski sposób konstrukcję powieściową zbliżoną do niemieckiej „Rahmennovelle”: *Beniamin opowiada swoją historię grupie przyjaciół zebra- nych wokół kominka (ich pierwowzorem był skupiony wokół „Przeglądu Naukowego” krąg znajomych Żmichowskiej, [...] m.in. Edward Dembowski, Hipolit i Anna Skimborowicz- wie, Bibianna Moraczewska), i sytuacja ta*

stanowi ramę utworu. Każda ze zgromadzo- nych osób, wypowiadając się na temat zagad- nień poruszonych w opowieści Beniamina, reprezentuje jakiś ówczesny punkt widzenia, popularny w intelektualno-konspiracyjnych kręgach. Rama utworu jest zatem ściśle zwią- zana z wydarzeniami z życia głównego boha- tera i w ten sposób przybierają one formę parabolicznego symbolizmu (s. 62–63).

Kolejne powieści Żmichowskiej przedsta- wiają sytuację kobiet w ówczesnym społe- czeństwie – potrzebę rozwoju intelektual- nego i artystycznego oraz dążenie do zdobycia wykształcenia, poszukiwanie szczęścia osobistego w miłości, prawo do samodzielnego decydowania o własnej drodze życiowej zarówno prywatnej, jak i zawodowej. W *Białej Róży* oraz w *Księżce pamiętek* Gabriella zestawia kobiecie boha- terki pochodzące z różnych warstw spo- łecznych – jedna z nich jest zwykle bogatą arystokratką, druga – ubogą szlachcianką bądź chłopką. W tej drugiej powieści zo- stał ukazany związek Marii Reginy, malar- ki, zamożnej kobiety z wyższych sfer, z He- leną, utalentowaną dziewczyną z ludu. Maria Regina zostaje mentorką Heleny, ponieważ – jak pisze Phillips – *podziela jej tęsknotę za wiedzą i pewnością siebie, podziwia też jej upór w realizowaniu tych celów z kobiecej perspektywy* (s. 63).

Narcyza Żmichowska

BIAŁA RÓŻA

Okładka *Białej Róży*, wydanie z 2004 r. / Ze zbiorów autorki

Obydwa przywołane utwory, podobnie jak charakter ugrupowania Entuzjastek mają więc feministyczny wydźwięk – poruszają problemy samorealizacji kobiet, siostrzeń- stwa, być może także lesbijskich związków. Bliższe byłyby zatem programowi pozyty- wistycznemu a także ideom.... modernis- tycznym. Żmichowska wyprzedziła swój czas – być może właśnie dlatego tak trudno zamknąć ją w epoce romantyzmu a jedno- cześnie tak trudno o niej pamiętać.





- Z POZORU WYGLĄDA TO TAK,
JAKBYŚMY SOBIE DAWALI RADE,
PRACUJEMY, UŚMIECHAMY SIĘ,
ALE TAK NAPRAWDĘ STARAMY
SIĘ TYLKO PRZETRWAĆ.

Zapraszamy do rozmowy z Halyną Malynowską – Ukrainką, która przyjechała do Cieszyna w marcu zeszłego roku. W Jużnym koło Odessy, gdzie mieszkała od kilkunastu lat, zostawiła swoich bliskich, przyjaciół i znajomych. Nasza rozmówczyni opowiada o Ukrainie, wojnie i życiu w Cieszynie.

TEKST: SYLWIA GRUDZIŃ / ZDJĘCIA: MARIAN SIEDLACZEK, ARCH. HALYNY MALYNOVSKIEJ

Dobrze mówisz po polsku. Czy znałaś język polski, zanim przyjechałaś do Polski?

Kilka miesięcy temu dowiedziałam się, że mam w jednej ósmej polskie korzenie ze strony prababci. Wypytałam babci i okazało się, że jej teściowa była Polką. Więc to może dlatego? (*śmiech*). Pochodzę ze Lwowa, więc znałam już słownictwo. Przyjechałam do Polski w marcu i okazało się, że właściwie nie mam z kim rozmawiać po ukraińsku. Musiałam więc zacząć mówić po polsku. To było bardzo trudne. W pewnym momencie wydawało mi się, że nie znam już żadnego języka. Teraz, po dziewięciu miesiącach, czuję, że ten poziom znajomości języka polskiego mi nie wystarcza. Z mówieniem nie mam problemu, ale z pisananiem już jest gorzej.

Przed wojną mieszkałaś w miejscowości Jużne, niedaleko Odessy. Czym się zajmowałaś?

Pracowałam w Domu Narodowym, podobnym do tego cieszyńskiego. Jużne to małe miasteczko, ma zaledwie czterdzieści dwa lata. Powstało z powodu budowy fabryki amoniaku. Jest tam również port. Mieszkańców jest tylko co w Cieszynie, czyli około 35 tysięcy. Różnica jest taka, że Cieszyn wygląda jak miasto, ma również historię. W Jużnym są głównie wysokie bloki. Zabudowa jest raczej w klimacie postradzieckim.

Jak znalazłaś się na południu Ukrainy?

Rodzice się przeprowadzili. A ja z nimi..

Musiał Ci brakować Lwowa?

Bardzo. Miałam wtedy 18 lat. Miałam swoich kolegów i koleżanki. Pojawiały się nowe możliwości. Gdy przeprowadziłam się do Jużnego, zaczęłam pracować jako opiekunka podczas półkolonii. Poszłam więc na studia pedagogiczne. A później pracowałam jeszcze przez trzy lata w telewizji.

Rejony Odessy są dwujęzyczne. Czy było ci trudno się przystosować?

Tak, bo na początku wydawało się, że wszyscy mówią tylko po rosyjsku – na ulicach, w sklepach, w innych miejscach publicznych. Gdy powstało Jużne, ściągano tu chemików do fabryki z całego ZSRR, więc stąd może pojawiła się potrzeba używania uniwersalnego języka. To była dziwna sytuacja. Gdy zaczęłam pracę w Domu Narodowym, wydawało mi się, że w Jużnym wszyscy mówią tylko po rosyjsku, a gdy zaczęłam poznawać ludzi, okazało się, że większość mówi po ukraińsku, szczególnie w domach. Sytuacja się zmieniła, gdy zaczęłam pracować w telewizji, bo tam oficjalnym językiem był ukraiński. Jako dziennikarka zaczęłam poznawać coraz więcej osób i okazało się, że większość mieszkańców mówi po ukraińsku. Miałam wrażenie, że ludzie krępują się mówić po ukraińsku. Więc zaczęłam z tym walczyć. W końcu jestem Ukrainką. Pochodzę ze Lwowa, znam swój język, więc w czym problem? Gdy zaczynałam rozmowę po ukraińsku, ludzie również zaczęli mówić w tym języku.

Jak się dowiedziałaś, że w twoim kraju wybuchła wojna?

To jest trudne do opisanego. Zawsąd pojawiały się informacje, że zaczęła się wojna, jednak na początku trudno było to uwierzyć. Mój brat z żoną i teściami mieszkają w miejscowości nad Odessą i tam było rano uderzenie. Po jego telefonie już wiedzieliśmy, że to prawda. Wpadliśmy w panikę. Choć z drugiej strony ta wiadomość nie powinna nas być jakoś specjalnie zaskoczyła, bo od zajęcia Krymu w 2014 roku wiadomo było, że coś się wydarzy. Nie wiedzieliśmy tylko, jak to będzie wyglądać.

Czy przyszło ci wtedy do głowy, że ta wojna będzie tak straszna, będzie uderzała w cywilów?

Chyba w tym momencie myślałam, że to niemożliwe. Przecież mamy XXI wiek... Nikt wtedy nie myślał, że za niedługo zobaczy czołgi. 24 lutego rano wszyscy rzucili się do sklepów i na stacje paliw. Stowo wojna kojarzy się z deficytem. Nie wiadomo było, czy będą działać sklepy itd.





▲ Jużne z lotu ptaka, fot. Anton Tkaczenko.

▼ Plac główny w Jużnym oraz hala sportowa. Na horyzoncie widać plażę.

Miałam zapasy w domu, ale pomyślałam, że skoro wszyscy idą, to ja też pójdę do sklepu i zobaczę, co tam się dzieje. Pomyślałam, że trzeba porozmawiać. Pamiętam taki moment, gdy jesteśmy w tym sklepie z dużymi oknami, słyszymy hałas i nagle widzimy czołgi. Najpierw pojawiło się pytanie, czy to możliwe, że tak szybko... Potem zobaczyliśmy na nich flagi ukraińskie i odetchnęliśmy z ulgą. W tym momencie zrozumiałam, że to wszystko jest prawdą, że Rosja zaatakowała Ukrainę i zaczęła się wojna.

Nie wiem, jak w innych miastach, ale u nas szybko zorganizowaliśmy sztab wolontariuszy, zaczęliśmy organizować zbiórki. Dom Narodowy stał się punktem zbiórki ubrań

dla żołnierzy, jedzenia itd. Zaczęła się mobilizacja. Na szczęście nie objęła mojego męża, ponieważ mój mąż jako fachowiec musi być w fabryce na miejscu. Brat jest w domu.

Kto z Twoich bliskich został na Ukrainie?

Mąż, brat, tata i dziadkowie.

Kiedy zdecydowałaś, że wyjeżdżasz?

Wyjechałam 8 marca. W pierwszych dniach wojny w trakcie dużego ataku na Kijów zniszczono jedną z fabryk lekarstw. Była to akurat fabryka produkująca lekarstwa zawierające hormony tarczycy. Mój tata nie

ma tarczycy i bez hormonów nie jest w stanie żyć. Nie miał żadnych zapasów. Nie wiedzieliśmy, co robić. Skontaktowaliśmy się z koleżanką taty, która mieszka pod Cieszynem. Ona załatwiła te lekarstwa – jej lekarz wypisał zapis. I to był powód mojego pierwszego przyjazdu. Przeszłam granicę w Krościenku w Bieszczadach. Potem wróciłam do domu pociągiem przez Przemyśl. Okazało się jednak, że nie jestem w stanie znieść psychicznie wybuchów. Ciągłe nad głową było słychać hałas. To było bardzo stresujące. Nie każdy umie to wytrzymać. Mój mąż zaproponował, że mnie zawiezie do Lwowa, do cici. Potem jeszcze razjechałam po lekarstwa. A potem były ataki w pobliżu Lwowa. Po tych uderzeniach



wzięłam plecak i pojechałam do koleżanki taty pod Cieszyn. Stwierdziłam, że muszę odpocząć, wypaść się.

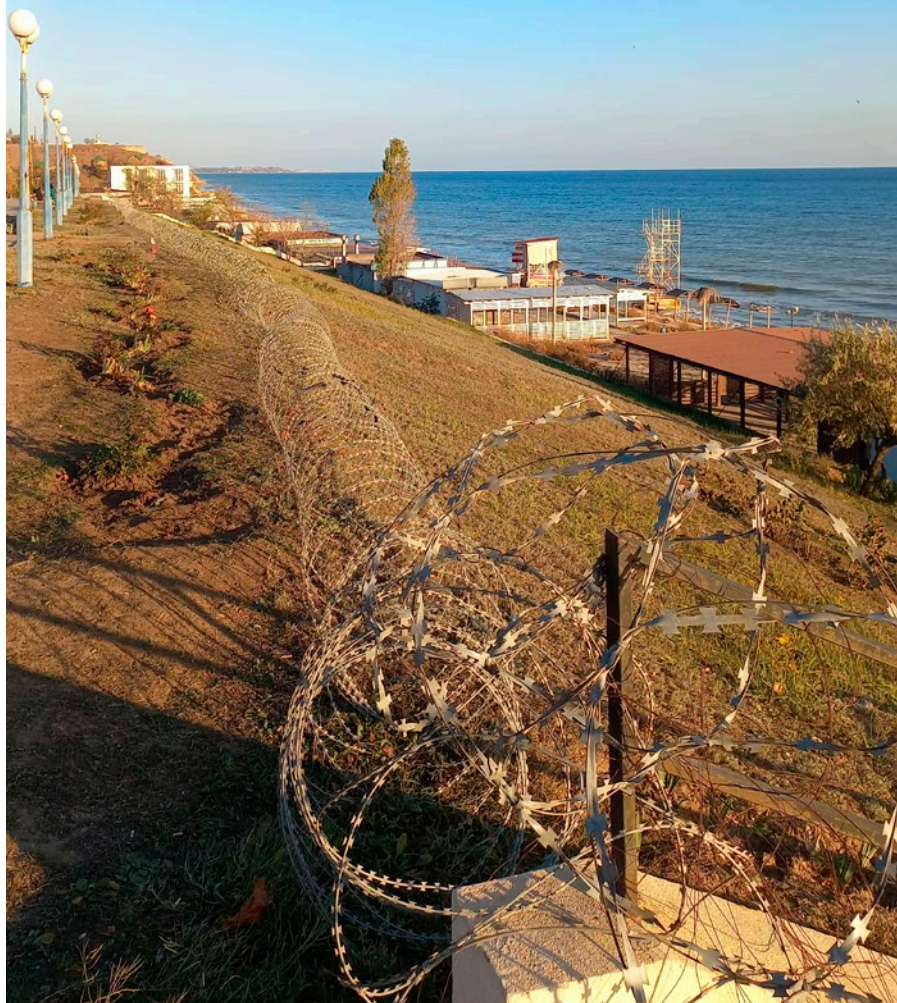
Ta decyzja była dla mnie bardzo trudna. Niby masz dom, rodzinę, ale nie masz tam żadnego życia. Albo zaczniesz coś robić dla wojska, albo siedzisz i patrzysz w sufit. Nie było żadnej potrzeby, żeby wracać. A tu poznawałam ludzi i próbowałam się w coś zaangażować.

Stresujesz się, gdy słyszysz syreny?

Strasznie. Ten, kto tego nie przeżył, nie zrozumie jaki to strach. Niby wiesz, że jesteś bezpieczna, za granicą, nie ma tu wojny, a gdy słyszysz syreny, to przychodzą myśli, że może tutaj też zaczęła się wojna. Jednak nie wszyscy tak reagują. Na przykład dzieci, gdy widzą, że rodzice są spokojni, też zachowują spokój i nie reagują na syreny. To oczywiście nie dotyczy dzieci, które siedziały w piwnicy cały tydzień. Albo, nie daj Boże, dzieci, które musiały wydostawać się spod zawalonych domów. Spędziłam dwie noce w piwnicy i nigdy w życiu tam nie wrócę. Nigdy tego nie zapomnę. Siedzisz w zamkniętej przestrzeni, nie rozumiesz, co się dzieje. Jest ciemno, strasznie. To przecież nie jest bunkier, tylko zwykła piwnica pod blokiem dziesięciopiętrowym.

Czyli boisz się, czy ktokolwiek was wyciągnie, jeżeli blok się zawali?

Tak. I to jest najgorsze.



Zasieki na plaży. Od początku wojny obowiązuje zakaz wstępu. Plaże są zaminowane.

Przyjechałaś do Cieszyna i zaczęłaś pracować jako dziennikarka?

Nie. Najpierw zaczęłam pracować jako tłumaczka z ukraińskiego i rosyjskiego na polski. Nie było innego wyjścia. Szukałam pracy. Przyszła wiosna. Byłam tu już ponad trzy miesiące. Mąż zaczął pytać, kiedy wra-

cam do domu, bo on się już do wojny przyzwyczaił. A ja stwierdziłam, że jednak tam nie wrócę. Po co? Żeby dostać choroby nerwowej? Więc poszłam do urzędu, żeby się dowiedzieć, jakie są możliwości pracy. Po kilku minutach rozmowy pani, która jest teraz moją koleżanką, zapytała się mnie, czy nie zostałamby tłumaczką w punkcie informacyjnym. Tak więc zostałam tam na trzymiesięcznym stażu. Bardzo mi to pasowało. Przyjeżdżało dużo kobiet, starszych, młodszych, z dziećmi, czasami mężczyźni. Trzeba było tym ludziom nie tylko pomóc wypełnić formularze, ale też udzielić pierwszego wsparcia psychicznego.

Odnoszę wrażenie, że nie czujesz się dobrze, kiedy ty jesteś tu, w Polsce, a twoja cała rodzina na Ukrainie. Czy masz może wyrzuty sumienia?

Tak. Ciągłe mam poczucie, że jestem zdrajcą. Chcę normalnie żyć, pracować, nie bać się, a z drugiej strony na Ukrainie też przecież ludzie normalnie żyją... Ciągłe zadaję sobie pytanie, dlaczego ja nie potrafię tam żyć? Mąż i tata nie mogą przyjechać. A babcia nie chce.



Dom Narodowy w Juzynym



Halyna Malynovska podczas pracy w Domu Narodowym, 2021 rok.

Gdzie teraz pracujesz?

W „Tramwaju Cieszyńskim” jako dziennikarka. Piszę artykuły związane z doświadczeniami wojennymi. Chciałabym też wrócić do urzędu, bo wiem, że jest tam znowu zapotrzebowanie na tłumaczy. Teraz zimą jest większy napływ ludzi z Ukrainy.

Czytasz o wojnie w prasie?

A jak można nie czytać? To nie jest możliwe. Sprawdzam ciągle, co dzieje się we Lwowie, w Jużnym, w Mikołajowie, w Odesie, w Kijowie.

Jak oceniasz to, w jaki sposób zareagowało społeczeństwo polskie, jeżeli chodzi o pomoc uchodźcom?

Z jednej strony wiadomo, że sąsiedzi muszą pomóc, bo takie są regulacje międzynarodowe. Z drugiej strony, nikt nam nie jest niczego winien. Tej pomocy i wsparcia zwykłych ludzi nie rozumiem do dziś. Można to tłumaczyć na wiele sposobów. Historycznie tereny Zachodniej Ukrainy należały do Polski, więc może to jakiś sentyment? Polacy mają w sobie też coś takiego, że szanują swój kraj, swój język i gdy był komunizm przeciwstawiali się mu. Dla Polaków komunizm był najgorszym okresem w historii. I Polacy nienawidzą Rosjan, więc są w stanie zrozumieć to, co dzieje się teraz na Ukrainie. Myślę, że to jest charakterystyczne dla Polaków, że pomagają.

Nawet na granicy białoruskiej są wolontariusze i pomagają. Ale z drugiej strony, czy Niemcy lub Czesi nie pomogliby Polakom, gdyby wybuchła wojna?

Myślę, że nie dało się nie pomagać, widząc ten dramat na granicy. Pamiętam taką scenę, że ojciec rodziny wysiada z samochodu, za kierownicą siada jego żona, która nie umie prowadzić. Z tyłu siedzą dzieci – ich, sąsiadów – a ona ma jechać sama.

Czujesz się w Polsce choć trochę jak w domu?

Cieszyn ma to coś w sobie. Jest tak mały jak Jużne i ma tak bogatą historię i architekturę jak Lwów. Ma swoją duszę. Nie wiem, jak to się wszystko się ułoży. Może po wojnie, która przecież musi się skończyć, przeprowadzimy się z mężem do Polski. O tym jednak będziemy decydowali później. Bo z pozoru wygląda to tak, jakbyśmy dawali sobie radę, pracujemy, uśmiechamy się, ale tak naprawdę staramy się tylko przetrwać. Czekasz, co będzie jutro. Już się do tego przyzwyczaiłam. Kiedyś miałam plany, myślałam o przyszłości. Teraz chciałabym, żebyśmy wszyscy byli żywi.

Na jaką wiadomość czekasz w prasie?

No jak to, na jaką? Że Ukraina zwyciężyła. Inaczej nie może być.

Gdy jechałaś do Cieszyna, spodziewałaś się, że będziesz tu tak długo?

Nie. Myślałam, że przyjechałam na chwilę, a jestem tu dziewiąty miesiąc. Wiadomo, że jeżdżę do domu, ale nie wytrzymuję tam dłużej niż tydzień. Czas tak szybko płynie. Teraz sytuacja wygląda już pozytywnie – Ukraina ma wsparcie, wyposażenie itd., ale tak naprawdę nie wiadomo, jak długo to jeszcze potrwa. Dużo ludzi w naszym mieście zginęło. Mamy utworzoną grupę swojego miasta. Trzy lata pracowałam jako dziennikarka, więc znałam wielu ludzi. Tym bardziej jest to dla mnie trudne, gdy widzę, że już nie ma tego, tamtego, tamtej. I zadaje sobie pytanie, ile jeszcze?

Czy stałaś się większą patriotką przez tę wojnę?

Kiedy wszystko było w porządku, kiedy był pokój, lubiłam Ukrainę, ale myślałam o tym, żeby zamieszkać za granicą, na przykład w Hiszpanii. Miałam też poczucie, że Ukraina jest w tyle za innymi krajami europejskimi. Dziś wiem, że w wielu kwestiach jesteśmy do przodu. Z powodu pandemii na Ukrainie cyfryzacja poszła do przodu i większość rzeczy można załatwić z komórki. Z powodu doświadczeń z pandemią ukraińskie dzieci mogą się uczyć zdalnie – bo już mamy wypracowany system.

Gdy codziennie pijesz mleko i jesz chleb, to nie doceniasz tego. Gdy to tracisz, to widzisz, jakie to było fajne, jaki ten chleb był smaczny... Czuję się dobrze w Polsce, ale dom to dom... Czasami myślę o tym, żebyśmy zamieszkali tutaj, ale pewnie wrócę do domu.

Nie zraża cię to, w jakim stanie będzie Ukraina po wojnie?

Wojna się w końcu skończy, ale ile lat będzie trwała odbudowa... Choć z drugiej strony – jakkolwiek to zabrzmi – myślę, że ta wojna Ukraińcom pomoże odbudować swoją tożsamość narodową. Chciałabym, żeby Ukraińcy mieli to, co Polacy – miłość do swojego kraju, do języka, tradycji. Może ta odbudowa kraju scali Ukraińców – tak jak Polaków po II wojnie światowej scaliła odbudowa Polski. Chciałabym, żeby Ukraińcy w końcu mieli świadomość tego, że są osobnym krajem, z własnym językiem, tradycjami itd. Żeby w końcu komunizm odszedł w niepamięć.

KRONIKA RODU STONAWSKICH Z LESZNEJ

CZĘŚĆ IV

TEKST: WITOLD STONAWSKI.

ILUSTRACJE ZE ZBIORÓW MUZEUM PROTESTANTYZMU – BIBLIOTEKA I ARCHIWUM IM. B. R. TSCHAMMERA W CIESZYNIU.

W poprzednich częściach śledziliśmy dzieje rodziny Stonawskich przez cały XIX wiek. Podczas lektury tej można było odnieść wrażenie, jakoby dzieje powszechne w tymże stuleciu niemal nie wpływały na bieg życia w rodzinie Stonawskich. Jakże inaczej będzie w następnym, XX wieku, w którym obie wojny światowe, podział Śląska Cieszyńskiego, zmiany ustrojowe oraz zmiany przynależności państwowej Zaolzia odbijają się znacząco na losach Stonawskich.

LESZNA OD ŚMIERCI JÓZEFA STONAWSKIEGO DO WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

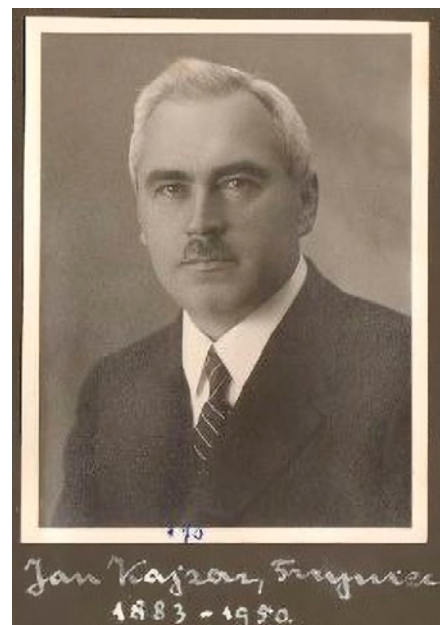
Józef zostawił po sobie wdowę Annę (ur. 19 grudnia 1877) pochodzącą z trzywiejskiej rodziny Mamiców oraz troje małoletnich dzieci: Jana, Helenę i Annę. Czwartym dzieckiem był Józef – pogrobowiec – urodzony w sześć miesięcy po śmierci ojca. Opiekę nad małoletnimi dziećmi objęli Andrzej Macura, sekretarz zboru ewangelickiego w Cieszynie, i szwagier zmarłego Jerzy Grycz z Ropicy, a po jego śmierci (1912) ks. Jan Stonawski – brat zmarłego Józefa.

Przez dwa lata wdowa Anna prowadziła gospodarstwo wraz z 70-letnim już wtedy ojcem swego śp. męża. W tym okresie ukończono budowę nowego młyna turbinowego (1907 rok). Był to solidny piętrowy budynek na planie 15,30 x 12,20 m. Posiadał tak mocne betonowe fundamenty, że napotkano duże problemy z ich likwidacją, kiedy pod koniec lat 70. młyn ten burzono. Planowano też budowę nowego domu mieszkalnego, z zamiaru tego musiano jednak zrezygnować, ponieważ nie było gotówki na jego budowę, a ówczesne prawo zabraniało obciążania hipoteką majątku sierot.

7 lipca 1909 roku Anna Stonawska wyszła powtórnie za mąż za Jana Kajzara (ur. 1 li-

stopada 1883), syna tak zwanego *czorne-go* Kajzara z Kojkowic. Chociaż był on o sześć lat młodszy od swojej żony, małżeństwo to było udane. Urodziło im się dwóch synów Paweł (10 maja 1912) i Władysław. Wszystkie dzieci wychowali bardzo dobrze, nie czyniąc żadnych różnic między przyrodnim rodzeństwem. Młody Kajzar jako kupiec przeszedł bardzo dobrą szkołę i oboje, razem z żoną, przez 22 lata wzorowo prowadzili całe gospodarstwo. Kajzar był aktywnym działaczem polskim. Pracował między innymi w Radzie Nadzorczej Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek i w Zarządzie Głównym Związku Polskich Straży Pożarnych w Czechosłowacji. W lipcu 1938 roku, jeszcze przed przyłączeniem Zaolzia do Polski, został jako kandydat Związku Polaków¹⁾ wybrany na burmistrza Trzyńca.

Pierwsza wojna światowa obeszła się z rodziną raczej miłosiernie. Kajzar był na froncie, lecz na szczęście wrócił cały i zdrowy. Po wojnie, po dwuletnim okresie sporów między Polską a Czechosłowacją, doszło w roku 1920 do podziału Śląska Cieszyńskiego między te dwa państwa. Ciężko przyszło członkom rodziny pogodzić się z przynależnością ich ojcowizny do Czechosłowacji. Granica oddzieliła od siebie braci i siostry. Dla przykładu, Błogocice z żyjącą tam rodziną Pawła Stonawskiego zostały w Polsce, Dolna Leszna zaś, gdzie według spisu ludności z 1910 roku

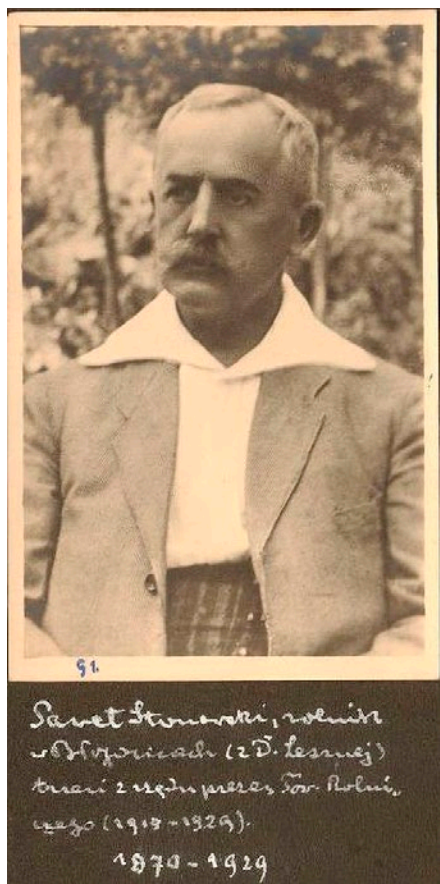


Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Protestantyzmu w Cieszynie

było 1556 Polaków i tylko 15 Czechów, przypadła Czechosłowacji.

Z czworga dzieci Józefa i Anny Stonawskich najstarszym był Jan, urodzony 8 października 1902 roku. Po ukończeniu w 1921 roku polskiego gimnazjum w Cieszynie najpierw zapisał się na Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, zmienił jednak uczelnię i ukończył w 1922 roku jednorocz-

1) Chodzi o powołany w marcu 1938 roku ponadpartyjny narodowy Związek Polaków w Czechosłowacji. Zrzeszał on działaczy prawie wszystkich polskich stronnictw w Czechosłowacji, z wyjątkiem lewicowych.



Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Protestantyzmu w Cieszyńsku

Córka Helena urodziła się 18 listopada 1899 roku. Wyszła za mąż za Jerzego Cymorka z Oldrzychowic. Urodzili im się syn Jerzy oraz córka Janina.

Józef urodzony 16 maja 1906 roku (zm. w 1987 roku) miał również dwoje dzieci – Jana i Marię.

Urodzony 2 stycznia 1912 roku Władysław był w młodości znanym piłkarzem Polonii Karwina. Ożenił się z Bożeną Łukszą, z którą miał dwóch synów – Jerzego i Władysława. Po śmierci ojca objął gospodarstwo w Błogocicach. Zmarł w 1985 roku.

Piłkarzem karwińskiej Polonii był również urodzony 6 lipca 1913 Bogusław. Po ukończeniu medycyny został lekarzem.

Najmłodszym był urodzony 24 kwietnia 1918 roku Jerzy, który został designerem. Bogusław i Jerzy zostali po drugiej wojnie światowej w Anglii, obaj byli bezdzietni.

Dwaj synowie Jan (ur. 20 lutego 1901) i Stanisław (ur. 21 lipca 1910) umarli wcześniej. Stanisław jeszcze w dzieciństwie, a Jan jako student.

KSIĄDZ JAN STONAWSKI

Trzeba choć parę słów poświęcić osobie księdza Jana Stonawskiego (autora poprzednich części tej kroniki). Urodzony 18 lipca 1870 roku, żył najdłużej spośród siedmiorga rodzeństwa (zmarł w roku 1957). Od młodości należał do aktywnych działaczy polskich. Jego nazwisko przytacza Jan Galicz w książce *Historia ruchu narodowego wśród młodzieży szkół średnich księstwa Cieszyńskiego wśród wyróżniających działaczy młodzieżowych*. Podczas studiów był jednym z czołowych działaczy *Jedności*. Później działał w Macierzy Szkolnej, w latach 1905–1907 sprawował funkcję drugiego wiceprezesa i równocześnie sekretarza tej organizacji, a przez dalsze cztery lata był członkiem zarządu.

Był redaktorem i wydawcą „Pośta Ewangelickiego”. Podczas pierwszej wojny światowej w jego domu znajdował się Komisarjat Legionów Polskich. W chwili wymarszu legionu cieszyńskiego odprawił w Kościele Jezusowym stosowne nabożeństwo. W latach 1918–1920 brał aktywny udział w działalności Komisji Plebiscytowej. 9 lipca 1922 roku uczestniczył w uroczystości otwarcia drugiego polskie-

go schroniska na Stożku, gdzie w imieniu ludności ewangelickiej dokonał aktu poświęcenia budynku i wygłosił okolicznościowe kazanie. W okresie międzywojennym mieszkał w Cieszyńsku. W gimnazjum cieszyńskim oprócz religii uczył również matematyki. W domu prowadzili wraz z żoną Olgą z Michejdów (1874–1964) stancję dla studentów gimnazjum. Nie mieli własnych dzieci, lecz adoptowali Władysława Bruka (1904–1981), który przyjął nazwisko Bruk-Stonawski. Władysław Bruk-Stonawski ukończył medycynę na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Od roku 1934 był lekarzem uzdrowiskowym w Ustroniem.

Jednym z hobby księdza Jana była fotografia. W roku 2017 roku na rynku w Cieszyńsku zainstalowano czasową wystawę *Ojcowie nasi i bracia Polacy ewangelicy: z albumu fotograficznego ks. Jana Stonawskiego* (<https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/311648/edition/294517>). W Zbiorach Muzeum Protestantyzmu w Cieszyńsku zachował się bowiem obszerny album z portretami ówczesnych mieszkańców Śląska Cieszyńskiego.

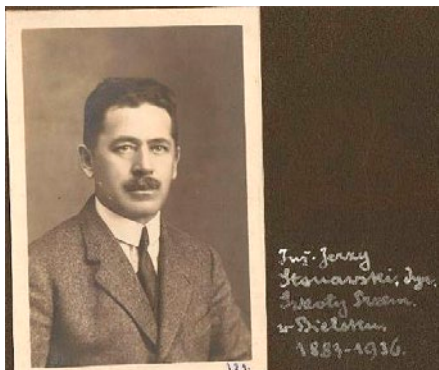
JERZY STONAWSKI I JEGO POTOMKOWIE ⁴⁾

22 maja 1936 zmarł w Bielsku Jerzy Stonawski, syn Józefa. Urodził się 14 kwietnia 1883 w Końskiej. Uczęszczał do Niemieckiej Szkoły Realnej w Cieszyńsku. Był wtedy aktywnym działaczem w tajnej organizacji młodzieżowej *Jedność*. Studiował na politechnice we Lwowie i w Wiedniu. W 1909 roku uzyskał dyplom inżyniera mechanika. Po studiach najpierw pracował w Fabryce Wagonów i Samochodów w Koprzywnicy na Morawach, następnie aż do wybuchu I wojny światowej w Fabryce Przędzy Czesankowej C.E. Schön w Sosnowcu. Podczas I wojny światowej był oficerem artylerii w armii austriackiej – walczył na froncie rosyjskim i włoskim. W październiku 1922 roku został mianowany prezesem Śląskiego Towarzystwa Przemysłowo-Handlowego w Cieszyńsku. W listopadzie 1922 roku został dyrektorem Państwowej Szkoły Przemysłowej. (W 2014 r. w szkole tej odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą Jerze-



Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Protestantyzmu w Cieszyńsku

4) Na podstawie R. Butor, *Historia Bielskiej Szkoły Przemysłowej*, http://www.bsp.bielsko.pl/wp-content/uploads/2013/10/Historia-BSP_.pdf [dostęp: 06.01.2023].



Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Protestantyzmu w Cieszynie

mu Stonawskiemu). W 1934 roku został wybrany wiceburmistrzem miasta Bielska. Z żoną Marią Grycz miał syna Jerzego i trzy córki Zofię, Helenę oraz Martę.

JERZY STONAWSKI (1917–1944)

Syn Jerzego i Marii z domu Grycz, urodzony w Cieszynie, ukończył w 1936 r. Gimnazjum im. M. Kopernika w Bielsku, a następnie rozpoczął studia w Katowicach. Zmobilizowany w 1939 roku do wojska, wziął udział w kampanii wrześniowej. Ożenił się w Krakowie w 1941 r. z Heleną z domu Morawiec. Mieli jednego syna Mirosława (ur. w 1943 r.). Jerzy działał w konspiracji (AK) i w 1944 r. został aresztowany i osadzony na ul. Montelupich w Krakowie, a następnie w obozie koncentracyjnym w Gross-Rosen, gdzie zginął jeszcze w 1944 r. Dokładna data śmierci nie jest znana.



Na fotografii rodzinnej z ok. 1930 r. od lewej: żona Maria z domu Grycz, córka Marta, córka Helena, syn Jerzy, córka Zofia, i dyr. inż. Jerzy Stonawski.

HELENA (1914–2001)

Najstarsza córka Jerzego i Marii z domu Grycz, Helena, urodzona w Cieszynie, ukończyła maturę w Gimnazjum w Białej, następnie ukończyła farmację na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1939 r. Do wybuchu wojny pracowała w bielskiej ubezpieczalni jako aptekarz. W czasie wojny prowadziła aptekę u Bonifratrów w Cieszynie. W 1945 r. wyszła za mąż za lekarza dr. Pawła Rusza, Mieli dwoje dzieci – córkę Alinę i syna Romana. Zamieszkała z mężem i dziećmi w Trzyńcu na Zaolziu, pracując w swoim zawodzie w aptece. Zmarła w Trzyńcu w wieku 86 lat.

MARTA (1920–1995)

Druga córka, Marta, urodzona w Cieszynie, ukończyła Szkołę Gospodarczą Sióstr Boromeuszek, a po zakończeniu wojny podjęła pracę w Zakładach Elektromaszynowych Celma w Cieszynie, gdzie pracowała aż do emerytury. Zmarła w Cieszynie w wieku 75 lat.

ZOFIA

Trzecia córka, Zofia, urodziła się w Bielsku w 1924 r. Po ukończeniu Gimnazjum im. Antoniego Osuchowskiego w Cieszynie zdała maturę dopiero po wojnie w 1945 r., a następnie rozpoczęła studia na Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Tam w roku 1949 roku uzyskała tytuł magistra ekono-

mii. Pracę rozpoczęła w cieszyńskiej Celmie, by od 1951 r. przenieść się do Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach, gdzie pracowała na różnych stanowiskach w zarządzie i administracji, na końcu jako Kierownik Rektoratu. Od 1 listopada 1974 r. przeniosła się do Ustronia, obejmując w nowo powstałym Śląskim Szpitalu Reumatologicznym kierownictwo Działu Dokumentacji Chorych i Statystyki Medycznej, gdzie pracowała do emerytury, tj. do 1981 r.

DRUGA WOJNA ŚWIATOWA

W październiku 1938 Zaolzie powróciło do Polski. Ks. Jan Stonawski w swoich zapiskach skwitował ten fakt jednym wymownym stwierdzeniem: *ludność polska tamtejsza odetchnęła*. Radość jednak nie trwała długo. 1 września następnego roku wybuchła bowiem druga wojna światowa. Ten największy kataklizm w dziejach Europy, dotknął boleśnie całą naszą rodzinę.

W kampanii wrześniowej brali udział Bogusław, Władysław oraz Jerzy z Błogocic. Dwaj ostatni dostali się do niewoli niemieckiej. Jerzy nie wrócił już z obozu jenieckiego do domu, lecz osiedlił się w Anglii. Bogusław zaś po porażce wojska polskiego przedarł się przez Węgry i Jugosławię na zachód. Ostatecznie znalazł się w Anglii. Był lekarzem wojskowym w 8 Armii Brytyjskiej na Bliskim Wschodzie. Podobnie jak Jerzy, po wojnie osiadł na stałe w Wielkiej Brytanii.

W czasie okupacji władze niemieckie ostro prześladowały wszystkich Stonawskich. Dobrze wiedziały, jak bardzo polską była nasza rodzina. 11 października 1941 r. Niemcy wyrzucili z Błogocic Ewę Stonawską i jej syna Pawła, który po wybuchu wojny zamieszkał tam wraz z żoną i dziećmi. Paweł potem musiał pracować w Trzyńcu jako robotnik – mieszkał wtedy u Kajzara. Oczywiście, kiedy po wojnie 12 maja 1945 roku wrócili do Błogocic, zastali obejścia całkiem zrabowane.

Ewa Stonawska zaś przeniosta się do swej córki Heleny do Oldrzychowic. Męża tej ostatniej, Jerzego Cymorka, aresztowano 11 kwietnia 1940 r. i osadzono w obozie Matthausen-Gusen, gdzie zmarł 4 lutego 1941 r. Władze zabrały jej tartak i osadziły w nim Niemca z Saksonii, u którego Cymorkowa została służącą. Jeszcze po wojnie Niemiec ów pisał do Oldrzychowic, żeby mu tam o wszystko dbano i aby wszystko było w porządku, kiedy wróci.

Podobnie działo się i w Lesznej. Jeszcze pierwszego dnia wojny żołnierze niemieccy spalili jeden z należących do Jana Stonawskiego domów (nr 92), bo podobno ktoś do nich strzelał z jego okien. W dwa tygodnie później najprawdopodobniej jacyś bojówkarze faszystowskie spalili stodołę. Sam Jan Stonawski o mało co nie stracił życia zaraz w pierwszym dniu wojny. Jechał on swoim samochodem z Cieszyna do Lesznej. Kiedy przejeżdżał przez Olzę w Ropicy, żołnierze polscy akurat wysadzili most w powietrze i wyładował wraz z samochodem w rzece. Na szczęście nic mu się nie stało. Zdążył nawet dogonić w ciężarówce Związku Kupców Polskich swoją żonę Helenę, która wraz ze swoją szwagierką Heleną Heczko (obie z dziećmi) wyjechała wcześniej w głąb Polski. Następnie razem uciekali aż do Małoryty (dziś Biatoruś). Sytuacja w okolicach tego miasteczka była bardzo niebezpieczna, ponieważ grasowały tam bandy ukraińskie. Po napaści sowieckiej na Polskę zdawało się, że będą musieli pozostać na terenach zagarniętych przez bolszewików. Udało im się jednak przekroczyć Bug wraz z jednym oddziałem wojska polskiego, który wołał się poddać raczej Niemcom niż Rosjanom.

Jan Kajzar, który był długo w więzieniu i w różnych obozach, wrócił po wojnie w takim stanie, że jego żona Anna nie mogła go poznać. W obozach koncentracyjnych byli też obaj jego synowie Władysław (Dachau i Mauthausen) i Paweł. Ten drugi był aktywnym członkiem wywiadu AK⁵⁾, został aresztowany 19 kwietnia 1943 roku i skierowany do obozu w Oświęcimiu. Oba braciom na szczęście udało się przeżyć i wrócić po wojnie do domu.

Całe gospodarstwo w Lesznej zabrali Niemcy, mianowali oni komisarycznym zarządcą najpierw niejakiego Brenka z Turynгии, a 20 czerwca 1941 r. Williiego Dittricha z Gliwic. Pozwolono jeszcze Janowi Stonawskiemu z żoną i synem mieszkać w Lesznej do 22 lipca 1942 roku, kiedy to wyrzucono ich z własnego domu. Helena z synem spędziła resztę okupacji w Końskiej u swoich rodziców. Tam też urodziła w 1943 r. córkę Jadwigę. Niestety dziewczynka przyszła na świat przedwcześnie, w następstwie czego całe życie musiała spędzić na wózku inwalidzkim. Jan z powodu przymusu pracy znalazł się w Bielsku, gdzie pracował w fa-

bryce Ochsnera aż do końca wojny. Kiedy w styczniu 1945 r. zbliżyli się do Bielska Rosjanie, potajemnie wrócił do teściów do Końskiej. Ukrywał się tam przed Niemcami aż do maja, kiedy to po ucieczce okupantów, 5 maja wrócił na ojcowiznę. Podobnie jak w Błogocicach, w Lesznej również prawie wszystko było rozkradzione i poniszczone – z gospodarstwa zostały właściwie tylko gołe mury. Z uwagi na możliwość uzyskania odszkodowania, do którego nigdy nie doszło, sporządzono jeszcze w 1945 r. oszacowanie szkód spowodowanych przez hitlerowską okupację. Szkody te wyceniono wtedy na ogromną sumę 1 432 tysięcy koron.

Brat Jana, Józef, już w grudniu 1939 r. został wyrzucony z Folwarków i pracował jako *hilfsarbeiter* w Hucie Trzynieckiej. Przed wojną na gruncie obejmującym 95 hektarów miał 56 dojnych krów i 5 par koni. Kiedy wrócił do siebie 15 maja 1945 roku, nic tam nie zastał, tylko same poniszczone zabudowania. Na początek pożyczzył sobie na Podlesiu w Lesznej Górnej jedną krowę i sam ją pieszo prowadził do Folwarków.

Ks. Jan Stonawski został pozbawiony domu i mieszkał w kamienicy zborowej przy Wyższej Bramie. Gdy 3 maja 1945 r. Cieszyn został wyzwolony spod okupacji hitlerowskiej, ks. Jan Stonawski na zorganizowanej manifestacji wygłosił z okien Domu Narodowego pierwsze polskie przemówienie.

Władysław Bruk-Stonawski walczył w II Dywizji Strzelców Pieszych we Francji. Po porażce Francji został internowany w Szwajcarii, gdzie do roku 1943 pełnił funkcję ordynatora szpitala w Buren a następnie był lekarzem w obozach dla internowanych Polaków. W 1946 roku wrócił do Polski.

LESZNA W PIERWSZYCH LATACH PO WYZWOLENIU

Po swym powrocie do Lesznej Jan Stonawski zastał gospodarstwo w opłakanym stanie. Brak było między innymi całego inwentarza żywego. Pierwszego konia – żrebną klacz – udało mu się zyskać od żołnierzy radzieckich za zegarek i wódkę. Stopniowo uzupełniano inwentarz formą zakupów od okolicznych rolników, by osta-

tecznie dojść do czterech krów, dwóch koni i paru prosiąt. Aby rozkręcić sklep, musiał sobie pożyczyć pieniądze od kilku sąsiadów. Do pomocy przy zwierzętach zatrudniono pana Lipkę, który opiekował się końmi, i panią Bekową do krów i świń.

Początkowo Jan i jego żona Helena prowadzili całą gospodarkę sami. Ze względu na chorą córkę Jadwigę, która wymagała cząstochłonnej opieki, postanowiono później wynająć młyn i piekarnię pracownikom. Piekarnię wynajął pan Martynek, a młyn pan Kaleta. Praca w sklepie była bardzo pracochłonna. Bo w tych czasach nie było małych opakowań i wszystko trzeba było ważyć w sklepie. Wiele czasu zabierało też operowanie powszechnymi wówczas kartkami żywnościowymi. Sklep firmy Stonawski był bardzo ceniony w okolicy, toteż sprzedaż była pokaźna i prócz właściciela pracowało w sklepie kolejnych sześciu sprzedawców. Gospodarka w Lesznej powoli się rozkręcała, toteż można było spłacać zaciągniętą jeszcze przed wojną pożyczkę 200 tys. koron na budowę domu.

Jan był również bardzo aktywny społecznie. Udzielał się zwłaszcza w kościele ewangelickim. Przez długie lata pełnił funkcje prezbitera i kuratora zboru trzynieckiego. Włączył się aktywnie w pracę nowo powstających organizacji polskich. Był jednym z założycieli PZKO w Lesznej i jego pierwszym prezesem. Był członkiem leszniańskiej straży pożarnej. Należał do zagorzałych kibiców polskiej drużyny piłkarskiej *Siły*. Regularnie chodził na jej mecze z synem Józefem. Klub ten wspierał też materialnie.

Także sytuacja w szkolnictwie wracała do normalności. Tereny Śląska Cieszyńskiego w czasie wojny należały do Rzeszy Niemieckiej, toteż nie było tutaj, w odróżnieniu przykładowo od Protektoratu Czech i Moraw, innych szkół niż niemieckie. W gimnazjum w Cieszynie (polskim) otwarto dwumiesięczne kursy przygotowawcze (czerwiec, lipiec), żeby przygotowywać młodzież uczęszczającą przedtem do niemieckich szkół na studia w polskich szkołach średnich. Do tego kursu uczęszczał też syn Jana Stonawskiego, Józef. Dojazd z Trzyńca do szkoły do Cieszyna był bardzo utrudniony z powodu wysadzenia w powietrze przez Niemców mostów na Olzie w Ropicy.

5) Patrz książka: O. Guziur, M. Starczewski, *Lido i Stragan. Ślązacy w wywiadzie AK*, Wydawnictwo Olza, Czeski Cieszyn 1992, s. 91.

Pociągi dojeżdżały do rzeki, następnie ludzie musieli się przesiadać, przechodząc po prowizorycznej kładce dla pieszych. Po wakacjach Józef zaczął uczęszczać do 3 klasy ośmioletniego gimnazjum w Czeskim Cieszynie, gdzie powstały tzw. polskie paralełki czeskiego gimnazjum. Dyrektorem gimnazjum był prof. Hustý, a polskich paralelek prof. Bolek.

GOSPODARSTWO W LESZNEJ PO PRZEWRÓCIE KOMUNISTYCZNYM I W OKRESIE STALINOWSKIM (1948–1956)

Niestety w 1948 r. w Czechosłowacji władzę przejęli komuniści i skończyły się dobre czasy powojennej odbudowy gospodarstwa po szkodach związanych z okupacją niemiecką. Początkowo jeszcze nic nie wskazywało na mające przyjść represje. W 1949 zaczęto stopniowo likwidować drobną prywatną inicjatywę. Na pierwszy ogień poszli właściciele sklepów. Dla sklepów spożywczych utworzono państwowe przedsiębiorstwo *Pramen*, zostawiając początkowo właścicieli jako kierowników upaństwowionych sklepów.

Następnie partia głównie natarcie skierowała na rolnictwo. Na wzór sowiecki zaczęto zakładać spółdzielnie rolnicze (JZD) i wymyślono kategorię kułaków (*vesnický boháč*) jako głównych wrogów społeczeństwa na wsi. Ma się rozumieć, że Jana Stonawskiego w pierwszym rządzie zakwalifikowano do tej kategorii. Wprowadzono dla rolników obowiązkowe dostawy produktów. Na tzw. kułaków nałożono tak wysokie dostawy, że nie było możliwości ich spełnienia, a niewywiązanie się z dostaw groziło ciężkimi konsekwencjami z aresztem włącznie. Broniąc się przed przykrymi konsekwencjami Jan Stonawski zmuszony był wstąpić do spółdzielni.

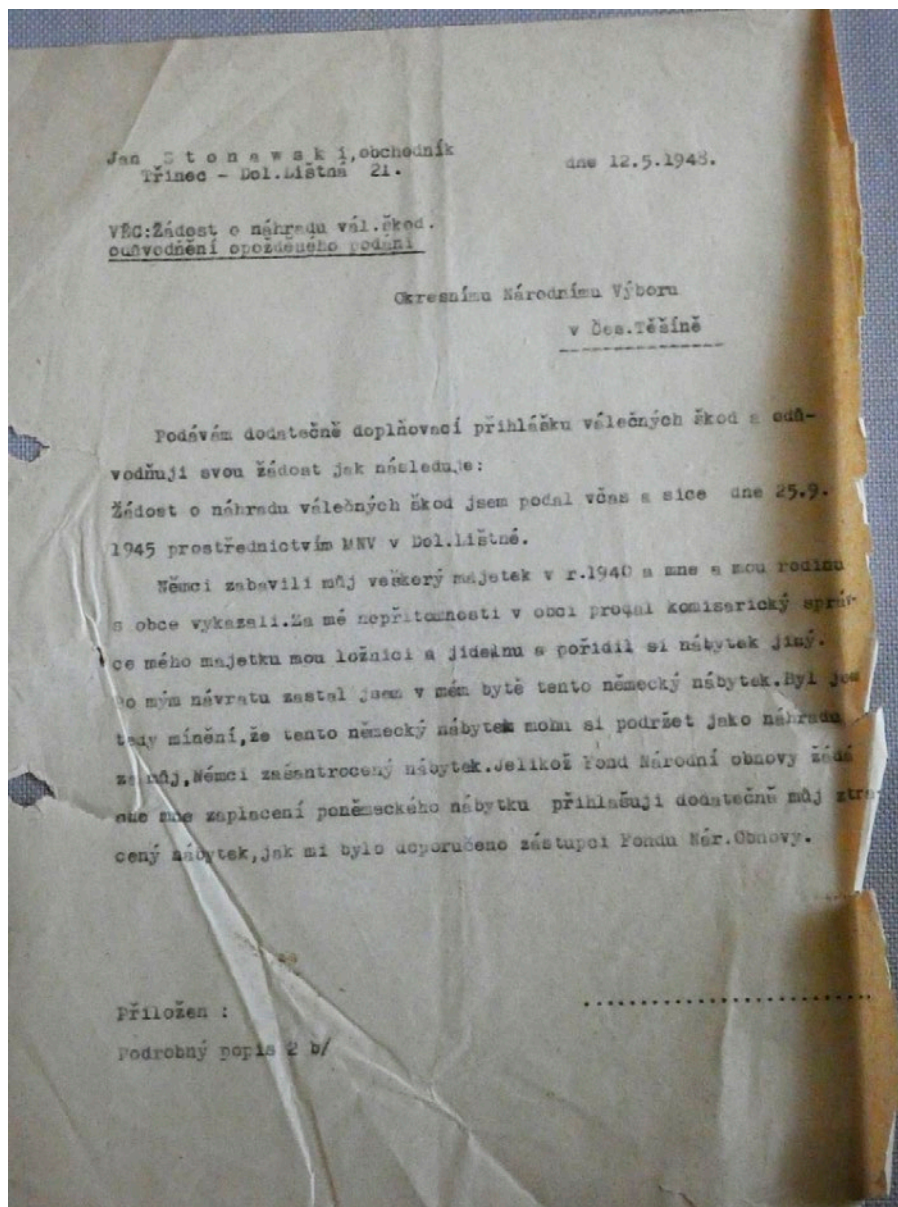
W latach 50. XX wieku sytuacja materialna rodziny w Lesznej była bardzo ciężka. Czeskie władze komunistyczne nieustannie szykanowały Jana Stonawskiego. Na przykład młyn „wynajęto” sobie przedsiębiorstwo państwowe *Slezské mlýny n.p. Krnov*. Słowo wynajęto jest w cudzysłowie, dlatego że z zachowanej korespondencji między Janem Stonawski a Młynami Krnov wynika, że najemcy starali się raczej nie płacić za wynajem. Ciągłe pojawiały się problemy. A to, że ministerstwo nie wydało rozporządzenia o ustalonej wysokości najmu, a to,

że Jan Stonawski nie dostarczył potwierdzenia, że nie jest nic winien państwu, a to, że nie dostarczył potwierdzenia, jaki był dochód z młyna przed wynajmem itp. A w tym samym czasie musiał odprowadzać z własnych środków podatek od nieruchomości, ubezpieczenie młyna itd.

Następną sprawą, przypominającą powieść Kawki, było podejście władz do sprawy mebli, które zostały w domu w Lesznej po niemieckich zarządcach z czasów wojny. Ci zlikwidowali albo sprzedali meble prawowitych właścicieli i do domu wstawili swoje. Po powrocie na gospodarstwo Stonawscy zostawili sobie zastane meble polniemieckie, bo innych nie mieli. W 1948 r. *Fond národní obnovy* zażądał od Jana Stonawskiego zapłaty za te meble.

Nie trzeba chyba dodawać, że do wypłaty odszkodowania za szkody wojenne z powyższego podania w czasach komunistycznych nie doszło (Stalin zmusił państwa satelickie do rezygnacji z odszkodowań wojennych).

Ciężka sytuacja materialna rodziny zmusiła Jana Stonawskiego do sprzedaży części majątku (tzw. Jurankowice). Niestety większość kwoty ze sprzedaży „zjadła” wymiana pieniędzy z 1953 roku. Pieniądze, które miała rodzina Stonawskich, zostały wymienione – jako „kułakom” – w stosunku 1:50, a długi z pożyczki, jaką zaciągnęto po wojnie na odbudowę gospodarstwa, przeliczano w stosunku 1:5 i nikogo nie interesowało, że w zasadzie nie było już gospodarstwa, z którego można by było



Podanie ilustrujące opisaną powyżej historię z meblami.

pożyczkę spłacać. Pole było w spółdzielni, w sklepie gospodarowało przedsiębiorstwo państwowe *Pramen*. Młyn i piekarnię po jakimś czasie władze zaczęły wykorzystywać jako magazyn zboża.

ŻYCIE RODZINNE

Pomimo ciężkiej sytuacji materialnej i politycznej utrzymywano bardzo żywe kontakty rodzinne. Na wsi, choć był problem z pieniędzmi, zawsze znalazła się jakaś geś czy indyk, żeby przyjąć jak należy gości. Często były wzajemne odwiedziny z Buzkami z Końskiej, rodziną żony Jana, Heleny Stonawskiej. Do Końskiej jeżdżono jeszcze wtedy końmi, w lecie kolasą, a w zimie saniami. Często były również kontakty z rodzinami braci przyrodnych Jana – Kajzarami z Trzyńca. Oprócz rodziny utrzymywano bliskie kontakty z przyjaciółmi: rodzinami doktora Rusza i księdza Fukały. Często gościem w Lesznej była Anna Molin, siostra Jana (nazywana ciotką Hanulą).

Z powodu problemów z przekraczaniem granicy gorzej wyglądały kontakty osobiste z krewnymi w Polsce. Na przykład, kiedy w 1953 zmarł ojciec Heleny, Karol Buzek, to jego syna Pawła nie puszczono na pogrzeb. Przepustki funkcjonowały wtedy tylko w 15-kilometrowym pasie przygranicznym, a Paweł mieszkał wówczas w Chorzowie.

KONIEC GOSPODARSTWA W LESZNEJ

Kiedy wydawało się, że z końcem stalinizmu przyjdą wreszcie lepsze czasy, na rodzinę Jana Stonawskiego przyszedł kolejny, chyba najgorszy cios. Na przełomie lat 50. i 60. doszło w ówczesnej Czechosłowacji do kolejnej fali upaństwowień. W domu, który Jan Stonawski wybudował na miejscu pierwotnego parterowego sklepu w latach 30. XX wieku, na parterze mieścił się sklep, a na pierwszym piętrze mieszkanie rodziny (dom stoi do dziś, mieści się w nim hurtownia napojów firmy Polak). Po 1948 roku sklep prowadziło już przedsiębiorstwo państwowe *Pramen*, ale dom stał należał do prawowitych właścicieli. Komuniści jednak wydali „prawo”, że w przypadku, gdy większa powierzchnia nieruchomości jest przeznaczona na działalność gospodarczą, a nie mieszkalną, to nieruchomość przechodzi na własność państwa. I tak właścicielem domu stało

się przedsiębiorstwo handlu detalicznego *Pramen*, a Jan Stonawski musiał za mieszkanie w swoim domu płacić czynsz. Choć osiągnął już wiek emerytalny, musiał nadal pracować, bo z powodu małej liczby przepracowanych lat miał bardzo niską emeryturę, z której nie mógł się utrzymać (lata prowadzenia własnej gospodarki nie liczyły mu się do emerytury). Wszystkie te szykany niestety odbiły się jego na zdrowiu i ostatni gospodarz na lesznieńskim majątku Stonawskich umarł na serce w roku 1969 roku w wieku 67 lat.

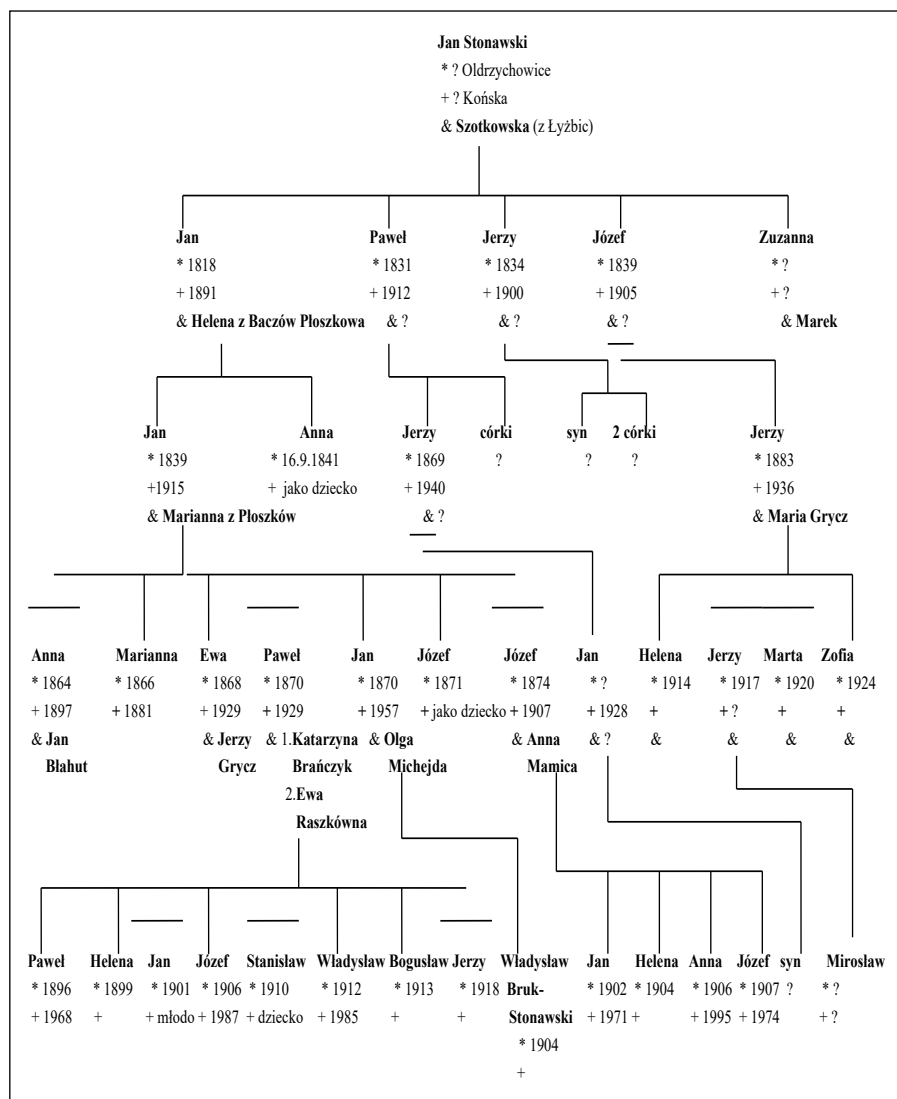
Likwidacja resztek gospodarstwa nastąpiła prawie bezpośrednio po jego śmierci. Spółdzielnia rolnicza, która miała w budynkach gospodarczych swoje magazyny, w ogóle o te budynki nie dbała. Młyn, piekarnia, chlewy i stajnie popadały w ruinę, aż wreszcie zostały rozebrane. Duży sad został rozparcelowany i na jego miej-

scu stoją dziś cztery domy jednorodzinne. Młynka i dwa stawy, które zapewniały dostatek wody do napędu młyna, zostały zasypane. W ten sposób polityka komunistów doprowadziła do zniszczenia dorobku, na który przez prawie 140 lat ciężko pracowało kilka pokoleń.

Podobny los spotkał również majątek błogocickiej linii Stonawskich w Cieszynie-Błogocicach. Na pierwotnych gruntach rolnych stoją dziś osiedla domów rodzinnych, a dwór został po roku 1989 sprzedany. Po sprzedaży został bardzo ładnie odrestaurowany przez nowych właścicieli. Jakiś czas mieściła się w nim restauracja Liberum weto a dziś należy do Huty Trzyńkieckiej.

Jedynie gospodarstwo w Folwarkach (dziś dzielnica Żor) nadal działa i prosperuje, będąc w rękach potomków Józefa Stonawskiego.

DRZEWO GENEALOGICZNE RODZINY STONAWSKICH



BETLEJEM POLSKIE PEŁNE NADZIEI

TEKST: CZESŁAWA RUDNIK / ZDJĘCIA: MAT. PRASOWE TEATRU CIESZYŃSKIEGO W CZESKIM CIESZYNIĘ

Najnowszą aktualizację sztuki Lucjana Rydla *Betlejem polskie*, w której znalazło się także odniesienie do Zaolzia i obecnej sytuacji w świecie, oglądają obecnie widzowie Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszyńcu. Dokonał jej współpracujący od wielu lat z tym teatrem reżyser Andrzej Sadowski.

Wszystkie trzy zespoły artystyczne Teatru Cieszyńskiego oferują widzom w okresie koło Bożego Narodzenia przedstawienia o tematyce świątecznej. Lalkowa Scena Bajka ma od dziesięciu lat w repertuarze widowisko *Pójdźmy wszyscy do stajenki* w reżyserii Marii Míkovej, w polskiej i czeskiej wersji językowej. Scena Czeska i Scena Polska gra *Opowieść wigilijną* Charlesa Dickensa, spektakle wyreżyserował Bogdan Kokotek.

Scena Polska zaproponowała ponadto *Betlejem polskie* Lucjana Rydla. Premiera przedstawienia miała wprawdzie miejsce na początku 2022 roku, 14 stycznia, ale dopiero teraz grane jest dla widzów abonentowych i wszystkich miłośników teatru, w siedzibie Teatru Cieszyńskiego i w innych miastach Zaolzia, do których dociera Scena Polska ze swoimi spektaklami, w Karwinie, Orłowej, Hawierzowie, Trzyńcu.

Lucjan Rydel (1870–1912), młodopolski poeta, autor sztuk teatralnych, tłumacz, działacz społeczny, propagator teatru dla ludu, kojarzony jest jako jedna z postaci z najbardziej znanego dramatu Stanisława Wyspiańskiego – Pan Młody z *Wesela*. Pochodzący z Krakowa Rydel, z wykształ-



cenia prawnik, ożenił się z chłopką z Bronowic Małych i osiadł na wsi.

Dzięki temu miał okazję doskonale poznać życie na wiejskich peryferiach Krakowa, mógł naocznie przekonać się, jak bardzo realne są jego teorie w kwestii teatru ludowego. Najważniejsze myśli zawarł w 1903 roku w szkicu *Teatr wiejski przyszłości*, a koncepcję swoją starał się wprowadzić w życie w sztuce *Betlejem polskie*. Prapre-

mierowy spektakl odegrano w Teatrze Miejskim we Lwowie w 1904 roku, w następnym roku *Betlejem polskie* wystawione zostało w Krakowie, w 1906 roku ukazało się drukiem.

Bezpośrednim bodźcem do powstania sztuki była prośba Towarzystwa Kótek Rolniczych. Polski teatr ludowy miał wychodzić z rodzimych tradycji, wśród których jedną z najpopularniejszych były jasełka. Jednak zdaniem Rydla Chrystus w polskich jasełkach nie mógł urodzić się w jakimś ciepłym kraju, gdyż wyobraźnia ludowa nadała tym wydarzeniom miejscowy nastrój i koloryt. Betlejem leżeć musiało gdzieś w Polsce. W wypadku przedstawienia Teatru Cieszyńskiego nawet na Zaolziu.

Reżyser Andrzej Sadowski zaprosił do współpracy przy realizacji *Betlejem polskiego* kapelę góralską Lipka. Jej zadaniem już na wstępie jest wprowadzenie widza w swojskie klimaty. Towarzyszy też postaciom podczas wykonywania kolęd i innych





w okresie powstawania sztuki była przecież pod zaborami. Dziś jednak, w naszej nowej, od 24 lutego 2022 roku, rzeczywistości monolog Heroda nasuwa również całkiem inne skojarzenia i chwilami mrozi krew w żyłach.

Charakter patriotyczny ma też w dużym stopniu druga część spektaklu. Do szopki przybywają kolejno różne postacie, by przynieść dary i wyrazić swoje prośby. Uwagę przykuwa Pan Twardowski (Adam Milewski). Trzej Królowie to oczywiście królowie Polski. Pojawiają się rzemieślnicy, reprezentujący różne regiony kraju, jest kosyńier, ułan, powstaniec i inne postacie, przypominające ważne wydarzenia z dziejów Polski.

Reżyser wprowadził tylko część osób dramatu. Wydaje się, że panuje na ten temat pełna dowolność, zależnie od tego, w jakim okresie historycznym spektakl jest realizowany i jaki wątek kolejni inscenizatorzy pragną uwypuklić. Sam autor sztuki dodawał do kolejnych wystawień nowe postacie, robili to też reżyserzy po jego śmierci. Lucjan Rydel nie doczekał końca I wojny światowej i odzyskania przez Polskę niepodległości.

Dobrze, że *Betlejem polskie* pojawiło się w repertuarze Teatru Cieszyńskiego. Jest pozycją wartościową i bardzo na czasie. Nie tylko dlatego, że grane w okresie Bożego Narodzenia, kiedy widzowie wraz z aktorami mogą nucić znane kolędy, nastraja świątecznie. Również z tego powodu, że wpisuje się w nastroje społeczne chwili obecnej i znowu stara się budzić nadzieję.

Lucjan Rydel *Betlejem polskie*. Reżyseria i scenografia Andrzej Sadowski, muzyka Zbigniew Siwek. Premiera: Scena Polska Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie, 14 stycznia 2022.

pieśni. Autorem muzyki do przedstawienia jest Zbigniew Siwek. W śpiewach niebiańskich prym wiedzie Anioł (Joanna Litwin). Elementy stroju cieszyńskiego, by rozwiązać wszelkie wątpliwości, ma natomiast ubiór Anioła Studenta (Iwona Bajger).

Ten właśnie nieporadny chwilami, ale pełen werwy, uczący się dopiero swej roli Anioł to jedna z postaci, które reprezentują typy nazwane przez Rydla figurami komicznymi. Mogą być nakreślone jaskrawo i karykaturalnie, a ich zadaniem jest podnoszenie nastroju na zasadzie kontrastu. Takim typem jest też zabawny Żyd (Dariusz Waraksa), którego wejścia stanowią swego rodzaju intermedia.

Lucjan Rydel zajął się w swoim szkicu również formą literacką dramatu ludowego. Jego spostrzeżenia mogą zaciekawić, a może i rozbawić nasze amatorskie zespoły teatralne. Zdaniem Rydla sztuki dla ludu powinny być pisane wierszem, ponieważ taki tekst łatwiej nauczyć się na pamięć. – *Wiejski amator własnym wymysłem szczerb w pamięciowym opracowaniu roli nie wypętni na scenie* – pisze. Podkreśla też jednak, że wiersz nadaje postaciom scenicznym pewną szlachetność.

W przedstawieniu Sceny Polskiej jeszcze przed otwarciem kurtyny widoczne są rekwizyty, unaoczniające ową aktualizację tematu, o której mowa była na wstępie. Wiejskie motywy przypominają ułożone z jednej strony sceny snopki zboża, natomiast leżące po drugiej jej stronie opony samochodowe każą przypuszczać, że rzecz dzieć się będzie współcześnie.

Andrzej Sadowski jest również autorem scenografii i kostiumów. Elementy ubioru i niektóre rekwizyty, jak choćby wyeksponowane także choreograficznie torby na zakupy, rozwiewają wszelkie wątpliwości i dają

pewność, że spektakl jest o nas. Obrotowa dekoracja łatwo pozwala zmieniać miejsca akcji. Aktorzy grają po kilka ról, często wprost na scenie zmieniają fragment garderoby i już odtwarzają inną postać.

W pierwszej części przedstawienia oglądają widzowie akt pierwszy i drugi sztuki, zatytułowane Pasterze i Herod, druga część to akt trzeci Żłobek. W inscenizacji wprowadzona została postać Narratora (Grzegorz Widera, Tomasz Kłaptocz), który ułatwia publiczności zrozumienie spektaklu poprzez prezentację didaskaliów.

Gwiazda betlejemka świeci nad tąką. Pastuszków budzi śpiew anielski, bo Bóg się rodzi. Te niemal idylliczne obrazy zmieniają się, kiedy rozpoczynają się sceny w pałacu Heroda (Tomasz Kłaptocz), w jego własnym mniemaniu pana nad światem. Nie domyślali się nawet twórcy przedstawienia w czasie, kiedy powstawało, jak aktualne staną się niektóre jego fragmenty teraz, jak współcześnie odczytane być mogą, kiedy na wschodzie Europy trwa wojna.

Jednym z zadań dramatu Rydla miało być podtrzymanie nadziei, rozbudzenie uczuć patriotycznych i podkreślenie potrzeby walki o odzyskanie niepodległości. Polska





1

SPACERY ZWROTU Z PREZESAMI MIEJSCOWYCH KÓŁ PZKO:

BOGUMIN



TEKST I ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA

Na spacer po Nowym Boguminie zabrał mnie prezes tamtejszego Miejscowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej Tadeusz Szmeja (fot. 01). Spacer zaczynamy przy dworcu kolejowym w Boguminie, więc najwygodniej jest przyjechać pociągiem.

Gdyby jednak ktoś koniecznie chciał wybrać się własnym samochodem, to może. Po 4-kilometrowej wędrówce dotrzemy do miejsca, z którego wychodziliśmy. Przy dworcu znajduje się kilka parkingów. – *Tylko nie zawsze jest na nich wolne miejsce* – ostrzega mój przewodnik.

Bogumin jest bardzo ważnym węzłem kolejowym. Pierwszy pociąg przyjechał do Bogumina w 1847 r. W tym samym roku wybudowano pierwszy budynek dworcowy. W 1872 miasto stało się bardzo ważnym węzłem na nowo powstałej Cesarsko-Królewskiej Kolei Koszycko-Bogumińskiej. Jeśli chodzi o sam budynek dworcowy, to już w okresie międzywojennym wpisany został do rejestru zabytków. Ostatni duży remont budynku dworcowego ukończono w 2005 roku.



2



3



4

RYNEK, RATUSZ, KOŚCIÓŁ

Spod dworca, idąc przez plac Adama Mickiewicza, kierujemy się do ronda (fot. 02). Mój przewodnik wspomina, że rondo, drogi dojazdowe do dworca oraz parkingi zostały w zeszłym roku odnowione.

Ulicą Masaryka dochodzimy do rynku. Po prawej stronie przykuwa uwagę kompleks budynków z czerwonej cegły (fot. 03). Mieści się w nich Urząd Miejski. Gmach wybudowano na przełomie XIX i XX wieku. Jak wyjaśnia mój przewodnik, czerwone budynki na rynku wybudowano częściowo jako kompleks szkolny. Była tutaj niemiecka szkoła ludowa i niemiecka szkoła wydziałowa, a także, od 1911 roku, gimnazjum realne z niemieckim językiem nauczania. Piękny, mniejszy budynek z prawej strony od samego początku służył jako ratusz.

Po lewej stronie rozciąga się prostokątny rynek z ławkami i fontanną otoczoną figurkami ryb i żab (fot. 04).

– Kiedyś był tutaj pomnik Gottwalda. Teraz jest fontanna – mówi Szmaja. – Cały Bogumin wybudowany jest na bagnach – dodaje, wyjaśniając, skąd takie, a nie inne rzeźby na centralnym placu miasta. Za fontanną widoczny jest budynek kina (fot. 04).

Gdy dochodzimy do głównego wejścia do urzędu (fot. 05), mój przewodnik zwraca uwagę na zamontowaną na elewacji niewielką tabliczkę (fot. 06). Wskazuje ona poziom wody podczas powodzi w 1997 roku. – Cały Bogumin był pod wodą. Z okien łowiono ryby – wspomina mój przewodnik i wyjaśnia, że bynajmniej nie jest to wyłącznie przenośnia. W pobliżu bowiem, w Szonychlu, jest duże sztuczne jezioro, tzw. Kaliszok. Gdy podczas powodzi poziom wody był wyższy, niż brzeg jeziora, ryby po prostu z niego wypłynęły.

Przed urzędem ustawiono także meteoślup, na którym znajdziemy wypisane części Bogumina, najważniejsze daty z historii miasta, współrzędne geograficzne, charakterystykę klimatu (fot. 07).



7



5



6



8

KOŚCIÓŁ KATOLICKI

Idąc dalej, dochodzimy już za rynkiem, po prawej stronie, do kościoła katolickiego Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Boguminie (fot. 08) oraz budynku plebanii (fot. 09). Neogotycki ceglany kościół oddano do użytku jesienią 1894 roku, jednak o potrzebie budowy świątyni mówiono już w 1887 roku, kiedy wokół stacji kolejowej wybudowanej 3 km od centrum Bogumina zaczął rozwijać się Nowy Bogumin.

Po lewej stronie mijamy rząd czteropiętrowych bloków z okresu socrealizmu. – *Jak to nazwał pan Havel – króliczoki* – wspomina mój przewodnik. Wyjaśnia, że Nowy Bogumin to kilka sporych osiedli pobudowanych dla pracowników fabryki drutu – Huty i Druciarni, zakładów chemicznych, pracowników kolei.

Kolejny budynek z czerwonej cegły mieści centrum usług socjalnych (fot. 10). – *Dawniej była tutaj szkoła zawodowa* – wyjaśnia mój przewodnik.

KOŚCIÓŁ EWANGELICKI I POMNIK CHOPINA

Idąc dalej, mamy na wprost park, kościół ewangelicki (fot. 11) i pomnik Fryderyka Chopina, na którym umieszczono także tablicę upamiętniającą PZKO (fot. 12).



9



10



11



12



13



14

– PZKO sprawowało wtedy pieczę nad całym tym parkiem – wyjaśnia prezes MK PZKO, który wówczas, w 1962 roku, gdy wzniesiono pomnik, miał 6 lat. Dodaje, że Miejskowe Koło PZKO w Nowym Boguminie powstało w 1947 r. – w pierwszym roku istnienia Związku.

Za pomnikiem Chopina widoczny jest niebieski budynek parafii ewangelickiej. Opuszczamy park i przechodzimy ulicą Masaryka obok ewangelickiej parafii.

DAWNY DOM PZKO, DAWNA POLSKA SZKOŁA, DAWNE KOSZARY WOJSKOWE

Niemal naprzeciw niebieskiego budynku parafii ewangelickiej znajduje się po prawej stronie restauracja *U Kocoura*, kawałek dalej po lewej *Bastien cafe*. – *To młoda restauracja, jest tu zaledwie kilka lat* – mówi mój przewodnik o przybytku prawej stronie drogi. – *A tutaj był Dom PZKO* – wskazuje na *Bastien cafe* (fot. 13). – *Sprzedaliśmy go osiem lat temu. Jest nas za mało, nie byliśmy w stanie go utrzymać* – wyjaśnia prezes MK PZKO. Dodaje, że teraz spotykają się na zebraniach w kawiarni na rynku.

Budynek dawnego PZKO niemal przyklejony jest do dawnej polskiej szkoły (fot. 14). Gmach pochodzi z roku 1907. – *Od początku była to polska szkoła – czyli aż do wojny*



15

szkoła Macierzy Szkolnej. Po wojnie na podstawie dekretów Beneša budynek został Macierzy Szkolnej odebrany. Nie należał już więc do polskiej organizacji, ale polska szkoła nadal tutaj funkcjonowała. Przestała działać z powodu zbyt małej ilości dzieci w 2003 roku – stwierdza prezes.

– *Tutaj z kolei było polskie przedszkole* – mój przewodnik wskazuje na kolejny budynek „przyklejony” do budynku szkoły (fot. 15). Nadal funkcjonuje w nim przedszkole, tyle że czeskie.

Idąc dalej, widzimy ogrodzony płotem park. Przechodzimy wzdłuż płotu, dochodząc do supermarketu. W Boguminie zdaniem mego przewodnika można znaleźć chyba komplet działających w Republice Czeskiej sieci.

– *Idąc prosto, doszlibyśmy do Szonychla i Kopytowa* – wyjaśnia prezes. Przed supermarketem skręcamy w prawo i idziemy wzdłuż betonowego płotu pokrytego graffiti (fot. 16). – *Tutaj były koszary. Stacjonowała tu jednostka wojska kolejowego. Obecnie pomieszczenia te zajmują różne firmy, część lokali jest jeszcze wolnych, do wynajęcia* – mówi mój przewodnik.



18



16



17



19



20



21



22

TARAS WIDOKOWY I HOTEL W DAWNEJ WIEŻY CIŚNIEŃ

Kontynuując spacer ulicą Palackiego mamy po prawej stronie mur dawnych koszar, po lewej zaś, za drogą, dzielnicę domków rodzinnych. Gdy dochodzimy do końca ulicy, widzimy przed sobą halę sportową (fot. 17), na lewo od niej restaurację, a na prawo wieżę ciśnień (fot. 18). – *Dawną wieżę ciśnień. Obecnie mieści się w niej hotel* – precyzuje mój przewodnik. Wybudowana w 1934 roku wieża ciśnień przestała służyć swemu celowi w latach 90. XX wieku.

Hotel *W Wieży* ma 13 pokoi ulokowanych na 6 piętrach, 7. piętro zajmuje taras widokowy, a 8. hotelowa restauracja.

Ta ostatnia dostępna jest tylko dla gości hotelowych i poza porą wydawania śniadań jest nieczynna, ale na taras widokowy wejść może każdy, wchodzimy więc i my.

Z okien tarasu widokowego roztacza się widok na Bogumin, elektrownię w Dzieńmorowicach, Beskidy. Gdy spojrzymy w dół z pierwszego okna od wejścia, zobaczymy aquapark (fot. 19) oraz stadion zimowy (fot. 20). – *Tutaj jest wiadukt, droga do Skrzeczonia. Tamte dymiące kominy to firma Rockwool w Skrzeczoni* – mój przewodnik wskazuje na dalszą panoramę widoczną z wieży (fot. 21).

Przesuwamy się o kilka okien w prawo. Pod nami boisko piłkarskie, a w dalszej perspektywie bloki bogumińskich osiedli, nad

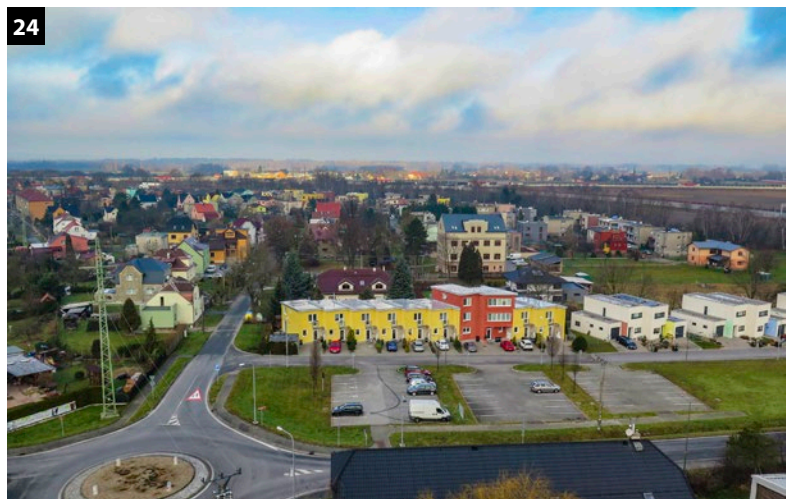
którymi dominują wieże dwóch kościołów, koto których przechodziliśmy (fot. 22).

Z kolejnego okna rozpościera się widok na rondo, dzielnicę domów rodzinnych i teren aż po Stary Bogumin (fot. 23). Widoczny na horyzoncie most prowadzi ponad autostradą do Szonychla (fot. 24).

Schodzimy z wieży widokowej, oddajemy sympatycznej pani z recepcji klucze na taras i podążamy ulicą Kopernika w stronę parku. Pod aquapark podjeżdża akurat szkolny autobus, a z budynku wychodzi grupa dzieci z opiekunkami. – *W czasach mojej młodości takich rzeczy nie było. Chodziliśmy się latem kąpać do stawu w Dolnej Lutyni. Później dopiero w Dolnej Lutyni wybudowano basen. Taki zwykły, odkryty* – wspomina mój przewodnik.



23



24



25



26



27



28



29



30



32

SPORTOWA INFRASTRUKTURA, PLAC ZABAW I MINI ZOO

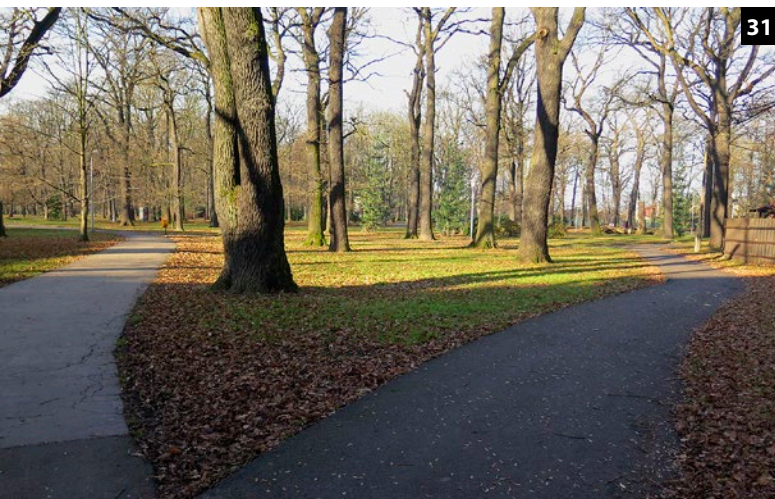
Idąc dalej w stronę skrzecznońskiego mostu mijamy zamknięty poza sezonem teren mini golfu (po lewej) oraz zimowy stadion (po prawej), który widzieliśmy z góry, z wieży. W ten sposób dochodzimy do wrót prowadzących do parku (fot. 25). Jest tutaj spory i bogato wyposażony w różne atrakcje plac zabaw dla dzieci (fot. 26, 27, 28, 29). Pomyślano nawet o tym, by na asfalcie parkowej alejki namalować pola do gry w klasy (fot. 30) – *Zjeżdża się tutaj z dziećmi dużo ludzi z całej okolicy* – mówi mój przewodnik.

Cały park, nazwany imieniem Petra Bezruča, to oprócz placu zabaw, także liczne alejki wśród ciekawej roślinności (fot. 31), ścieżka edukacyjna, letnie kino, pomniki ofiar obu wojen światowych. W parku znajduje się też pomnik ku czci 104 ofiar naziistowskiego obozu pracy dla Polaków, tzw. Polenlagru, a także tablica upamiętniająca twórcę esperanto, Ludwika Zamenhofa.

Z innych atrakcji trzeba wymienić miasteczko ruchu drogowego, a także mini

zoo (fot. 32). – *Przy budowie tutejszego letniego kina, w ramach tzw. akcji Z, członkowie PZKO odpracowali wiele godzin – wspomina prezes MK PZKO.*

Z parku wychodzimy koło budynku gimnazjum, a w zasadzie na jego tyłach. Kontynuujemy spacer ulicą Seiferta, gdzie mijamy kolejny budynek szkolny. Po chwili dochodzimy od tyłu do dawnych szkolnych budynków będących obecnie siedzibą Urzędu Miejskiego i straży miejskiej. Jeszcze kilka kroków i jesteśmy na rynku. Na wprost nas, na przeciwległej pierzei głównego placu miasta jest kawiarnia, w której Miejscowe Koło PZKO, odkąd nie posiada już własnego Domu PZKO, spotyka się na zebraniach. – *Koło liczy obecnie trzydziestu trzech członków. Regularnie spotyka się tutaj zarząd i komisja rewizyjna. Współpracujemy z Kółem w Zabłociu, które po tym, jak sprzedało swój dom PZKO, znajduje się w podobnej do naszej sytuacji. W razie możliwości uczestniczymy w imprezach urządzanych w innych Kółach, spotykamy się też dwa razy w roku na zebraniach komitetu obwodowego PZKO, które odbywają się w skrzecznońskim Domu PZKO* – mówi Szmeja.



31



33

Z POWROTEM DO DWORCA

Przechodzimy przez rynek i tym razem z drugiej strony budynku (fot. 33), przecinając ulicę Studencką, dochodzimy z powrotem do dworca kolejowego. Tutaj, po prawie 4 km, kończymy nasz spacer.

MIKLOS DURAY NIE ŻYJE

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość, że odszedł do wieczności nasz serdeczny przyjaciel Miklós Duray RNDr. Współzałożyciel Ruchu Politycznego COEXISTENTIA-EGYUTTÉLÉS-WSPÓLNOTA. Działacz społeczny, polityk, parlamentarzysta, publicysta, profesor akademicki, sygnatariusz Karty 77, więziony za działalność na rzecz praw mniejszości narodowych. Niezłomnie walczył o prawo do samostanowienia na bazie demokratycznego współistnienia Węgrów na Słowacji ze słowacką większością. Przykładem był mu jego wielki wzór János Esterházy. Był jednym z głównych myślicieli i strategów stosunków węgiersko-węgierskich i jedności narodowej Węgrów za granicą.



Nasza współpraca z nim układała się bardzo dobrze. Już od początku rozmów dotyczących utworzenia wspólnego Ruchu Politycznego Mniejszości Narodowych, jak również później - w trakcie tej działalności i zapewnienia miejsca posła z Zaolzia w Zgromadzeniu Federalnym. Był bardzo zainteresowany sprawami polskimi na Zaolziu. Pragnę przypomnieć dwa epizody, które to potwierdzają.

Pierwszy to fakt, że uczestniczył jako przewodniczący Ruchu Politycznego wraz delegacją członków tego ruchu w audyencji u pre-

miera Rzeczypospolitej Polskiej Jana Olszewskiego i potem w Zgromadzeniu Federalnym wystąpił z wyjaśnieniami, że delegacja Ruchu Politycznego nie omawiała spraw irredentyzmu dotyczącego Zaolzia, ale tłumaczyła swoje zaniepokojenie różnicami w treści wtedy przyjętych układów pomiędzy FRCS a NRF oraz FRCS a RP.

Drugim przykładem jest jego zapewnienie audyencji u prezydenta Václava Havla w sprawie wysyłanej do niego petycji o zamknięciu przejścia granicznego na moście w Cieszynie. Można by przytaczać wiele innych spraw, które po podziale Czechosłowacji w 1992 roku konsultowaliśmy z nim. Zawsze gotów był poświęcić swój czas i pomagać w rozwiązywaniu nastających problemów. Jego odejście jest wielką stratą dla idei poszukiwania prawdy, stawiania realnych celów dotyczących eliminacji *kompromisowych* wyrzeczeń należnych praw tożsamości narodowej. Pamiętamy jego słowa, że każda społeczność warta jest tyle, na ile jest w stanie chronić i szanować tradycje swoich przodków oraz zachować wyznawane przez nich wartości.

Jego prochy zostaną złożone na Cmentarzu Reformowanym w Luçoncu (Lučencu).

Niech mu ziemia lekką będzie. Cześć Jego Pamięci.

W imieniu działaczy Ruchu Politycznego
COEXISTENTIA-EGYUTTÉLÉS- WSPÓLNOTA – Stanisław Gawlik



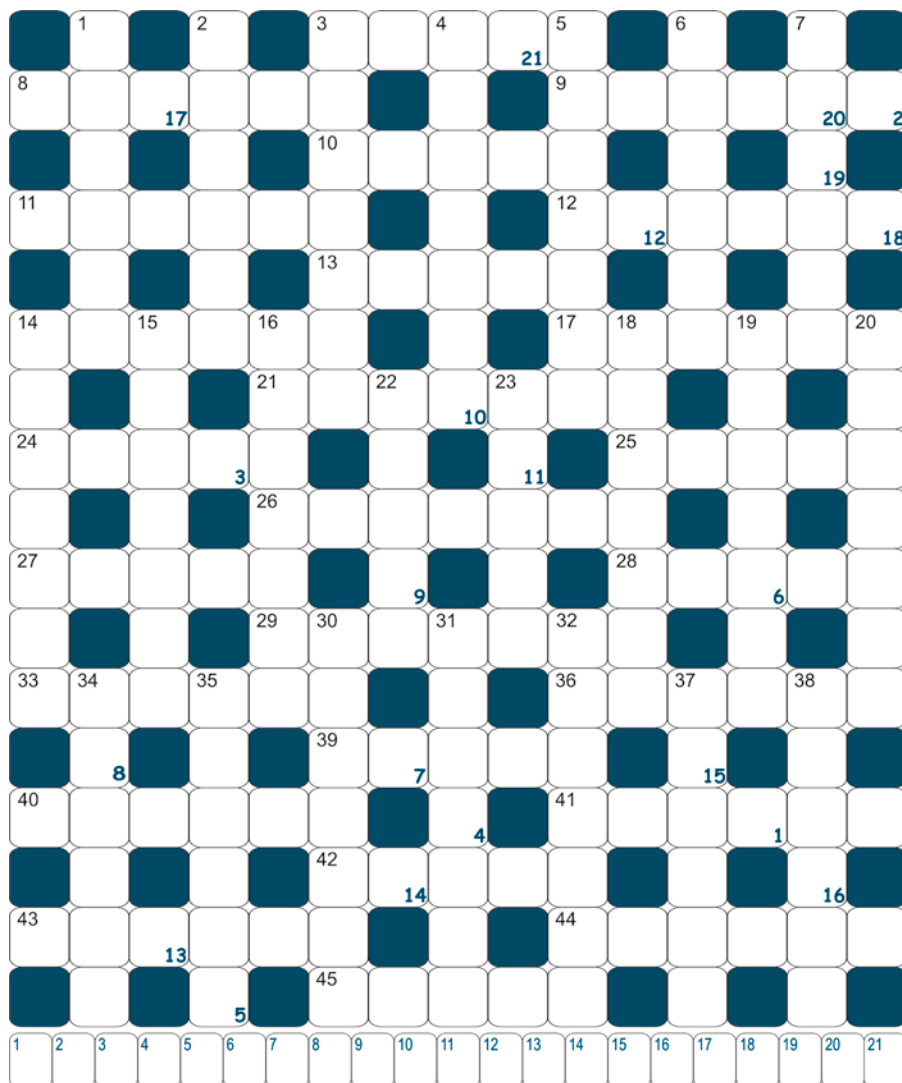
S. Gawlik, M. Duray, E. Macura (Zgromadzenie ustawodawcze Ruchu Politycznego w Czeskiej Republice, Cz. Cieszyn 17. 2. 1990)



M. Duray, I. Gyurcsik, S. Gawlik
(Kongres ustawodawczy Ruchu Politycznego KOEX, Koszyce 31. 3. 1990)



Stanisław Gawlik, Miklós Duray
(Przed zebraniem Rady Republikiowej COEX-Komarno, 12. 5. 1990)

**POZIOMO:**

3. tuleja przyrządu optycznego
8. rodzaj kompasu
9. wieś w Beskidzie Żywieckim
10. potrawa popularna na Bałkanach
11. harcercska jednostka
12. kuzyn porzeczki
13. skutek choroby wieńcowej
14. ozdobna roślina z kosaćcowatych
17. szmata w ustach
21. wigor
24. plyn
25. korygowany przez okulary
26. Kornel, poeta i publicysta
27. dowód niewinności
28. ozór
29. ukochana *Oniegina*
33. urządzenie
36. czyni złodzieja
39. wzniośle przemawia
40. surowiec na przędzę
41. lewa
42. uczniowska labá
43. ciało denata
44. uciecha dla głupiego
45. wielbiciel

PIONOWO:

1. wytwornie urządzony pokój
2. największy w UKładzie
3. mebel do spania
4. moneta w Wenezueli
5. miasto nad Czarną Hańcią
6. robocza część noża
7. służy do produkcji pędzli
14. mieszkanie na poddaszu
15. pustelnik
16. w Towarzystwie Jezusowym
18. aparat do rolowania
19. zupa z czerwonnych buraków
20. pani doktor
22. wynik
23. *Balbinka* z bardzo starej wieczorynki
30. zanik
31. oddział chorób wewnętrznych
32. czerwcowy solenizant
34. 50 procent
35. przełożony szkoły wyższej
37. filia z ekspozyturą
38. cecha solidnej pracy

ROZWIĄZANIE DODATKOWE
(Artur i spółka)

Opr. BIKI

Rozwiązanie dodatkowe prosimy przysyłać na adres pocztowy lub e-mail: info@zwrot.cz do **8 lutego 2023**.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 12/2022:
Szopka bożonarodzeniowa.

Nagrodę książkową za nadesłanie poprawnego rozwiązania otrzymuje Marta Czapková.

Gratulujemy!

DRUKARNIA PROprint

sp. z o. o.

o f e r u j e

Druk offsetowy do formatu A2+: ulotki, plakaty, druki firmowe, katalogi, broszury, książki, foldery, kalendarze, zaproszenia, wizytówki, skład i opracowanie graficzne



Druk wielkoformatowy:
szerokość 107 cm

Skanowanie i kopiowanie dużych oryginałów:
do formatu
– szerokość 102 cm
(mapy, plany...)

Druk cyfrowy: format SRA3+(33x48 cm)



ul. Ostrawska 67, (Teatr Cieszyński), 737 01 Czeski Cieszyń
Tel.: +420 558 746 951, komórka: +420 603 443 390
e-mail: proprint@centrum.cz, printtesin@volny.cz
www.proprintsro.eu

10 Po wymuszonych przez pandemię trzech latach przerwy zaolziańskie zespoły folklorystyczne ponownie wystąpiły na Koncercie Świątecznym w Domu Kultury *Trisia*. ▼



12 Uczniowie Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszyńsku postanowili zorganizować wybory studenckie. Wzięło w nich udział ponad 62 procent uczniów. Rok wcześniej, w studenckich wyborach parlamentarnych, frekwencja wynosiła 56 procent. W gimnazjum wygrała Danuše Nerudová, która zdobyła ponad 50 procent głosów. Na drugim miejscu uplasował się Petr Pavel, na trzecim Pavel Fischer, dopiero na czwartym miejscu znalazł się Andrej Babiš.



12 W Galerii *Po Schodach* w Bibliotece Miasta Hawierzowa odbył się wernisaż wystawy fotografii Romana Dzika nazwanej *Meandry Łucyny inaczej*.

14 Temat ostatniego w roku 2022 wykładu Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego był świąteczny. Doc. Jana Raclavská z Uniwersytetu Ostrawskiego mówiła o koledżach, pastorałkach i kantyczkach w twórczości Adama Sikory. Wykład Raclavskiej był bogato ilustrowany muzycznie. Omawiane utwory zagrała góralska kapela *Nowina*. ▼



14 MK PZKO w Ligotce Kameralnej zorganizowało warsztaty świąteczne. W lokalu miejscowej biblioteki zebrała się prawie trzydziesiąt osób. Warsztaty otwo-

rzyła prezes ligockiego koła Joanna Szpyrc, która przywitała wszystkich obecnych, wśród nich zacnego gościa – profesora Karola Daniela Kadłubca, który w swoim wykładzie przypomniał dawne zwyczaje i obrzędy. Kolejnym gościem była kapela *Czymuni*. W ramach warsztatów tworzono życzenia świąteczne, tradycyjne i nietradycyjne, zdobiono szyszki, które później wykorzystywano do świątecznych stroików.

14 W Pałacu Belwederskim odbyły się uroczyste obchody jubileuszu 30-lecia Fundacji *Pomoc Polakom na Wschodzie*. Uroczystości przebiegały pod patronatem Pary Prezydenckiej: Andrzeja Dudy i Agaty Kornhauser-Dudy. Uczestniczyli w nich również m.in. Helena Legowicz, prezes Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej oraz Mariusz Wałach, prezes Kongresu Polaków w RC. Gala jubileuszowa miała miejsce w Belwederze. Odbyła się pod patronatem Pary Prezydenckiej. Uświetniła ją swoim występem orkiestra *Młodzi – Polscy* pod batutą Huberta Kowalskiego. Podczas wydarzenia, odbyło się także wręczenie nagród oraz wyróżnień szczególnie zasłużonym na gruncie propagowania polskości osobom. Ręcznie wykonane statuetki wręczyła para prezydencka. Helena Legowicz otrzymała wyróżnienie w kategorii Aktywni we wzmacnianiu polskości w swoich *małych Ojczyznach*. ▼



15 W sali KASS Strzelnica spotkali się na przedświątecznym spotkaniu członkowie Klubu Nauczycieli Emerytów. Wystąpił dla nich Władysław Czepiec. Tenor zaśpiewał utwory z repertuaru Jana Kiepury czy Marka Torzewskiego.

15 Klub Polski *Polonus* w Brnie zakończył swój rok jubileuszowy spotkaniem oplatkovým. Na zaproszenie klubu przybył amatorski zespół teatralny Miejscowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego Śmiłowice z przedstawieniem *Sylwestrowe Love Story*. ▼



15 Miejskowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Nieborach zorganizowało w czwartek w Izbie Tradycji w Domu PZKO im. Pawła Oszeldy warsztaty dla dzieci i dla dorosłych. Tematem były tradycyjne ozdoby świąteczne z oplatka. Przed południem do Izby Tradycji dotarli uczniowie polskiej klasy szkoły podstawowej w Nieborach. Po południu w tych samych warsztatach prowadzonych przez Sylwią Grudzień uczestniczyli też członkowie koła.

15 W Domu Narodowym odbył się koncert finałowy konkursu gwar *Po cieszyńsku po obu stronach Olzy*, podczas którego wręczano nagrody i dyplomy laureatom. Była to XVIII już edycja tego międzynarodowego konkursu regionalnego mającego za cel zachowanie i kultywowanie mowy przodków. ▼



16 W Książnicy Cieszyńskiej odbyło się spotkanie prezentujące i promujące kalendarze regionalne Śląska Cieszyńskiego. Kalendarz Śląski prezentował redaktor Marian Siedlaczek.

16 Uczniowie PSP w Lutyni Dolnej razem z dziećmi z przedszkola przedstawili się w przedświątecznych jasełkach pt. *1-0 dla nieba*.

17-18 W Domu PZKO w Jabłonkowie Klub Kobiet zaprezentował swoje rękodzieła na wystawie pt. *Magia Świąt Bożego Narodzenia*. Wystawie towarzyszył kiermasz książek. Na otwarciu wystąpiły dzieci z Polskiej Szkoły Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Jabłonkowie. Na wystawie uczestnicy podziwiali ręcznie rzeźbione szopki, szydełkowane bombki, patchworkowe serwety i poduszki, czapki i szaliki robione na drutach, makramę czy też koronkę klockową.

18 Ciekawą imprezę przedświąteczną dla swych członków zorganizowała w niedzielę Miejskowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Lesznej Dolnej. Po południu spotkali się przed Domem PZKO nie tylko seniorzy, żeby zapalić lampki na choince obok szopki bożonarodzeniowej. Zgromadzonych przywitała prezes Renata Szkucik i zaprosiła do wysłuchania piosenek ludowych i wspólnego kołędowania wraz z kapelą góralską. Następnie kontynuowano kołędowanie z kapelą w Domu PZKO. W drugiej części spotkania przedświątecznego wystąpił dla lesznian *Teatrzyk bez kurtyny* z Karwiny ze spektaklem *Za gwiazdą* według scenariusza i w reżyserii Bogdana Najder. ▼



18 W kościele ewangelickim w Nawsiu odbył się tradycyjny Koncert Świąteczny, którego organizatorem był Chór Żeński *Melodia*. Koncert rozpoczął chór dziecięcy *Melodyjka* pod batutą Alicji Trombik. Następnie wystąpiła kapela ludowa *Bukorń* oraz gospodarz – chór żeński *Melodia* pod batutą Aleksandry Zeman.

19 W Wiśle rozpoczęły się zimowe imprezy sportowe *Wspólnoty Polskiej* – Polonijny Festiwal *Nordic Walking* oraz II Międzynarodowe Polonijne Mistrzostwa w Narciarstwie Biegowym. Zawody odbywają się pod opieką Polskiego Komitetu Olimpijskiego – partnera *Wspólnoty Polskiej* we wszystkich sportowych przedsięwzięciach. Udział w nich wzięli też zawodnicy z Zaolzia.

19 Na moście Przyjaźni harcerze z Hufca Ziemi Cieszyńskiej Związku Harcerstwa Polskiego przekazali Betlejemskie Światło Pokoju harcerzom z Harcerstwa Polskiego w Republice Czeskiej. Betlejemskie Światło Pokoju członkowie zaolziańskich drużyn przekazywali w swoich miejscowościach 23 grudnia. ▼



22 W Kościele rzymskokatolickim w Orłowej odbył się wyjątkowy koncert kolęd i pastorałek *Golec uOrkiestry*. Program zatytułowano *Kołędowanie z Janem Pawłem II*. Jego częścią były unikatowe nagrania, które Łukasz i Paweł Golcowie otrzymali od zaprzyjaźnionej siostry Teodory, serecanki, która pracowała podczas pontyfikatu Jana Pawła II w Watykanie.

26 Po dwuletniej przerwie ponownie zorganizowano Bal Świąteczny. To bal odbywający się na Szczepana dla absolwentów szkół wyższych, którzy już są „za starzy”, by pójść na Bal Akademicki organizowany dla studentów. W roku 2022 bal zorganizowano w Domu PZKO w Nawsiu.

27 Tradycyjnie, jak co roku, Sekcja Akademicka Jedność zorganizowała Bal Akademicki. Bal uroczyste otworzyli prezes SAJ-u Stanisław Franek razem z Dominikiem Poločkiem. Do tańca zaprosił Zespół Pieśni i Tańca *Suszanie*, który pokazał balowy układ taneczny, a następnie poprowadził poloneza. Do zabawy przygrywała grupa muzyczna *Izabel* oraz DJ Młynek, a z foyer słychać było muzykę góralską.

28 MK PZKO Lutynia Dolna zorganizowało świąteczne spotkanie. Wiersze zimowe i świąteczne oraz życzenia noworoczne młodych recytatorów wprowadziły obecnych w świąteczny nastrój zaś Zespół śpiewaczy *Olzanki* z gminy Gorzyce z kierowniczką Urszulą Wachtarczyk swym śpiewem mniej znanych kolęd dostarczył wszystkim wielu artystycznych i emocjonalnych wrażeń. Niepowtarzalność gwiazdkowego klimatu podkreśliły również wiersze rodzimych poetów, które podczas wspólnego kołędowania zaprezentowała Ewa Hrnčíř z Rychwałdu.

28 W skrzeczonińskim Domu PZKO odbyła się tradycyjna wigilijka, podczas której dostojnie pożegnano mijający rok 2022. Na wstępie imprezy prezes Koła Czesław Gałuszka złożył wszystkim obecnym serdeczne życzenia noworoczne oraz podziękował aktywnym działaczom za pomoc przy organizowaniu imprez Koła. W pierwszej części programu miejscowy chór *Hasło* przy fortepianowym akompaniamencie Ireny Szeliga zaśpiewał wiązkę tradycyjnych kolęd, po czym 6-letni Adrian Cymorek przedstawił świąteczno-noworoczny wierszyk. Uroczystcie przyjęto również nowego członka Koła, którym została Jana Orłowa. I tym razem wigilijka była połączona ze spotkaniem z tegorocznymi jubilatami Koła, którym oprócz urodzinowych gratulacji wręczono podarunki, przy czym najstarszym obecnym jubilatą był 85-letni zasłużony członek Koła Stanisław Górniok. Dla poszczególnych grup jubilatów gościnnie wystąpił Kameralny Zespół Śpiewaczy *TA GRUPA* działający przy Miejskowym Kole PZKO Czeski Cieszyn-Osiedle. Dwunastoosobowy zespół pod batutą Joanny Nowickiej zaprezentował utwory rozrywkowe, klasyczne, ludowe, kabaretowe oraz kolędy.

29 W Domu PZKO w Nawsiu odbył się Kluboturniej klubów młodych Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej. W tym roku młodzież bawiła się w klimacie retro. Kluboturniej wygrali reprezentanci Klubu Młodych z Mostów koło Jabłonkowa. I właśnie tam odbędzie się kolejna edycja imprezy.

PAMIĄTKA RODZINNA

ZAŚWIADCZENIA/PRZEPUSTKI UPRAWNIAJĄCE DO BEZPŁATNEGO PRZEJAZDU WSZELKIMI ŚRODKAMI LOKOMOCJI Z GDYNI DO CIESZYNA

Nadesłane przez siostry Janinę Prochner, Annę Niedobę i Emilię Rzończy (córki Anny i Gustawa Sedlaczków)
Przygotowała Sylwia Grudziń

Zaświadczenia/przepustki wydane przez Ministerstwo Administracji (Państwowy Urząd Repatriacyjny, Punkt Przyjęcia: Gdynia-Port) 18 marca 1946 r. na nazwiska Anna i Gustaw Sedlaczkowie, uprawniające do bezpłatnego przejazdu z Gdyni do Cieszyna.

Gustaw Sedlaczek został aresztowany 13 października 1939 roku. Do końca wojny przebywał w niemieckich obozach koncentracyjnych, najpierw w Sachsenhausen, a następnie Neuengamme. Pod koniec wojny razem z innymi więźniami był ewakuowany na jeden ze statków (prawdopodobnie Cap Arcona), które cumowały w Zatoce Lubeckiej, dopóki alianci nie zrzucili na nie bomb. Sedlaczek cudem ocalał.

Anna Sedlaczek (wówczas Kobot) została aresztowana 1 sierpnia 1942 roku. Była więziona w Cieszynie i Mysłowicach, a następnie w grudniu tego samego roku przewieziona do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. 15 stycznia 1945 roku w marszu śmięci doszła do Wodzisławia, skąd przewieziono ją wraz z innymi więźniami do obozu Bergen-Belsen. Obóz wyzwoliła armia brytyjska.

Po wyzwoleniu Anna i Gustaw – przedwojenni narzeczeni – po przeszło pięciu latach spotkali się w obozie dla polskiej ludności cywilnej „Hel” w Lubecie. Tam też wzięli ślub. W marcu 1946 roku postanowili wrócić do kraju i statkiem z Lubeki dopłynęli do Gdyni. Tam otrzymali zaświadczenia uprawniające do bezpłatnego przejazdu do domu, dokąd dotarli 26 marca 1946 r.

RZECZPOSPOLITA POLSKA
Ministerstwo Administracji
Państwowy Urząd Repatriacyjny
Punkt Przyjęcia
w Gdynia-Port

Wzór Nr. 3
(dla mężczyzn w wieku od lat 16 do 50)

Zaświadczenie №: 783299/46224

Zaświadcza się niniejszym, że ob. Sedlaczek Gustaw
(nazwisko, imię, imię ojca)
Mosky Liensyjskie 17. 1. 18
(rok i miejsce urodzenia)
przybył do Polski z terytorium Lubeki-Preussen
i dnia 18. 3 1946 r. zarejestrował się na Punkcie
Przyjęcia w Gdynia-Port

Obecnie udaje się do Liensyna
(dokładny adres)

Na podstawie zarządzenia Rady Ministrów z dnia 6. V. 45
ob. Sedlaczek Gustaw ma pierwszeństwo i prawo
jednorazowego bezpłatnego przejazdu wszelkimi środkami lokomocji do
Liensyna

Władze Państwowe i Samorządowe są proszone o udzielenie, jaknajdalej,
idącej pomocy okazicielowi niniejszego.

U W A G A :

- Okaziciel niniejszego zaświadczenia obowiązany jest zameldować się Milicji Obywatelskiej w terminie do 14 dni od daty wystawienia zaświadczenia i do 3 dni po przybyciu na miejsce zamieszkania.
- Po upływie terminu ważności, zaświadczenie winno być wymienione w miejscu stałego pobytu – na dowód tożsamości.

Kierownik Punktu Przyjęcia
Gdynia-Port
Saette

Wydano d. 18. 3. 46
Ważne do dnia 1. IV. 46

200 008 - XII. 45. - Druk. Min. Bosp. Publ. w Łodzi

Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo Administracji
Państwowy Urząd Repatriacyjny
Punkt Przyjęcia
w Gdynia-Port

Wzór Nr. 4
(wydaje się kobietom, dzieciom i mężczyznom powyżej lat 50)

Przepustka №: 760838/46225

Wydana ob. Sedlaczek Anna, Jan.
(nazwisko, imię, imię ojca)
17. V. 1918 Kocobęz
(data i miejsce urodzenia)
przybywającemu (ej) z terytorium Lubeki
Ob. Sedlaczek Anna przeszedł przez Punkt Odbiorczy
w Gdynia-Port dnia 18. III 1946 r.
i udaje się do swojego miejsca zamieszkania w
Cieszyna
(dokładny adres)

Na podstawie zarządzenia Rady Ministrów z dnia 6. V. 45 wyżej
wymieniony (a) ma pierwszeństwo i prawo jednorazowego bezpłatnego prze-
jazdu wszelkimi środkami lokomocji do st. Cieszyna

Władze Państwowe i Samorządowe są proszone o udzielenie jaknajdalej
idącej pomocy okazicielowi (ce) niniejszego.

Wydano dnia 18. 3. 46
Ważna do dnia 1. IV. 46

200 800 - XII. 45. - Druk. Min. Bosp. Publ. w Łodzi

Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki! Zwracamy się z prośbą o nadsyłanie zdjęć i skanów pamiątek rodzinnych, takich jak dokumenty, listy, fotografie, ale i przedmioty codziennego użytku, meble, obrazy, itp. Pamiątka ma mieć dla właściciela wartość sentymentalną i wiązać się z rodzinną historią. Propozycje prosimy kierować pod adres: sylwia@zwrot.cz, tel. 777 710 648.